kaktus

kłujące aspekty kultury

nr 4 [12] 2002
cena z płytą CD 17.90 pln (w tym 7% VAT)

CD gratis!

thievery corporation
lali puna
super_collider
nuspirit helsinki
blimp
dntel vs. safety scissors
akufen
antonelli electr. feat. miss kittin
ms john soda
silver rocket
amon tobin
kotai
andrew pekler
+ video
the cinematic orchestra

THIEVERY CORPORATION DJ Vadim Akufen DJ Shadow Ścianka West London Sound

ISSN 1509-6718

www.kaktus.onet.pl

TECHNO HIP HOP HOUSE NUJAZZ ELEKTRONIKA POST-ROCK CLUBBING MEDIA INTERNET KINO

EVERY adidas HAS A STORY

Montreal

Training shoe with unique fold-down heel. First designed by Adi Dassler in 1975 as a post-match shoe for the German football team. See the whole collection at adidas.com/originals

It collapsed at the back.
Unlike the 70s German national team.

>FORCE INC.

NEW RELEASES

AKUFEN

MY WAY

CD | 3xLP

>MILLE PLATEAUX

NEW RELEASES

GEEEZ'N'GOSH

NOBODY KNOWS

CD | 2xLP

>FORCETRACKS

NEW RELEASE

MRI

ALL THAT GLITTERS

CD | 2xLP

SUTEKH

INCEST LIVE

CD | 2xLP

ANDREAS TILLIANDER

ELIT

CD | 2xLP

ELECTRIC BIRDS

GRADATIONS

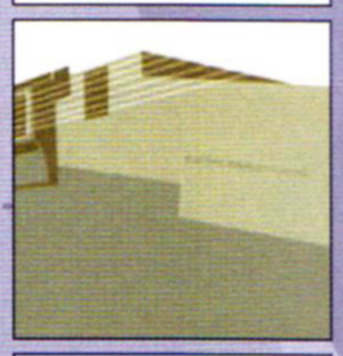

CD

FORCE INC.

forcetracks

MILLE PLATEAUX

distributed PL:
outside media
www.outsidemedia.com.pl

WWW.FORCE-INC.COM

THIEVERY CORPORATION

THE RICHEST MAN IN BABYLON

CD/4xLP

premiera: 10.10.2002

EIGHTEENTH STREET LOUNGE MUSIC (ESL 0060)
www.eslmusic.com
distributed in Poland: OUTSIDE MEDIA
www.outsidemedia.com.pl

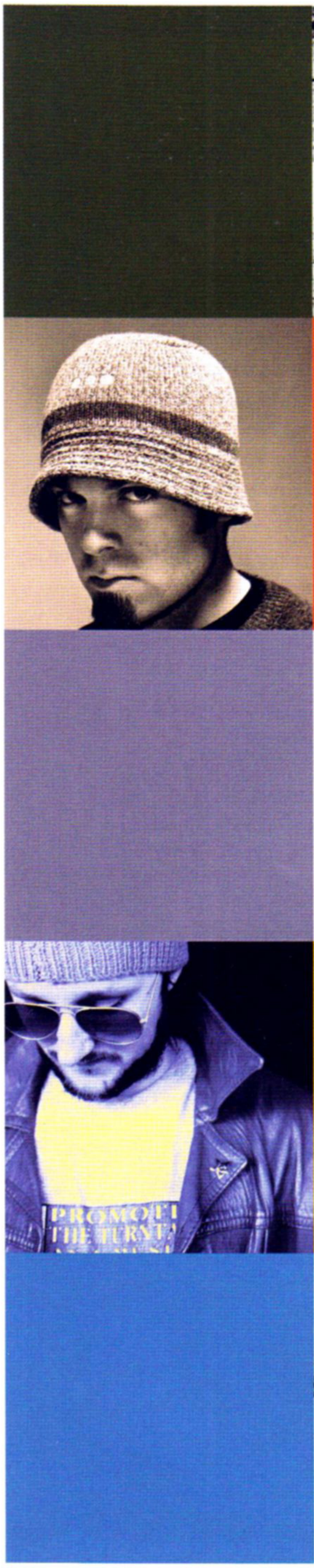

06 intro
07-13 update
14-18 zoom: kotai. andrew pekler.
antonelli electr. leaf. märtini brös. anvil
20-22 thievery corporation
23-25 jak zdefiniować west london sound?
26-27 dj shadow
28-29 akufen
30-32 dj vadim
33-35 ścianka
36-37 mr. lif
38-39 polar
40-41 chris de luca
42 klip numeru
43 komiks patryka
44 telewizor
46 i_kaktus
47-57 audio test:
blimp. thievery corporation.
nightmares on wax. kompakt total 4.
juryman. steve bug. rjd2. scion.
amon tobin. gemeinsam. morcheeba
58-60 vinyl zone
62-63 kolektywizacja
64 live tip: chris korda

kaktus

wydawca: CLS publishing s.c., 60-829 Poznań,
ul. Roosevelta 10, tel. prefiks 61 8435545,
mail: **kaktus@pro.onet.pl**
www.kaktus.onet.pl

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny).
Mikołaj Ludwiczak. Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Rafał Księżyk, Radrik, Patryk Mogilnicki, Marcin Dzioba, Piotr tb locke Wawrowski, Wojtek Ławniczak, Paweł Gzyl, Inge Dessen, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Hawryluk, Rafał Morusewicz, Bartek Chaciński

art direttore: Mikołaj Ludwiczak

skład i łamanie: O+M design

fotografie: Kuba Kiryluk [qban_labor], Rafał Pozorski, Sound Improvement, Domino, Studio!K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Sonic, Patryk Mogilnicki, archiwum redakcji

rysunki: Patryk Mogilnicki

reklama: Stefan Czubala

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

Kto by pomyślał ale wracamy choć do miłych, to jednak półśrodków. Kaktus znowu rusza w bój dozbrojony w płytę by rekompensować niedostaki rodzimej kondycji. Kondycji mediów, pompujących chałę i mizerię w imię poprawiania handlowej statystyki. Kondycji dystrybutorów muzyki, rąbiących coraz to nowych dostawców w tzw. finansowe rogi lub też sprzedających półki dostawcom zamiast płyty klientom, jak to zwykle w normalnych sklepach bywa. Wreszcie kondycji polityki, która jakby nie było firmuje tę osobliwie funkcjonującą strukturę.
Niektórzy nazywają to misją aczkolwiek myślę, że nie trzeba aż tak górnolotnych skojarzeń. Jest to tylko dobra wiadomość, dla tych którzy chcą fajnych, nowoczesnych i uczciwych rzeczy. Nic więcej. Mamy tutaj nadzieję, że zagra ona jak Radio Wolny Kaktus i będzie dobrym przewodnikiem po światowych aktualiach. Dla potrzebujących ich tak bardzo jak świeżego powietrza, a może tylko trochę mniej, coraz więcej instrukcji handlowych adresujemy w stronę internetu. Jako enklawa wolnej wymiany wszystkiego, staje się on w naszym trochę ciągle dzikim kraju nieoczekiwanym orężem. Choć na świecie trochę siadł i trzeba internetowe statystyki urealniać, tutaj trwa odcinkowa hossa. Przewrotnie oddalając się od świata doganiamy go, choć po prawdzie tylko w tym jedynym względzie.
Pisany Kaktus przede wszystkim komentuje nowe płyty i muzyczne wydarzenia. Choć łatwo każdy znajdzie także tego szersze odniesienia. Zbliża się jesień, która tradycyjnie zapowiada zbiory. Nasze zapowiedzi muzycznych zbiorów na jesień tego roku wyjątkowo są solidne. Jesień to jednak nie koniec, zwłaszcza w imprezowym sensie. Powiedzieć nawet można, że to właściwy początek. Tak więc, nie ustając w poszukiwaniach kolejnych nowości życzę miłej lektury. Do usłyszenia już wkrótce.

stefan czubala

long street cafe

Tomek Szwałek	Łukasz Lubiatowski	Mikołaj Ludwiczak	Radek Dziubek	Stefan Czubala
The Sea And Cake - One Bedroom	www.Dubplates.com	Andreas Tilliander - Elit	Aluminum Group- Introducing	V/A - Kompakt Total 4
Chris De Luca - Deadly Wiz Da Disko	2 Many Dj's - Mix Album	V/A - Kompakt Total 4	The Sea & Cake- One Bedroom	Juryman - Escape To Where
Ms John Soda - No P. Or D.	DJ EZ - Pure-Garage vol 4	Steve Bug - Sensual	This Heat - Made Available	Pantytec - Pony Slaystation
Blimp - Pressure: Pleasure	V/A - Kompakt Total 4	Cujo - Adventures In Foam (re-issue)	Dntel - (This Is) The Dream Of Evan & Chan	Soulparlor - The Way We Talk
System - System	Foul Play - Suspected	Chicks On Speed - Fashion Rules!	Figurine- The Heartfelt	Steve Bug - Sensual
John Coltrane - Ascension	XinliSupreme - Tomorrow Never Comes	Mitte Karaoke - Aufschlag	A Certain Ratio - Early	Dntel - (This Is) The Dream Of Evan & Chan
The Cinematic Orchestra - Horizons	Ms.Dynamite - Little Deeper	Antonelli Electr. - Love And Other Solutions	Kreidler- Eve Future	Cristian Vogel - Dungeon Master
Chocolate Industries - Urban Renewal Program	The Sea And Cake - One Bedroom	Juryman - Escape To Where	Deadlock- Ambicja	Kaito - Special Life
Akufen - My Way	Scion - Basic Channel Tracks	Martini Bros - Play	Belle & Sebastian- Storytelling	Scion - Basic Channel Tracks
Boom Bip & Doseone - Circles	Boom Bip & Dose One - Circle	Electric Birds - Gradations	Sonic Youth- Murray Street	System - -------
		System - -------		

i m p r e z o w n i a

20.09.2002 Eskulap. Poznań
KANZLERAMT NIGHT 04
REAL PROGRESS IN TECHNO
ALEKSANDER KOWALSKI feat RAZOHARA: live (kanzleramt/kitty-yo) – Berlin,
DIEGO (Kanzleramt/szwajcaria)

26 września 2002 Wrocław. "La Fete"
27 września 2002 Warszawa. "CDQ"
28 września 2002 Sopot. "Sfinks"
TRANSGLOBAL UNERGROUND SOUND SYSTEM

27.09.2002
Instytut Energetyki, Warszawa
Cari Lekebusch (Planet Rhythm, ffrr, Svek, Drumcode, Code Red)
Gerhard, Angelo Mike, Extase, Matt Dee.

16 października Wrocław, La Fete
18 października Warszawa, CDQ
19 października Sopot, Sfinks
DJ Vadim with Russian Percussian.

25.10.2002 Kościół Św. Jana. Gdańsk
26.10.2002 Łódzkie Centrum Filmowe
COIL

25-10-2002. Poznań. Eskulap
SCION live + pete & rene DJ set

13.12.02 Poznań. Eskulap.
14.12.02 Warszawa. Trasa
LUOMO live! [forcetracks]

klony aphexa

Cieszymy się, że Richard D. James nabrał konsekwencji w wypełnianiu resztek swych zobowiązań wobec Warpa. Po wytęsknionym (i dla niektórych rozczarowującym) „Drukqs" z zeszłego roku, na późną jesień 2002 zapowiadane jest kolejne dwupłytowe (w wersji winylowej jako 4 LP box) wydawnictwo Aphexa zbierające obszerną część jego remiksów. Jak dotąd nie znany jest tytuł kompilacji, niejasne jest też czy będzie ona zawierała remiksy autorskiego materiału Richarda czy też jego interpretacje dorobku innych artystów. Oczekując ze zniecierpliwieniem, za Pitchforkiem podajemy potencjalną tracklistę:

Baby Ford: Normal/Helston Flora (AFX remix) / Beatniks: Une Femme N'est Pas Un Homme (Aphex Twin mix) / Beck: Richard's Hairpiece (Aphex Twin remix) / Buck Tick: In the Glitter Pt.2 (Aphex Twin mix) / Curve: Falling Free (Aphex Twin remix) /DMX Krew: You Can't Hide Your Love Forever (Hidden Love mix), David Bowie/Philip Glass: Heroes (Aphex Twin remix) / Die Fantastischen: Krieger (Aphex Twin Baldhu mix) / Gavin Bryars: Raising the Titanic (Big Drum Mix) / Gentle People: Journey (Aphex Twin Care mix) / Jesus Jones: Zeroes and Ones (Aphex Twin Reconstruction #1 and #2) / Kinesthesia: Triachus (Mix by Aphex Twin) / Meat Beat Manifesto: Mindstream (The Aphex Twin remix) / Mescalinum United: We have Arrived (Aphex Twin "qqt" and "ttq" mixes) / Nav Katze: Change (Aphex Twin mix#2) / Nav Katze: Ziggy (Aphex Twin mix #1) / Nine Inch Nails: At the Heart of It All (Created by Aphex Twin) / Nine Inch Nails: The Beauty of Being Numb (Section B) / Nobukazu Takemura: Let My Fish Loose (Aphex Twin mix) / Philip Boa: Turnips (Aphex Twin mix) / Saint Etienne: Who Do You Think You Are (Quex-RD) / Saint Etienne: Your Head My Voice (Voix Revirement) / Seefeel: Time to Find Me (AFX "fast" and "slow" mixes) / Soft Ballet: Sand Lowe (Polygon Window remix) / Wagon Christ: Spotlight (Aphex Twin mix)

10 lat Thrill Jockey

Z dużym rozmachem swe 10 lecie obchodzi sławna chicagowska wytwórnia Thrill Jockey. Po hucznej zabawie w USA – min. 3 dniowe party w nowojorskim Irving Plaza od 5-7 września, Tortoise i reszta kompanii ruszają do Europy. 15 września podopieczni Bettiny Richards w składzie: **Sea And Cake, Trans Am, Bobby Conn (karaoke show!), Brokeback, Chicago Underground Duo, Eleventh Dream Day, National Trust (t.b.c) i Tortoise**, odwiedzą Londyn. Później cała ekipa jedzie na dwie impry do Lisbony – 16-17 września, później zaś towarzystwo rozdziela się: Radian, Trans Am, Chicago Und. Duo i Janet Beam zagrają 18-07 w Barcelonie, zaś Tortoise, Sea And Cake i Bobby Conn w Rzymie. 20 i 21 towarzystwo spotyka się znów na imprezach w Paryżu, by następnie zagrać już wspólnie 22-09 w Brukseli, 23 w Kopenhadze, zaś 24 września na pożegnalnym koncercie w Berlinie (line up: Tortoise, The Sea and Cake, Radian, Bobby Conn Karaoke, Chicago Underground Duo, Trans Am, National Trust, Howe Gelb, Freakwater). Wszystkim występom towarzyszyć ma projekcja przygotowanego specjalnie na tę okazję filmu (min. z gościnnym udziałem Björk i Steve'a Albiniego) oraz wiele innych niespodzianek. Stuletnia wytwórnia independent to idea koszmarna, dlatego póki co naszym ulubieńcom z Chicago życzymy równie udanej następnej dekady. A potem, zobaczymy...

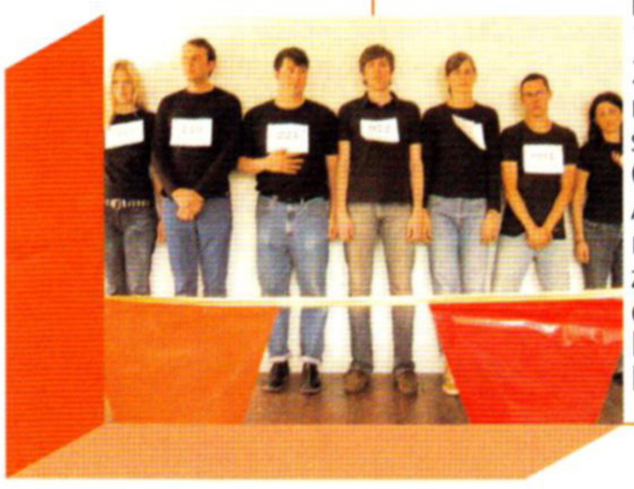

Antipop Consortium: epilog, ale nie tragiczny

Anti-Pop Consortium ponownie zaskoczyli wszystkich – tym razem niestety jednak nie świetnym beatem czy niepospolitym rymem, z czego byli znani, lecz decyzją o zawieszeniu działalności. Po pięciu latach aktywności Beans, Priest i M.Sayyid zdecydowali, ze "dorośli już by podążyć w różnych kierunkach i czują, że dalsza współpraca nie była by artystycznie owocna.". Decyzja Apc dziwi niezmiernie, zwłaszcza, że bieżący rok przyniósł im wreszcie należne uznanie i rozgłos, po tym jak ich druga płyta (po debiutanckiej "Tragic Epilogue" dla 75 Ark) "Arrrythmia" ukazała się nakładem Warpa. Ostatnie miesiące nie zapowiadały rozłamu w grupie – APC zakończyli udane tournee po USA wraz z DJ Shadowem, niedawno ukazał się też ich singiel "Ghostlawns" (min. z remiksami LFO i Mike'a Ladda), zespół przygotował też nowy kawałek "Crab Lice" na kompilację "Constant Elevation" dla Astralwerks (poza nimi min. EL-P, Blackalicious, Peanut Butter Wolf i inni). Ich manager Amaechi Uzoigwe z Ozone Music tłumaczy: "Anti-Pop nigdy nie stawiali sobie długoterminowych celów do osiągnięcia jako grupa. Od początku ich intencją była kreatywna współpraca trójki indywidualności, teraz zaś nadszedł czas pracy nad solowymi projektami, które każdy z członków APC rozwijał od dłuższego czasu (...) Wciąż jednak żywią oni wobec siebie ogromną miłość i szacunek. Zostawili niezatarty ślad we współczesnej muzyce, rozszerzyli wyobrażenia ludzi o tym czym jest i powinien być hip hop". Wedle zapowiedzi Uzoigwe już na początku przyszłego roku Warp wyda solową płytę Beansa, swój autorski album nagrywa też M.Sayyid. Dla oficyny z Sheffield instrumentalny krążek przygotowuje także High Priest, który równocześnie zaangażował się we współpracę z free jazzowym objawieniem Matthew Shippem. High Priest planuje też wydać rapowy materiał w barwach Anti Pop Records. Co ważne, każdy z trójki muzyków do współpracy zaangażował znanego z krążków APC inżyniera|producenta E.Blaize. Chyba więc nie ma dramatu. Zagorzali fani mogą płakać jedynie z powodu odwołania wszystkich koncertów grupy.

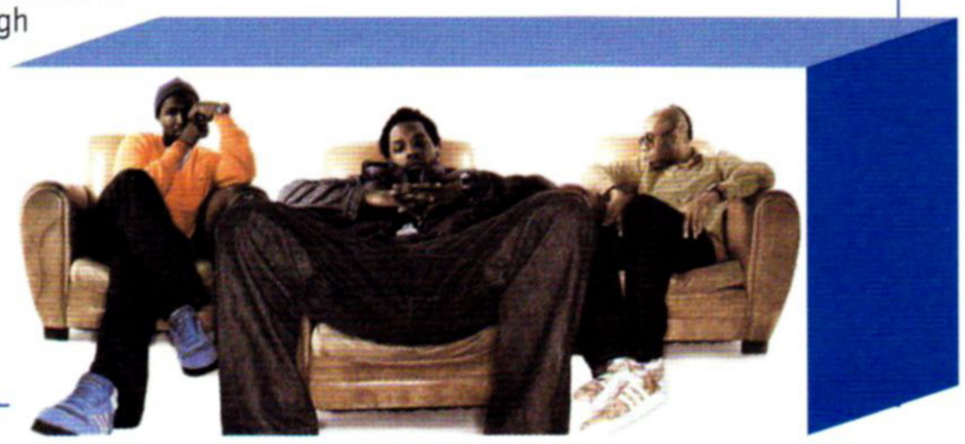

Zapowiadana przez nas już wcześniej kolekcja największych hitów Björk ostatecznie ukaże się 7 października. Jednocześnie z „Greatest Hits" na rynek trafi box „Family Tree".

Wiadomo, że swe ulubione hity islandzkiej wokalistki wybierali fani w internetowym plebiscycie, płytę uzupełni jednak także niepublikowany wcześniej kawałek nagrany wspólnie z Matmos „It's in Our Hands". Więcej niespodzianek przyniesie prawdopodobnie drugie z wydawnictw – „Fasmily Tree", z przecieków wynika, że będzie to 6 płytowy zestaw wzbogacony książeczką z tekstami artystki, zapakowany w pudło „w stylu Ikea". Główny CD przyniesie 12 kawałków, które ze swego dorobku wybrała sama Björk, zaś płycie tej towarzyszył będzie pięć krążków w formacie singla, zawierających rarytasy z całej bogatej kariery Islandki. Dwa z nich – zatytułowane „Roots" zawierać mają najwcześniejsze kompozycje małej Björk - min. „Gloria", utwór na flet, który skomponowała jako 15-latka., a także wybrane piosenki The Sugarcubes. Na CD o tytule „Beats" znajdziemy 4 demo nagrane wraz z Grahamem Masseyem i Markiem Bellem. Ostatnie dwa krążki opisane jako „Strings" przedstawią efekty współpracy wokalistki z Brodsky Quartet.

Głośno komentuje się ostatnio nowe kawałki Radiohead. Zespół zaprezentował je podczas swoich ostatnich koncertów, można je ponoć także znaleźć w sieciowych zasobach mp3 – podobno niewiele w nich elektroniki, więcej "żywych i organicznych" dźwięków.

Czyżby powrót do formuły "OK. Computer"? (by złośliwie nie wspomnieć o Travis:)). Przekonamy się dopiero w marcu 2003, dopiero na ten miesiąc zapowiadana jest bowiem premiera studyjnego następcy "Amnesiac".

Rave not dead!

Brytyjska prasa klubowa ogłasza triumfalny powrót obyczajów z czasów rave.

Młodzi Brytole zniechęceni wysokimi cenami, przewidywalną muzą i towarzyską etykietą w klubach coraz częściej spotykają się znów na nielegalnych spędach w opuszczonych budynkach i polach poza miastem. Stratni są promotorzy superklubów powstałych w odpowiedzi na niesławny Criminal Justice Act, który zakazuje nielegalnych zgromadzeń przy "repetytywnym beacie" – z reguły znacznie starsi od nowej publiki przegrywają w konkurencji z młodymi organizatorami. Nawet tak sławne kluby jak Gatecrasher w Sheffield czy Cream w Liverpoolu musiały ograniczyć znacznie liczbę imprez. Zjawisko rave parties przybrało taką skalę, że zainteresował się nim Mixmag – według reporterów gazety centrum odrodzonej kultury rave to Zachodnia Anglia – start beach i okolice Glastonbury. Liczne imprezy odbywają się jednak także w Walii, Kornwalii, w okolicach Brighton, Sheffield i w samym Londynie – na squatach i magazynach fabrycznych. Problemem sceny rave było dotarcie do potencjalnych uczestników za plecami policji. Młoda generacja rave'erów dzięki sieci komórkowej komunikuje się w dużo prostszy sposób niż ich poprzednicy – zamiast dzwonić na jeden numer łatwy do wykrycia komunikują się poprzez łańcuszek smsów. Pytanie czy cały szum nie jest przedwczesny i czy kidom starczy samozaparcia, by borykać się z pogodą i policją, zamiast siedzieć w ciepłym pomieszczeniu, na wygodnej sofie, sącząc powoli drinka.

Wydaje się, że następne miesiące ukoją wreszcie zniecierpliwienie fanów Massive Attack.

Z ich obozu dochodzą bowiem wieści, że grupa zamierza wydać dwa krążki w ciągu roku. Co prawda trudno wskrzesić entuzjazm, po licznych wcześniejszych anonsach, jednak tym razem wydaje się, że po czterech latach wreszcie doczekamy się przynajmniej jednego następcy "Mezzanine". 3-D, jedyny członek z oryginalnego składu Massive kończy właśnie miksy płyty – zapowiedzianej na jesień, równocześnie obiecując kolejne wydawnictwo w ciągu następnych 12 miesięcy.

Znamy już coraz więcej szczegółów dotyczących przyszłorocznego festiwalu All Tomorrow's Parties Uk, którego kuratorami – przypominamy – mają być członkowie Autechre.

Wiadomo już, że impreza odbędzie się w dniach 4-6 kwietnia 2003 (nie jak wcześniej podawano pod koniec marca) zaś zestaw wykonawców, którzy już potwierdzili swą obecność jest naprawdę imponujący: min. Aphex Twin, The Fall, Disjecta, Jim O'rourke, El-P, Cannibal Ox, Coil, Baby Ford, SND, Req, Andrea Parker, A Guy Called Gerald, Mira Calix, LFO, G-Man, Surgeon, Bernard Parmegiani, Drexciya, Zoviet France, Farmers Manual, Pita, Push Button Objects, Bola, Team Doyobi i wielu, wielu innych. Miejsce festiwalu to the Camber Sands Holiday Centre niedaleko Brighton. Bilety na 3-dniową imprezę kosztują 110 funtów.

nowe płyty

Autechre - Gantz Graf (Warp) ep
DJ Rupture - Minesweeper Suite (Tigerbeat 6)
Thomas Jirku - Entropy (Intr_Version)
Spaceheads - Low Pressure (Bip-Hop)
Cinema - Before The Dark (Domino)
Hakan Lidbo - Sexy Robot (Lasergun)
V/A International Deejay Gigolos 6 (Gigolo)
Interpol - Turn on the Bright Lights (Matador)
Blue States - Man Mountain (XL Recordings)
Peshay - Fuzion (Cubik)
V/A - Chocolate Industries Presents Urban Renewal Programme (Chocolate Industries)
V/A Open Source Code (Source)
V/A Total 4 (Kompakt)
Blame - Into the Void (Good Looking)
Kandis - Airflow (Karaoke Kalk)
Atom Heart / Various - Real Intelligence IV (Rather Interesting)
Barry Adamson - The King Of Nothing Hill (Mute)
ESG - Step Off (Soul Jazz)
Dino Felipe - Xanaconversex (Schematic)
Giddy Motors - Make it Pop (Fatcat records)
Golden - Apollo Stars - (National/Thrill Jockey)
Jan Jelinek + Computer Soup - Improvisations (Audiosphere)
Microphones - Song Islands : Singles Compilation (K Records)
Nightmares on Wax - Mind Elevation (Warp)
Mark Rae - Rae Road (Grand Central)
David Shea - Classical Works II (Tzadik)
Max Tundra - Mastered By Guy At The Exchange (Domino)
V/A Lost for Words (Leaf)
Morgan Caney + Kamal Joory - Magic Radios (City Centre Offices)
Saint Etienne - Finisterre (Mantra)
Mr Scruff - Trouser Jazz (Ninja Tune)
V/A Blue Skied An' Clear (Morr Music).
Boom Bip - Seed to Sun (Lex)
Vikter Duplaix - International Affair (Hollywood Records/ Warners)
Ladytron - Light and Magic (Invicta Hi-Fi)
Mr Lif - I Phantom (Definitive Jux)
System - System (Scape),
Tarwater - Dwellers on the Threshold (Kitty Yo)
Underworld - A Hundred Days off (V2)
Susumu Yokota - The Boy and the Tree (Leaf)
Adam Beyer - Ignition Key (Truesoul)
Death in Vegas - Scorpio Rising (Heavenly)
Jeff Mills - At First Site (react)
Schneider TM - Zoomer (City Slang)
The Soft Boys - Nextdoorland (Domino)
Spring Heel Jack - Amassed (Thirsy Ear)
Antipop Consortium - Ghostlawns (Warp)
Cex - Tall Dark & Handcuffed (TigerbeatUS
Human League - Dare/Love & Dancing
Sofa Surfers - Encounters (Leaf)
Soft Cell - Cruelty Without Beauty (Cooking Vinyl)
Squarepusher - Do You Know Squarepusher / Alive In Japan (Warp)
Thievery Corporation - The Richest Man in Babylon (ESL)
Bad Company - Shot Down on Safari (Bad Company Recordings)
Blaze - Spiritually Speaking (Slip N Slide)
Terri L Carter - Squaredancing In a Round House (Classic)
Depth Charge - Spill (DC Recordings)
DJ Vadim - USSR The Art of Listening (Ninja Tune)
Dub Pistols - 6 Million Ways To Live (Polydor)
Laika - Lost In Space (Too Pure)
Low – Trust (Kranky)
Maddslinky - Make Your Peace (Sirkus)
Erick Morillo (Subliminal)
New Order - Back to Mine (DMC)
Pita - Get Down (Mego)
Add N to (X) - Loud Like Nature (Mute)
Amon Tobin - Out From Out Where (Ninja Tune)
Cabaret Voltaire - Methodology The Attic Tapes 1974-1978 (Mute)
Cabaret Voltaire - Best Of '78/'92 (Mute)
Jori Hulkkonen - Different (F Communications)
Ms John Soda - no p. or d (Morr Music)
Stars as Eyes - Enemy of Fun (Tigerbeat6)
Keith Fullerton Whitman (AKA Hrvatski) - Playthroughs (Kranky)
Xinlisupreme - Murder License (Fat Cat)
Slum Village - Trinity (Capitol)
Dntel - (This Is) The Dream Of Evan And Chan EP (Plug Research)
Tipsy - Tipsy Remix Party! (Asphodel)

jesienny spleen

Jesień to idealna pora dla emo-rockowych smutasów. Nic więc dziwnego, że na ten czas swe nowe krążki zapowiadają Godspeed You Black Emperor i Sigur Ros.

Obie grupy wciąż konsekwentnie rozwijają wokół własnych działań aurę tajemniczości – cynicy nazywają to marketnigową strategią – i tak: Islandczycy zdecydowali, że następca doskonale przyjętego "Agaetis Byrjun" nie będzie miał tytułu, podobnie jak każdy z ośmiu kawałów umieszczonych na płycie. Zważywszy na fakt, że poprzednie kawałki Sigur Ros zatytułowane były w ich rodzimym języku, z naszego punktu widzenia ruch ten wydaje się nawet zrozumiały. Płyta wychodzi 28 października nakładem Fat Cat i promuje ją europejskie tournee.

Outsiderzy z Kanady zdecydowali się na tytuł "Yanqui U.X.O.". Ich album wydaje Constellation 11 listopada – dla wielu nie bez znaczenia jest pewnie fakt, że jego producentem był Steve Albini. I jak zwykle towarzyszy mu tajemniczy press-release, który cytujemy w oryginale, by uniknąć translatorskich nadużyć:

u.x.o. is unexploded ordnance is landmines is cluster bombs. yanqui is post-colonial imperialism is international police state is multinational corporate oligarchy. godspeed you black emperor! is complicit is guilty is resisting. the new album is just music.

ninja fever

Wciąż ciekawie w świecie Ninja Tune – koniec roku to prawdziwy urodzaj dla fanów beatów spokojnych, pogiętych i hip hopowych ze szkoły mistrzów Ninja.

Początek jesieni to czas świetnych kompilacji – najpierw "Zentertainment": przypomnienie czołowych artystów wytwórni, co ważne, w cenie singla. Siostrzane Big Dada firmuje z kolei składak "Extra Yard" – chyba najlepsze jak dotąd wprowadzenie w świat brytyjskiego hip hopu. Równie niezwykłym przedsięwzięciem wydaje się firmowany wspólnie przez Ninję i Chocolate Industires "Urban Renewal Project" – na tym albumie, którego założeniem była prezentacja współczesnej muzyki miejskiej znalazły się min. ekskluzywne kawałki El-P, RJD2, Mos Def, Prefuse 73, DJ Food, Miho Hatori i Tortoise (w swym hip hopowym wcieleniu!). Większość ninjowych fanów przede wszystkim czeka jednak na autorskie albumy gwiazd labelu: na pierwszy ogień "Trouser Jazz" Mr. Scruffa, już teraz głośno komentowany nie tylko na Wyspach. Dalej – hip hopowy "In the Red" DSP (czyli Dynamic Syncopation) oraz wytęskniony w naszym kraju "USSR:The Art. Of Listening" DJ Vadima (z gościnnym udziałem Urszuli Dudziak! – więcej dalej w numerze), no i – last but not least – być może największy hit końca roku: kolejny krążek wizytówki Ninjy, Brazylijczyka Amon Tobina "Out From Where". Szykujcie się więc na mnóstwo niezwykłych atrakcji. Jak mawiają w Londynie: **Listen to tomorrow before it changes yesterday.**

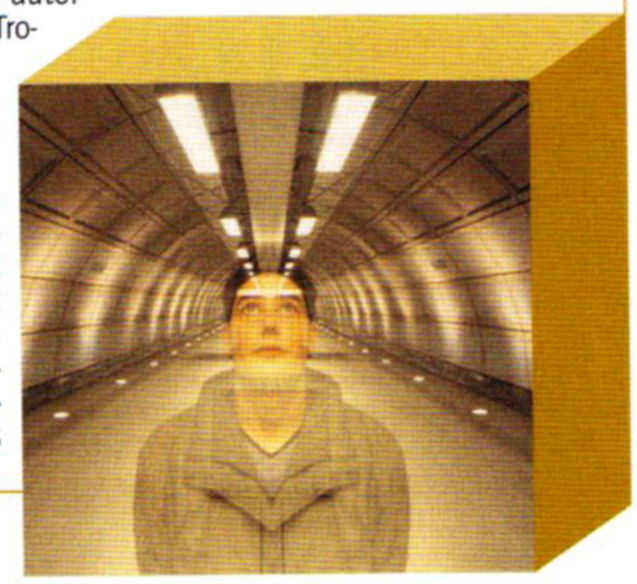

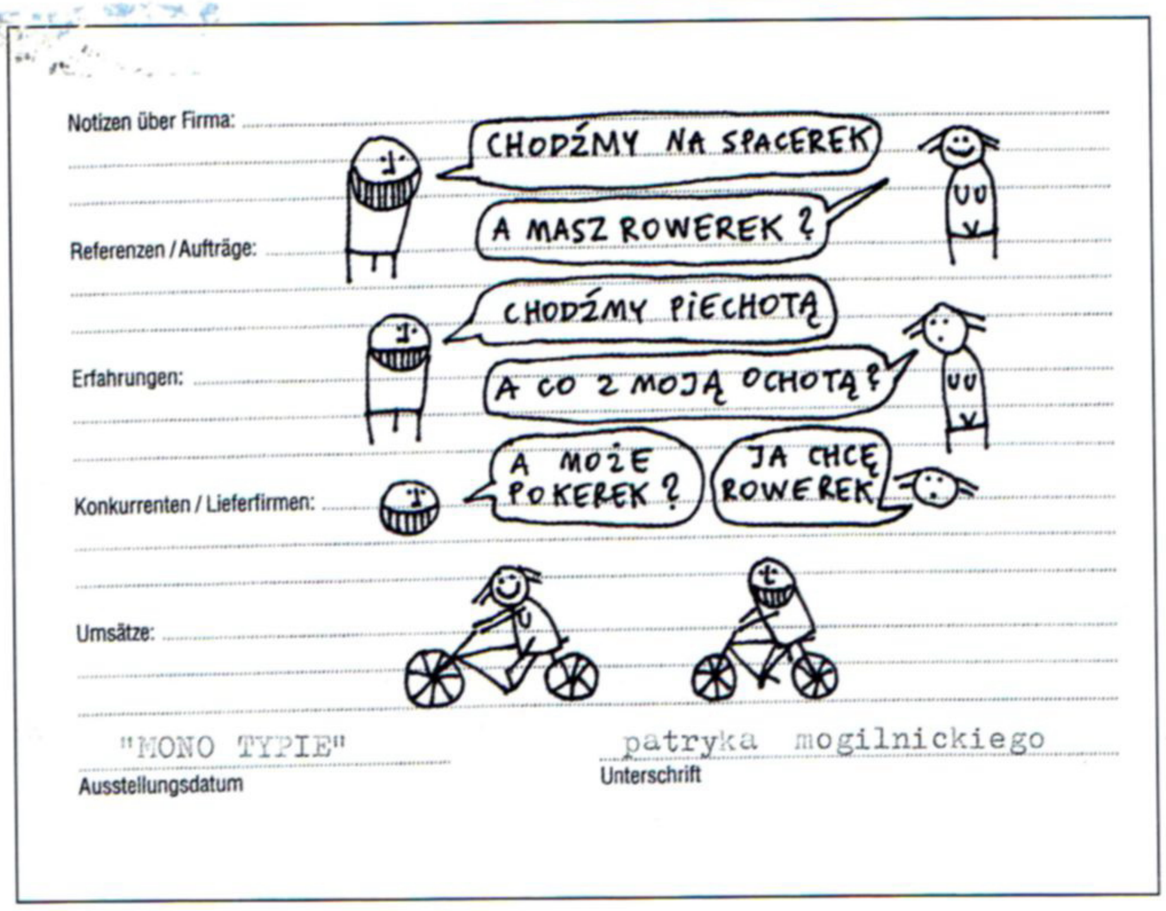

1. Thievery Corporation "The Richest Man In Babylon"

taken from "The Richest Man In Babylon" (ESL) www.eslmusic.com

Kawałek promujący nową płytę królów stylowego chilloutu – The Thievery Corporation to reggae'owa pulsacja, house'owy groove i popowa charyzma dobrane w idealnych wprost proporcjach. Wczesnojesienny lounge najwyższej klasy!

2. Lali Puna "40 Days"

taken from "Morr Music Compilation: Blue Skied An' Clear" (Morr Music) www.morrmusic.com

To nie nowy autorski materiał Lali Puny, lecz cover kultowej brytyjskiej grupy z początku lat 90-tych – Slowdive. Coraz liczniejsi wielbiciele muzyki Valerie Trebeljahr i jej kolegów nie powinno być jednak zawiedzione – Lali Puna nawet grając cudzy materiał brzmi lirycznie, subtelnie i poruszająco.

3. Super Collider "Messagecomin"

taken from "Raw Digits" (Rise Robot Rise) www.no-future.com

Cristian Vogel i Jamie Lidell wracają w szczytowej formie! Ich wykręcony click-funk pełen nawiązań do Curtisa Mayfielda czy Prince'a to we współczesnej muzyce zjawisko zupełnie niepowtarzalne. Kto wątpił, ma dowód, że even robots have got soul.

4. Nuspirit Helsinki "I Wonder"

taken from "Nuspirit Helsinki" (Guidance) www.33rpm.com

Po Pan Sonic, Jimim Tenorze i Vladislavie Delay'u, Nu Spirit to kolejne objawienie z Finlandii. Ich debiutancka płyta pełna płynących dźwięków nu-jazz i nu-soul bije na głowę pokrewne produkcje Jazzanovy czy Zero 7. „I wonder" zaś, okraszony wokalem wspaniałej Nicole Willis, to cudny afrodyzjak na romantyczny wieczór.

5. Blimp "Army Of Buildings" [pre-master version]

taken from "Pressure: Pleasure" (Ampersand) www.isound.com.pl

Niezwykle chwalony za "Superpolen" Blimp na nowym krążku „Pressure:Pleasure" prezentuje nieco inne oblicze. Psychodeliczne opary ustąpiły tu miejsca kolorowej popowej mgiełce, która złudnie kusi (w tym numerze głosem, znanej z Happy Pills, Agi Morawskiej) wciągając w labirynt clickających i trzeszczących beatów. Warto ulec i wraz z muzykami spróbować znaleźć harmonię pomiędzy tytułowymi pierwiastkami.

6. Dntel - "Safety Scissors Spilled My Drink Mix"

taken from "(This Is) The Dream Of Evan And Chan" (Plug Research) www.plugresearch.com

Któż mógł sobie wyobrazić bardziej niezwykłe spotkanie! Mistrz intymnego electro popu Jimi Tamborello w duecie z laptopowym wirtuozem Safety Scissors wykreowali cudną perełkę lśniącą wszystkimi kolorami współczesnej elektroniki. Choć trudno w to uwierzyć emotronika Dntel interpretowana z nieco awangardowym zacięciem brzmi jeszcze bardziej niezwykle niż w oryginale!

7. Akufen "Skidoos"

taken from "My Way" (Force Inc.) www.force-inc.com

Kanadyjczyk nagrywający jako Akufen ma szansę zakłócić niepodzielne dotąd panowanie Herberta na microhouse'owym tronie. Wydana nakładem renomowanej Force Inc „My Way" to jedna z głównych kandydatek do tytułu Płyty Roku, o czym przekonuje „Skidoos" - nieco hipnotyczne akordy i delikatnie pocięte wokale odkrywają poetyckie i lekko melancholijne oblicze współczesności.

8. Antonelli Electr. featuring Miss Kittin "The Vogue"

taken from "The Italic Collection: Dancer" (Italic) www.italic.de

Tytuł kawałka jest jak najbardziej nieprzypadkowy- spektakularny sukces Miss Kittin sprawił, że wielu dostrzegło w niej „Madonnę sceny electro". Z pewnością w tym roku muzyka ekstrawaganckiej Francuzki jest jednak bardziej w modzie niż nieświeże nieco potrawy serwowane przez popkulturową ikonę. Dowodem choćby ten „ekskluzywny" duet z czołową postacią techhouse'owej sceny – Antonellim Electr.

9. Ms John Soda "Misco"

taken from "No P. Or D." (Morr Music) www.morrmusic.com

Tych, którzy myśleli, że trudno będzie przebić elektroniczno- indierockową propozycję The Notwist czeka spora niespodzianka. Jeden z muzyków tej grupy Micha Acher wraz ze Stefanie Bohm z postrockowego Couch (tam w roli klawiszowca, tu przy mikrofonie) jako Ms. John Soda stworzyli płytę, która wzbogaca tę formułę o bezpretensjonalnie czarujące melodie i pełen dziewczęcego wdzięku wokal. Emotronica w najlepszym wydaniu!

10. Silver Rocket "Azur"

taken from "Electronics For Dogs" (Ampersand) www.isound.com.pl www.silverrocket.independent.pl

Silver Rocket, solowy projekt Mariusza Szypury znanego min. z Happy Pills i Blimp, znakomicie wpisuje się w barwny pejzaż rosnącego w siłę gatunku emotronica. Pomiędzy My Bloody Valentine a Mouse On Mars, między The Beatles a Schneider TM – to przestrzeń, po której Srebrna Rakieta porusza się z dźwiękiem dotąd niespotykanym wśród rodzimych twórców.

11. Amon Tobin "Back From Space"

taken from "Out From Out Where" (Ninja Tune) www.ninjatune.net

Długo oczekiwana kolejna część breakbeatowych przygód brazylijskiego twórcy. Dzika nieokiełznana zmysłowość wyrażona w połamanych rytmach, zestawiona z miłością do outerjazzowych „odlotów" i obsesją generowania dziwnych hałasów to za każdym razem gwarancja sporych emocji. Także i tym razem Tobin brzmi więc, jakby wbrew tytułowi tego kawałka, prawdziwie nieziemsko!.

12. Kotai "Pretty Men Wear Pretty Clothes"

taken from "Kotai" (WMF Records) www.wmfrec.com

Kotai to prawdziwa luta dla miłośników dekadenckich mroków Psychic TV i Bauhaus. Szalona podróż Berlińczyków wyzbyta jest na szczęście nostalgicznych mielizn – to po prostu rozwinięcie tej niezwykłej tradycji: podbita mocnym electro nihilistyczna wycieczka w krainę gwałtownych emocji i tajemnic niedostępnych dla kołtuńskich mieszczuchów.

13. Andrew Pekler "Manchild"

taken from "Station To Station" (~scape) www.scape-music.de

Kalifornijczyk, nagrywający też jako Sad Rockets, zafundował nam niezwykłą wyprawę w świat nowoczesnego jazzu. Terminujący w wytwórni Pole'a Pekler nie zapomniał jednak o swych click-dubowych korzeniach, dlatego więc gorączkowy improwizowany rytm jego nagrań ostudza nieco zamiłowanie do detalu i studyjne skupienie. Z pewnością jedna z większych tegorocznych niespodzianek!

+ video: The Cinematic Orchestra "All That You Give"

taken from "All That You Give EP" (Ninja Tune) feat. Fontanell Bass

Prawdziwy rarytas nie tylko dla fanów Cinematic Orchestra. Trudno o pełniejszą zgodność dźwięków z obrazem - klimatyczna knajpa, seksowne pomruki legendarnej Fontanele Bass i chmura papierosowego dymu tylko potęgują niezwykły czar tego współczesnego „leniwego" klasyka.

didżejski traktor

Czy to kolejny zamach na zbyt ciężkie dla niektórych vinyle? Z pewnością nie, ale to niewątpliwie kolejna ciekawa alternatywa dla ludzi lubiących „bawić" się muzyką. Native Instruments na koniec września zapowiada kolejna wersję programu Traktor DJ Studio 2.0. Dostępny będzie on zarówno dla Mac'a, jak i PC, ma szanse zatem na sporą powszechność. Wedle zapowiedzi producenta program ten pojawi się z ulepszonym interfejsem i sporą ilością nowych funkcji. I tylko po to, aby mixowanie cyfrowych wersji utworów było łatwiejsze i muzycznie robiło jeszcze większe wrażenie. Analogowi lojaliści uważajcie na kolejną rodzącą się konkurencję!!!

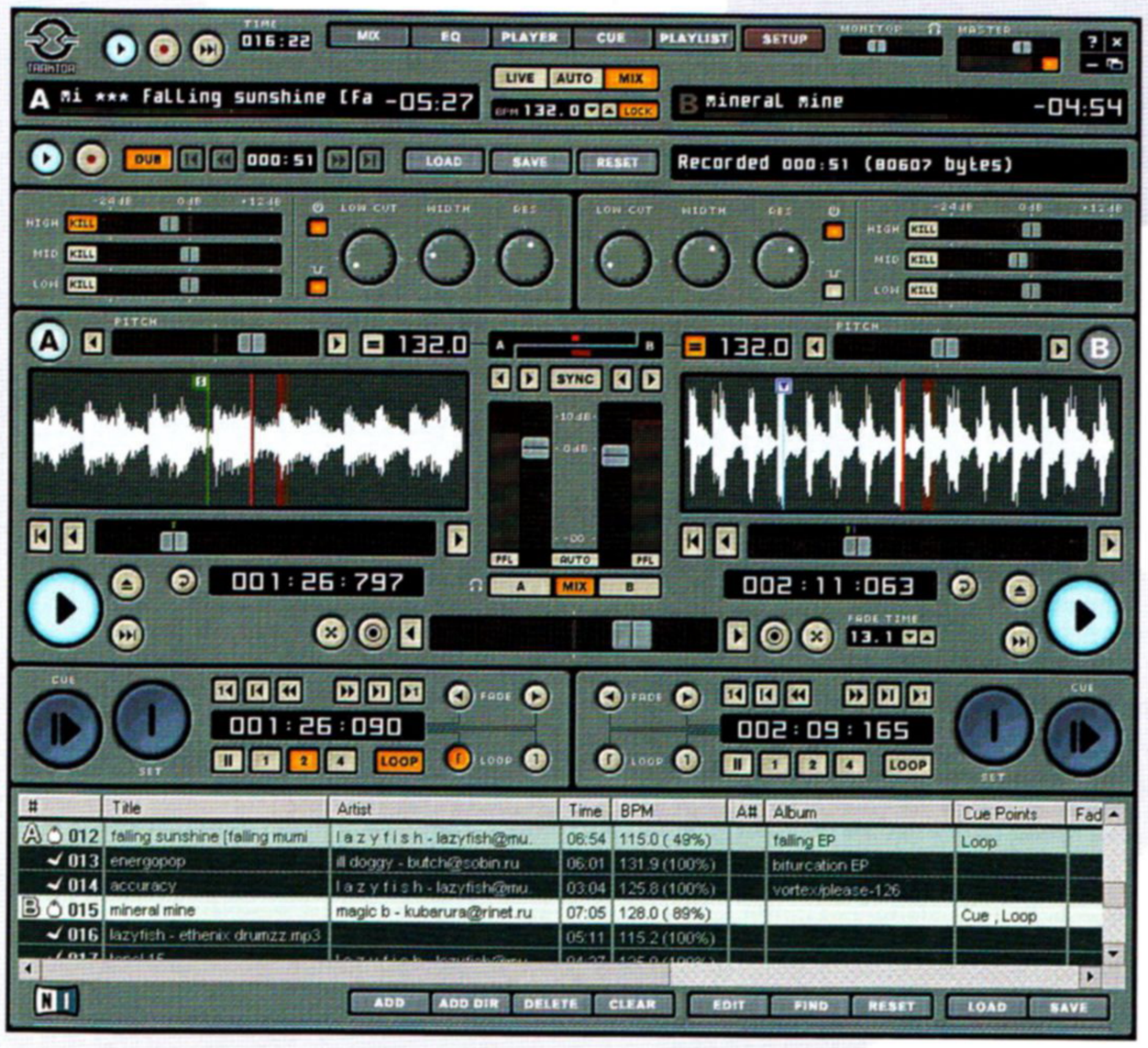

Podobno są już DJ-e, choć słowo w tym wypadku jest już zdecydowanie nieadekwatne, miksujący muzykę tylko z użyciem laptopa i właśnie Traktora. To dopiero atrakcja dla klubowiczów. Podobno takie sety często zobaczyć można w berlińskim WMF.

Najkrócej opisując, program TRAKTOR DJ Studio umożliwia profesjonalne mixowanie nagrań tylko na poziomie cyfrowym. Łączy w absolutnie jedną całość słuchanie, miksowanie czy kompopnowanie. Integruje on dwa wysokiej jakości odtwarzacze ze standardową listą utworów, DJ-ski mikser, kontroler beatów, opcję cyfrowego scratch'owania dla turntablistów i niekończącą się ilość różnych filtrów. Sterowanie umożliwia łatwe uzyskanie zamierzonego efektu muzycznego (mix'u) oraz jego zapis w zamierzonym formacie pliku. Do dyspozycji jest interaktywny i graficzny wyświetlacz przebiegu fali oraz pełne sterowanie w MIDI.

TRAKTOR umożliwia także pełną kontrolę i pomiar beatu, dając okazję do skupienia się tylko na artystycznym aspekcie działania. Do tego dodajmy bardzo czuły cross-fader, przydatną funkcję auto-fade'u, czy wreszcie niezbędne często w pracy DJ'a tzw. kill switche (na 3 zakresach EQ). Wszystko po to, aby uzyskać piorunujący efekt końcowy.

Prawdopodobnie w jednym z najbliższych numerów Kaktusa będzia darmowa wersja umożźliwiająca własnoręczne sprawdzenie możliwości programu.

TRAKTOR DJ Studio jest pierwszym produktem Native Instruments dostępnym dla nowego systemu operacyjnego MacOS X, który ustala nowe standardy w zakresie pewności i łatwości obsługi także i tego programu.

[axg]

Podstawowe cechy programu:

>oryginalny dekoder Fraunhofer MP3, odtwarzanie MP3,.WAV oraz CD-Audio
>wizualizacja ksztaltu fali z możliwością zaznaczania punktow zapętleń
>inteligentne wykrywanie tempa utworu
>wszystkie zmiany dokonane w programie mogą być zapisywane dla każdego z utworów
>playlista, wyszukiwarka plików, baza nagrań, historia playlisty
>mikser dla DJ'a z możliwością przenikania (crossfade) pomiędzy utworami, przyciski dla cięcia (cut), wklejania, wyciszania equalizacji (3 pasma), funkcji podsłuchu, limitera materiału dźwiękowego
>8 stopniowy filtr częstotliwości (width, resonance, cut-off)
>programowalne, zmienne w tempie, makra dla „skreczy"
>rejestracja miksów, eksport do pliku.WAV lub wypalenie płyty CD
>kontrola MIDI poprzez kontrolery MIDI (klawiatury itp.)
>synchronizacja przez MIDI-Clock

Wymagania systemowe:

>Win 98/Me/2000/XP, Pentium III 500 MHz, 128 MB RAM, karta dźwiękowa 16-bit

>MacOS 8.6 lub wyższy, G3 500 MHz, 128 MB RAM

Sterowniki specjalistyczne: ASIO, Direct Sound, MME

PLUG RESEARCH

PR 36
DNTEL
(this is) the dream of Evan and Chan
CD | 12"
remixes: king of convenience. barbara morgenstern. superpitcher. lali puna safety scissors + bonus CD track

PR 37
LOW RES
blue ramen
CD
... this is pure space jazz, not poppy at all...

PR 34
DAEDELUS
invention
CD | LP

PR 35
JOHN TEJADA
daydreams in cold weather
CD | DoLP

distributed PL: outside media
www.outsidemedia.com.pl
www.plugresearch.com

past

sc 10 **bus "westen"** 12"
sc 11 **andrew pekler "station to station"** cd/lp
sc 12 **v.a. "instrumentals - staedtizism 3"** cd/do12"
feat. excl. tracks by andrew pekler - bus - jan jelinek - cappablack john tejada - thomas fehlmann - deadbeat - process - gazoo kit clayton - system - antonelli electr.

presence

sc 13 **system** cd/lp [out now]

www.scape-music.de
distributor: efa/PL: outside media

~scape

luomo live!

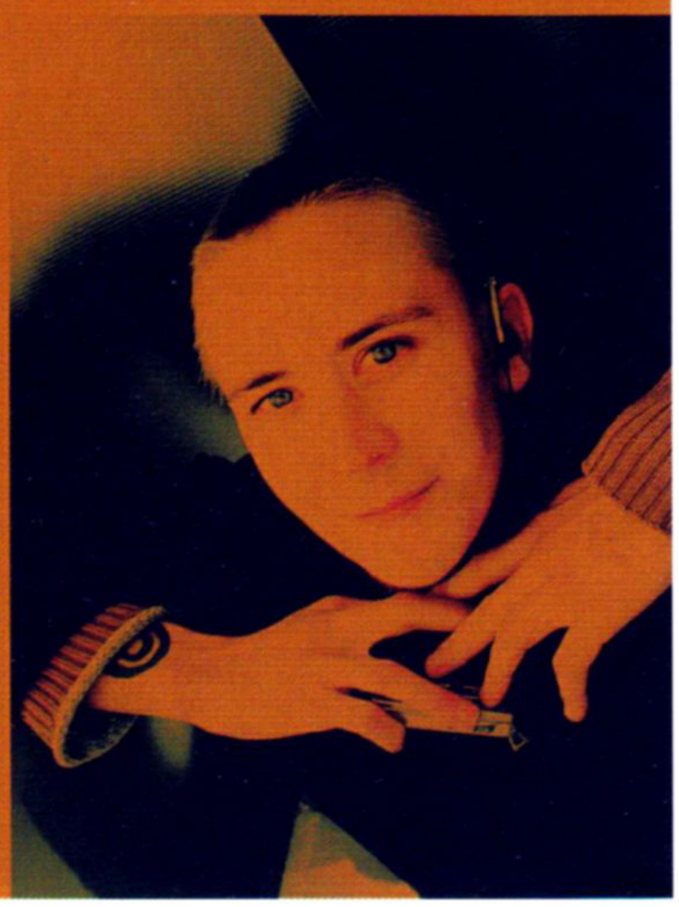

13.12.02
poznań
eskulap
14.12.02
warszawa
trasa

info:
outsidemedia.com.pl

ITA 27
ANTONELLI ELECTR.
LOVE AND OTHER SOLUTIONS
CD / 2x12"

*Techno Pop dandy "Antonelli Electr." presents his third album **"Love and other solutions"**. After his minimalistic TechHouse masterpieces "Me, The Disco Machine" and "Click", Antonelli's new material is heading in a slightly more ambient direction, but still always keeps a pop attitude in mind.*

ITA 26
AUTOMATIQUE
NIGHTCLUBBING
12"

*If anyone else other than Grace Jones can use the word **"Nightclubbing"** then it's definitely the Hamburg-based project "Automatique". Their first production on Italic is characterized by minimal techno with pop appeal.*

www.outsidemedia.com.pl

ITA 25
ANTONELLI ELECTR.
PICTURES
12"

*"Antonelli Electr." presents his new 12" single with new material from his forthcoming album. **"Pictuers"** features 3 diferent mixes.*

ITA 24
V.A
DANCER
CD

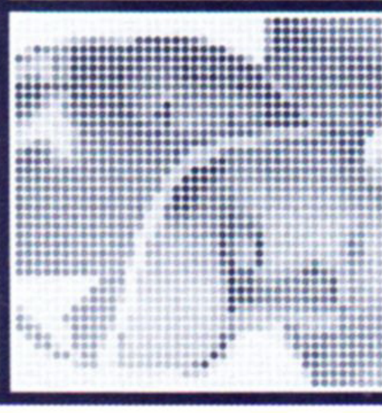

***"Dancer"** defines a new style of digital pop music popular from the club scene, while at the same time applying classical songwriting elements. Including the hit-single "The Vogue" by Antonelli Electr. featuring Miss Kittin.*

italic | welcome@italic.de | www.italic.de

dystrybucja: outside media

klaus kotai superstar

Berlin to miasto elektronicznych legend: Ekipa z **Tresora**, geniusze miejskiego dubu z **Basic Channel**, dandysi z **WMF**-u i **Cookies Bar**. Długo można by wymieniać. **Kotai** to bardziej undergroundowa część tej legendy. Najbardziej znanym jego wcieleniem było przecież do tej pory uczestnictwo w działaniach legendarnego **Elektro Music Department**.

„Elektryczny muzyczny departament" to wytwórnia powstała w 1995 roku przy kultowym już klubie Elektro. Tworzą go Mo i Kotai jako producenci i Daniel Pflumm w roli designera. Kojarzycie to logo? Na pewno kojarzycie. Ich postawa to ironia i dystans wobec wszystkich i wszystkiego. Ich muzyka to wyrafinowany minimalizm. Specyficzne inteligentne techno, ale bez powielania prostych schematów tego gatunku. Szczególną cechą brzmienia Mo i Kotai są głębokie, jedyne w swoim rodzaju syntetyczne linie basowe.

WMFREC ma podobne do Elektro Music Department korzenie. Label ten także powstał przecież przy kultowym klubie. Od początku obie te wytwórnie łączyła osoba Daniela Pflumma, który projektuje część okładek WMFREC i jest autorem logo zarówno dla wytwórni, jak i klubu.

Kotai obecny jest w jej katalogu już od numeru 001, jego utwór znalazł się na pierwszej składance Nighteffect, a „dwunastka" Waitin For The Mornin (WMFREC 004) to dobra porcja muzyki z ciemnej strony parkietu.

Trudno się więc dziwić, że zdecydował się na wydanie swojego pierwszego autorskiego albumu właśnie dla WMF-u. Tym bardziej, że Elektro Music Department milczy już od jakiegoś czasu. Być może dlatego, że nowe, bardziej popowe oblicze Kotai nie podoba się Mo -wciąż przedkładającej awangardę nad dancefloorowe szaleństwo.

Album nazywa się po prostu Kotai. Poprzedzony był singlem, którego najmocniejszą stroną jest bez wątpienia debiutancki remix Marcina Kozłowskiego, bardziej znanego jako Highfish. Zachowując mroczne „departamentowe" basowe brzmienia Marcin nadał mu swoisty, dekadencki szlif. Powodzenie tego remixu zapewniło albumowi dobre wejście.

Sam album to 9 kawałków. Każdy z nich to inna historia śpiewana lub mruczana przez Kotai. Muzyka zachowuje dawny, mroczny charakter jego produkcji, ale tutaj odważył się na więcej. Ujawnił swoje skłonności do rave'owego popu i brzmień w stylu Gigolo. W tekstach szydzi, filozofuje i odwołuje się do filmów, np. w „Pretty Man Wear Pretty Clothes" gdzie komentuje zakazaną przez długie lata w Niemczech „Teksańską masakrę piłą łańcuchową".

Słuchając tego albumu czuje się wpływ „Elektrycznego Cyrku Dj-a Hella" na muzykę i postawę Kotai. Mój kolega powiedział kiedyś: „Każdy chce w końcu jeździć Ferrari". A ponad dziesięć lat w undergroundzie może znużyć każdego. Nawet w Berlinie.

A przecież ponoć tylko krowy i borsuki nie zmieniają poglądów.

[radrik]

andrew pekler : stacja berlin

Dla wnikliwie śledzących poczynania mistrzów cyfrowego jazzu, Andrew Pekler nie jest nowicjuszem. Jego wcześniejsze projekty Sad Rockets (Source, Morbid) oraz Bergheim 34 (Klang Elektronik) równolegle budowały wokół niego aurę pioniera symbiozy precyzji maszyn i omylności ręki grającego na instrumencie muzyka. Fascynacja wczesnymi elektronicznymi eksperymentami jazzowych klasyków w połączeniu z możliwościami zeklętymi w coraz szybszych procesorach – to, dzięki czemu triumfy święci dziś Burnt Friedman czy (na ostatniej swojej płycie) Pole było udziałem Peklera już od dobrych kilku lat.

O ile w Sad Rockets więcej było zabawy konwencjami, troszkę dziecięcej zgrywy w stylu Curd Duca, tak współcześnie Pekler powraca jako muzyk osadzony, niezwykle skupiony i w wyśmienitej dyspozycji. Jego debiut dla znamienitej ~scape Pole'a to jedna z najbardziej udanych propozycji dla spragnionych jazzowej łamigłówki podanej w sosie skorodowanymch brzmień miejskiego dubu. Zamieszkujący przez wiele lat Heidelberg, urodzony w Kalifornii muzyk zjechał do Berlina pod koniec ubiegłego roku. Płyta „From Station To Station" to jakby zapis tej zmiany, niezwykłego bodźca, jaki otrzymał od najbardziej niespokojnej twórczo metropolii współczesnej Europy. Płyta powstawała w niezwykłych okolicznościach nocnej scenerii berlińskiego studia, a jej inspiracje są tylko z pozoru oczywiste. Przecież z jednej strony trudno uniknąć skojarzeń z klasykami eksperymentu elektroniki i jazzu (Hancock, Davis, Sun Ra), ale jakże trudno doszukać się tu jakiejś pasywnej fascynacji czy dosłownych nawiązań. Nad całością brzmienia góruje wytrwana elektroniczno-dubowa zaprawa, plany są wspaniale zaprojektowane, ale jest też miejsce dla swobodnego flow, gdzie czuć jakby Pekler za maszynami nie na zimno je programował, tylko z zamkniętymi oczyma „wycinał" ekstatyczne partie kolejnych instrumentów. Tu tkwi największy jego atut – organiczność i emocjonalny ładunek idealnie współgra z precyzją miejsko-dubowych trzasków. „From Station To Station" nagrywana była przy współudziale dwóch fantastycznych muzyków – saksofonisty Elliota Levina (jeden z naczelnych free-jazzowych muzyków z Filadelfii, mający na koncie udział w big bandzie Cecila Taylora i Sun Ra Arkestra) oraz japońskiego basisty Akira Ando (ta sama biografia co Levin). W lekturze „From Station To Station" można i trzeba się zanurzyć, aby móc odkryć w jej mikroświecie niewyczerpane pokłady emocjonalnej głębi i najwższego muzycznego kunsztu.

[mik OS]

foto: kai von rabenau

antonelli na spokojnie : miłość i inne rozwiązania

Antonelli Electric, prywatnie Stefan Schwander. Sympatyczny, skromny facet, fan Maurizio, znawca designu i nowoczesnej sztuki, absolwent słynnej Akademii Sztuki w Dusseldorfie. Na co dzień stolarz. Sztukę tworzenia eleganckich, minimalnych dźwięków inteligentnie łączących pop, house, elektronikę, dub i techno już dawno opanował do perfekcji. Tajemnicą jego niepowtarzalnego brzmienia są proste sekwencery (szczególnie Rolanda) i maszyny perkusyjne. Komputera używa tylko do ostatecznego szlifowania muzyki w studiu. Stara się nie mówić o sobie zbyt wiele, wiadomo jednak, że jako Rhythm Maker tworzy twardsze i bardziej eksperymentalne kompozycje dla Background rec. Razem z Jorgiem Burgerem z Modernist produkuje muzykę jako POP UP łącząc minimalizm, eksperymenty i taneczne rozwiązania w wyrafinowaną całość. Jego najsłynniejsze wcielenie to jednak wciąż Antonelli Electric. Pod tym szyldem pracuje głównie dla działającego w Kolonii Italica dla którego wydał już jedenaście „dwunastek" i trzy pełnowymiarowe albumy.
Właśnie pojawił się trzeci z nich: **„Love and other solutions"**.

Album zupełnie inny niż housowo-electropopowy **"Me The Disco Machine"** czy pełen tanecznej energii **"Click"**. Mało jest na nim utworów, które mogą wywołać trzęsienie ziemi na parkiecie. Dużo jest za to takich przy których można się mocno, naprawdę mocno zrelaksować. Najwięcej tanecznego potencjału ma chyba znany już z "dwunastki" kawałek **"pictures"** i najbardziej chyba przypominające "dawnego" Antonellego **"augustine"**. Reszta, na czele z otwierającym album **"wordy"** to już zupełnie inna muzyka. Wykonane z syntetycznych głębokich "stringów" przestrzenie wypełnione delikatną siatką suchych puknięć i trzasków tworzące razem z delikatnym nabiciem strukturę, która odchodzi już często od klasycznego 4/4. Ukochany przez Antonellego dub to tutaj jedyne w swoim rodzaju, genialnie proste linie basów - szczególnie polecam tą z utworu **"tex"** (mój ulubiony utwór z tej płyty). Całość jest przyjemnie melancholijna i działająca na wyobraźnię, niektórzy twierdzą nawet, że ciut smutna.
Słuchając "Love and other solutions" łatwo dojść do wniosku, że Antonelli szuka własnej definicji nowoczesnej minimalnej elektroniki. Opartej na podobnych strukturach jak **Farben**, czy eksperymenty **Vladislawa Delay'a** (coś cicho o nim ostatnio), ale brzmiącej i uporządkowanej tak jak to, co robił do tej pory. **Być może przestał mu wystarczać zwykły elektroniczny pop i wesołe melodyjki? Być może "pompujące", taneczne struktury okazały się zbyt proste? Może. W skrócie wygląda to tak: wyobrażacie sobie album Antonellego dla Klang Electronik? Z trudem? Ale tak to chyba właśnie brzmi.**

[radrik]

leaf : liście z globalnego ogrodu

Leaf powstał jak większość wytwórni nowej elektroniki. Założony przez ugodzonych muzycznym bakcylem entuzjastów. Rozwijał się spontanicznie między sypialnią, garażem, klubem i komputerem. Po 7 latach istnienia jest całkiem mocną oficyną. Wyróżnia się tym, że miast konkretnej specjalizacji wciąż szuka. W tym sezonie dokopał się arcydzieł.

Katalog Leaf jest tak różnorodny, iż spuentować go można tylko w przybliżeniu. Estetyka gdzieś z potencjalnego skrzyżowania ścieżek Warp i Ninja Tune. Bodźcem dla powstania labela była nowa klubowa gorączka wokół drum&bass. Pierwszym wydawnictwem ep'ka Boymerang'a. To Leaf odkrył głośnego dziś Beige. Przez chwilę kolaborował z enfants terrible brytyjskiej elektroniki, takimi jak **Spedranch Jansky Noise** czy kolektywem **The Noodles Foundation** lansującym projekt **„The Complete Death Of Cool"** – w jego barwach spotykali się m.in. **Si Begg**, **Jamie Lidell** i ekscentrycy w rodzaju **Zygmunta Janowskiego** i **Dr. Kosmosa**.

Pod skórą szefów firmy czai się jednak estetyzm. W ciągu ostatnich dwóch lat Leaf przegrupował szyki i wydaje się, iż zaczął koncentrować się na nowym wcieleniu **„inteligentnej elektroniki do słuchania w domu"**. Na szczęście miast sprzyjać odgrzewaniu IDM, szuka innych ścieżek, co już samo w sobie zasługuje na uwagę. Tym bardziej, iż Leaf w poszukiwaniu nowych artystów penetruje cały świat: od Meksyku i Kanady po Indie i Japonię.

Czołową gwiazdą Leaf jest **Susumu Yokota**, jeden z pierwszych rozpoznawalnych w Europie producentów elektroniki z Japonii. W Leaf wydawał ambient z tradycji Eno dopieszczonej orientalnym stanem ducha. Najnowszy album wprowadza więcej duchowej muzyki ze Wschodu i czerpie z minimalu a la Philip Glass. Dość to zachowawcze, podobnie jak trochę przekalkulowana jest druga z gwiazd Leaf: **Manitoba**. Kanadyjski projekt brzmi jak akademicko precyzyjny hiphopowy miks Tortoise zanurzony we współczesnym sosie: cyber etno, fusion jazz, minimal music, mikroelektronika. Lada moment poznamy nową płytę prestiżowej zdobyczy Leaf – **Sofa Surfers**, bodaj najciekawszych wiedeńskich stylistów kanapowego nu-jazzu. Wychuchany ale świeży obraz salonowej elektroniki daje meksykański **Murcof** gładko łącząc kameralistyczne smyki z klikającym idm, co przynosi urok na miarę Hectora Zazou.

Olbrzymią niespodzianką są natomiast nowe odkrycia Leaf: **Boom Bip & Doseone** – to tak jakby Nurse With Wound spróbowali podjąć hip hopową narrację. **Doseone** znamy wszak ze znakomitej hip hopowej załogi **cLOUDDEAD**. Tak wybuchowy kolaż surrealizmu, psychodelii i groteski w jakim celuje duet, rzadko jednak objawia się na hip hopowym podwórku, śmiało może konkurować z najbardziej szalonymi projektami Ninja Tune. Ich „Circle" to jedna z płyt roku 2002. Podobnie jak „Jun Ray Song Chang". Autorzy tego albumu, tokijski projekt **Asa – Chang** i **Junray** to objawienie pełną gębą. Ci nowi ulubieńcy Johna Peela łączą kreatywną dewastację hinduskich tradycji muzyki na tablę z plastikowym światem a'la manga i groteskowo-nostalgiczną, subtelną europejską manierą w duchu Pierrota.

[rafał księżyk]

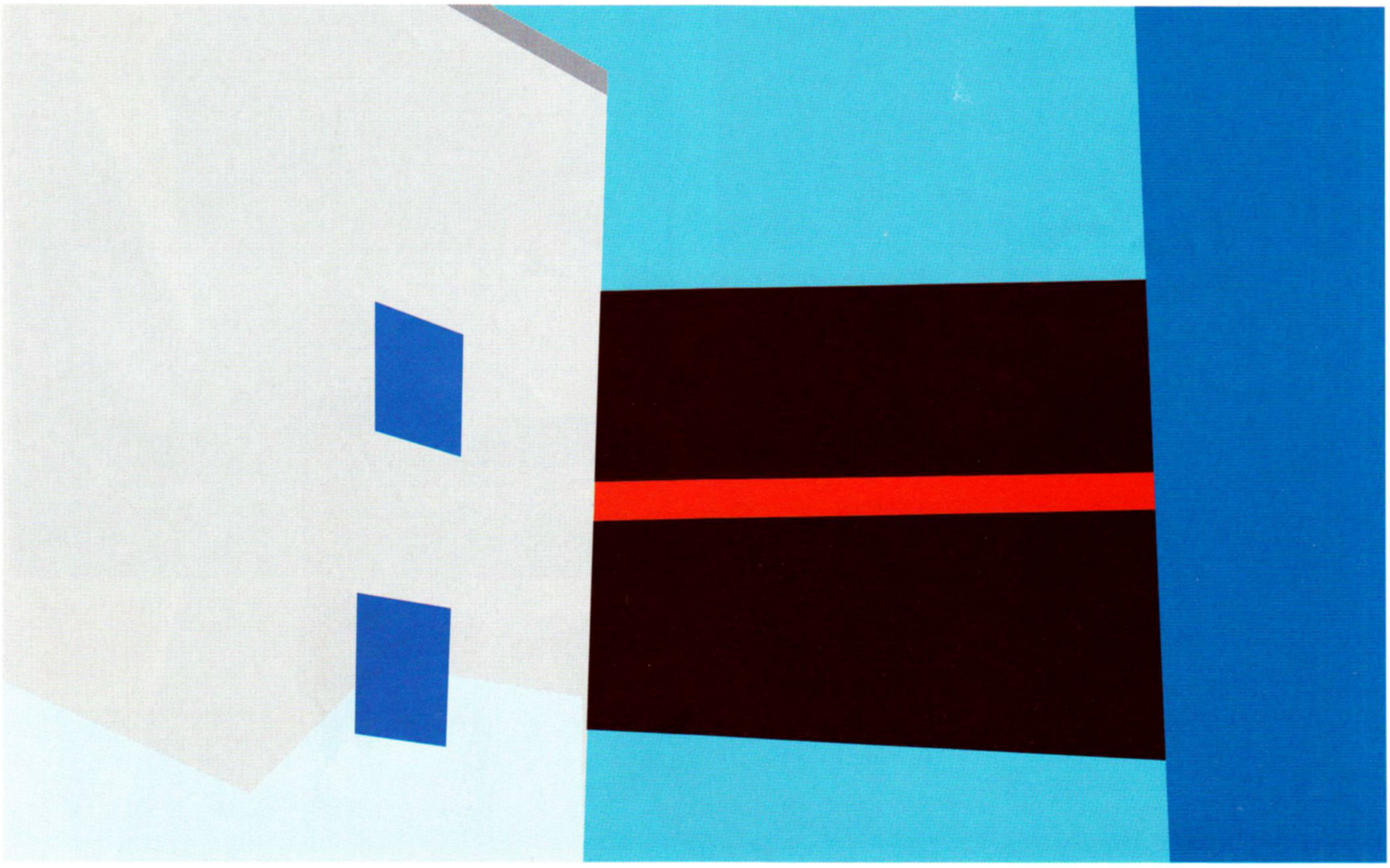

märtini brös. : dänce like it is ÖK

Trzeba zobaczyć co chłopaki wyprawiają w czasie występów na żywo. To z prawdziwego zdarzenia Show nie mieszczący się ani w formule stricte klubowej, ani rockowego live. To nowa jakość. Niezwykle energetyczna mikstura dla wszystkich cool usposobionych Disco Girls & Disco Boys. Operujący z nieziemską precyzją stertą instrumentów przystojniaczek Cle oraz biegający z mikrofonem i przewieszoną na plecach gitarą Mike Vamp parodiują estradową szmirę, ale zarazem świetnie się w niej czują. Syntetyczne dźwięki nowego electro, minimal-house'owe pompowanie swobodnie łączą się z popowym odcieniem piosenki. Podobnie jak Miss Kittin & The Hacker, Borneo & Sporenburg, Chicks On Speed, Fischerspooner, Louie Austen czy Dakar & Grinser zahaczają o dżinsowy glamour i w prześmiewczy sposób adaptują obowiązujące kody przemysłu rozrywkowego. Mogą sobie na to pozwolić, bo mają ten ogromny atut, że są wyśmienitymi muzykami potrafiącymi zagrać i zaaranżować w zasadzie wszystko.

Nic dziwnego, bo obaj to autentyczni pionierzy współczesnej niemieckiej elektroniki. Działają od kilkunastu lat, grając i didżejując w niesamowitej ilości projektów. Mike już w 80-tych grywa w przeróżnych dyskotekach Berlina, potem mieszka kilka lat w Londynie, ale ściąga go z powrotem eksplodująca pierwsza fala Acid House'u. Potem współpracuje m.in. ze słynnym Radio Eins w niezwykle influentnej audycji Ocean Club Thomasa Fehlmana i Gudrun Gut. Cle z kolei w końcu lat 80-tych daje się poznać jako wpływowy DJ legendarnego klubu Fischlabor, potem przychodzi Tresor/Globus, gdzie można go regularnie posłuchać przez wiele kolejnych lat. Przełomową chwilą staje się propozycja złożona Mike'owi przez Katherinę Thalbach, aby ten zajął się elektroniczną aranżacją opery „Don Giovanni" Mozarta! Prezentacja odbywa się na jesieni 1997 r. w słynnym E-Werk i do dziś krążą na ten temat legendy. Mike i Cle bujają się już wtedy od dłuższego czasu, a powołalnie Märtini Brös jest już tylko formalnością. Powstaje jeden z najbardziej niezwykłych muzycznych projektów ostatnich lat. Reanimując tradycję romantycznego Electro Popu, kierują go jednocześnie w stronę niezwykle nowoczesnego brzmienia, a zarazem lekko surrealistycznej atmosfery wykręconego i bystrego pastiszu. Są Märtini Brös niezwykle kosmopolityczni, a firmowym ich znakiem są niemiecko-angielskie zdania – swobodnie łączone frazy obu języków zachowujące ciągłość znaczeniową! To samo dotyczy muzyki – genialne koegzystują tu syntetyczno-minimalne wynalazki szkoły niemieckiej, brytolskiej popowej piosenki, a nawet symfoniczne aranże aplikowane przez mającego w tej kwestii spore doświadczenie Mike'a. Niech nikogo ten opis nie przeraża – Märtini Brös są ponad wszystko ultra-cool, a wszystkie elementy układanki pasują jak ulał! Märtini Brös są pysznie niepokorni, a talent jakim zostali obdarzeni jest nieprzeciętny w skali światowej. Tak czy siak bystre z nich rojbry, a przy okazji to jeden z moich ulubionych wykrętów tych fascynujących w muzyce czasów.

[mik OS]

VIVA polska! &
GROOVE CONTROL PREZENTUJĄ:

27.09.02

durex®

INSTYTUT ENERGETYKI

Cari Lekebusch

(Hybrid, Drumcode, Sweden)

'Scena Techno'
G-Sound vs Matt Dee, Dreddy vs Gerhard
Angelo Mike vs Carla Roca, Poziom-X vs Extase

'Scena House'
Bartosz S, X-It, Dip, Easy, Weed, Yakobee & Jet Bongo

Strefa Relaxu Liptona
Emsi, Player, Beep, m|n|ch|ss
+ goście (clubbing.pl crew)

bilety w przedsprzedaży 49 zł , w dniu imprezy 59 zł.
start 22:00. **Instytut Energetyki: ul. Mory 8, Warszawa.**
Parking samochodowy przed Tesco.
autobus: 155, 112, 713, **610**

Lipton · Nałęczowianka Sprint · radiostacja · onet.pl · clubbing.pl · gobo czyli gdzie wejść, aby dobrze wyjść www.citygobo.pl · fluid wpływowy magazyn · kaktus · empik news · Warsaw insider · MAX MAGAZINE.PL · SSL Healthcare

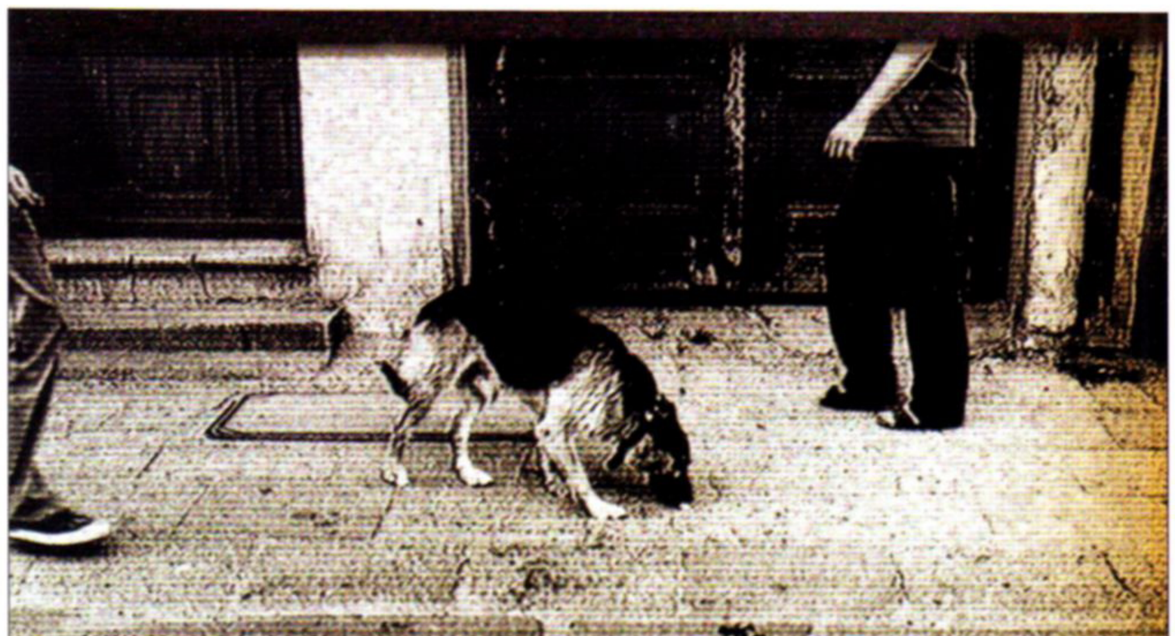

ŚCIANKA

BIAŁE WAKACJE
POCZĄTEK 23.09.2002

02.10 Kraków - klub STREFA
03.10 Katowice - klub GUGULANDER
04.10 Opole - klub M.O.K.
05.10 Bielsko Biała - klub RYKOWISKO
09.10 Płock - klub ROCK 69
10.10 Warszawa - klub PIEKARNIA
12.10 Gdańsk - klub ŻAK
16.02 Wałbrzych - klub DWORZEC MUZYCZNY
18.10 Zielona Góra - klub KOTŁOWNIA
24.10 Koszalin - klub KREŚLARNIA
25.10 Słupsk - klub M.O.K.
26.10 Kołobrzeg - klub LATARNIK
27.10 Szczecin - klub HORMON

SISSY RECORDS

BMG POLAND

avril : outsider

Francuska prasa twierdzi, że Avril jest tym dla nowej elektroniki czym Bob Dylan był dla country: *wielkim pieprzonym outsider'em*. Nikt nie wie też do końca skąd się wziął i jak to zrobił, ale już teraz to, co robi wzbudza w branży muzycznej ogromny szacunek i zdziwienie. Do muzyki Avrila nie wiedzie żadna konkretna droga. Bierze się ona dokładnie znikąd.

Pierwszy swój live Avril zagrał w alternatywnym klubie Transmusicales. Wszyscy oglądający go wtedy zgodnie przyznali, że na scenie występował nie tylko muzyk i wokalista, ale także dzika i nieracjonalnna, na wpół tylko ludzka, istota. W finalnym momencie miażdżąca słuchaczy dźwiękiem, tak zresztą jak i swojego Powerbook'a. Przedstawienie to nie tylko przeszło do historii, ale i odsłoniło niejednoznaczne i niesamowite muzycznie oblicze debiutującego Francuza. Jego styl to zlepek delikatnie hałaśliwych eksperymentów, płynących z Kolonii lub Berlina, lekkość bristolskich melodii i klubowej muzyki francuskiej (Motorbass na przykład).

„The Horse Must Be Starving" to kolejny przykład francuskiej elektroniki, ale z The French Touch niewiele mający wspólnego. To debiut w sumie niedebiutującego muzyka, którego dobrze rynkowo ochrzcił popularny singiel. Warte zauważenia jest też to, że debiut ten firmuje uznane F-Communications, jak wiemy wydawca niejednej dobrej płyty. Dla Avrila na szczęście trudno byłoby szukać innych francuskich łączników w próbie opisu stylu, gdyż jest on bardzo programowo eklektyczny i niejednorodny. I nie jest to bynajmniej zarzut. Choć dla rozszyfrowania pełnego smaku albumu potrzeba obycia i czasu, a może nawet delikatnego wysiłku, to warto go ponieść.

Jest na nim wiele popowej chwytliwości, starannych melodii i wokali, które doposażone potężną aranżacją, niebanalną muzycznie oprawą i skalą możliwości producenckich, czynią z „The Horse Must Be Starving" obiekt bezwzględnie godny dłuższego zainteresowania. Przynosi on branży (przeważnie ułożonej schematycznie wg. stylistycznego klucza) sporo orzeźwiającego powietrza.

[axg]

LEAF

THE LEAF LABEL LTD
POSTEVERYTHING

DYSTRYBUCJA: ISOUND LABELS
WWW.POSTEVERYTHING.COM/LEAF
WWW.ISOUND.COM.PL

1.

2.

3.

4.

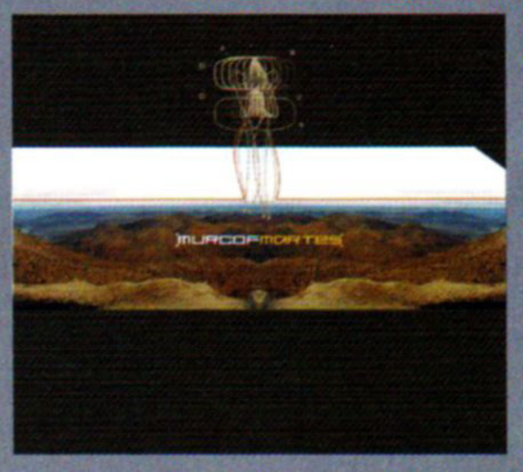

5.

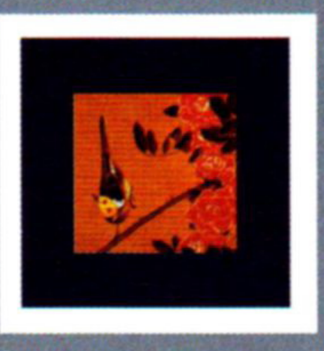

6.

1.
Manitoba - Start Breaking My Heart
BAY16CD / BAY16V (LP)

2.
A Small Good Thing - Slim Westerns Vol. II
BAY8CD / limited 3LP

3.
Lost For Words - Leaf Label Sampler
BAY27CD

4.
Boom Bip & Doseone - Circle
BAY24CD / limited 2LP

5.
Murcof - Martes
BAY23CD / limited 2LP

6.
Susumu Yokota - The Boy And The Tree
BAY25CD / limited 2LP

Także dostępne:
Susumu Yokota - Grinning Cat
Susumu Yokota - Sakura
Beige - The Dirty Rope
Fautline - Closer Colder
Rob Elis - Music For The Home
310 - After All
Asa-Chang & Junray - Jun Ray Song Chang
Invisible Soundtracks: Macro 1
m.in. Disjecta, Gescom, Richard Thomas
Invisible Soundtracks: Macro 2
m.in. To Rococo Rot, Max Brennan, Laika, Si Begg

www.isound.com.pl

Isound Labels

08-09.2002

Amon Tobin
Out From Out Where
Ninja Tune

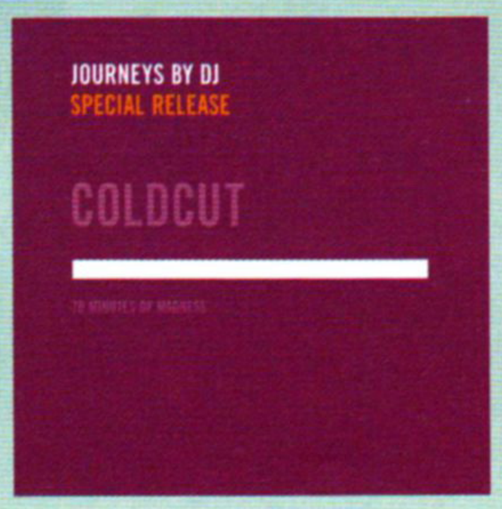

Coldcut
Journeys By DJ
Journeys By DJ/Ninja Tune

Mr Lif
I Phantom
Definitive Jux

Urban Renewal Program
Chocolate Industries Compilation
feat. Prefuse 73, Tortoise, Mos Def, Mr Lif, El-P, DJ Food, Aesop Rock, RJD2

thievery corporation

niedzielne muzykowanie

1 października 2002 roku ESL Music wydaje najnowszy album **Thievery Corporation** zatytułowany **„The Richest Man In Babylon"**. Jego autorzy: **Rob Garza** i **Eric Hilton** uważają go za najbardziej reprezentatywny i osobisty. Muzyka na nim buja się gdzieś pomiędzy rockiem, dubem, psychodelią, latino oraz elektroniką i oddaje wszystko, co było dotąd charakterystyczne dla zespołu. Ale nie tylko. Duża różnorodność dźwięków na "The Richest Man In Babylon" nie będzie niespodzianką dla nikogo znającego Thievery Corporation. Rob Garza i Eric Hamilton mają bowiem bardzo różnorodne muzycznie korzenie.

"Muzyka elektroniczna bardzo często jest zimna i mechaniczna; dla nas ten jej aspekt nie jest w ogóle ważny. Nasze inspiracje pochodzą z bardziej organicznych produkcji, i myślę że są one widoczne na tym albumie" - mówi Garza. To dlatego być może część ludzi miała problem jak umiejscowić muzykę Thievery Conspiration. "Myślę, że nasz sound pochodzi z bardzo wielu form muzyczanych dlatego trudno go jednoznacznie nazwać. Choć powstaje on elektronicznie ale zupełnie nie brzmi w ten sposób" wyjaśnia Hilton.

Chodziaż nikt nie może uznać ich za muzyków z definicji, obaj członkowie zespołu mają solidny muzycznie background. Hilton grał już w założonym w sąsiedztwie zespole punkowym mając 11 lat. "Myślę, że brzmieliśmy wtedy jak Ramones pomieszane z Deep Purple; i byliśmy naprawdę bardzo kiepscy. Ale i tak wszyscy z okolicy ciągle chcieli, abyśmy grali i grali". W późniejszej młodości Hilton nadal pozostawał pod wpływem takich grup jak the Clash, The Jam i Sex Pistols. Ale odkrycie lokalnej sceny DC Hardcore ostatecznie go zmieniło. "Byłem pod wielkim wrażeniem takich grup jak Teen Idles, SOA i Minor Threat. Nie tylko kochałem te dźwięki, ale istotne było również to, że pochodzą oni dosłownie z sąsiedztwa. Wtedy też uświadomiłem sobie siłę powiedzenia: Zrób to sam".

Po założeniu własnego hardcorowego bandu w szkole średniej Hilton stopniowo poszerzał swoje zainteresowania muzyczne o modne nowinki docierające z Wysp Brytyjskich. "Dosłownie odkryłem w sobie miłość do soul'u, jazzu, bossa novy i muzyki jamajskiej. Zespoły jak Specials, Madness, Secret Affair, The Style Council z powrotem zmusiły mnie do powrotu do czystych korzeni muzyki."

W późnych latach siedemdziesiątych Hilton został house'owym DJ-em w klubie Fifth Column w pierwszym dance'owym klubie tych czasów. "Sam nie wiem dlaczego wtedy grzebałem tyle w muzyce house i hip-hop. Przez jakiś czas wydawały mi się świeże i nowe". Porzucając stary klub wraz kumplem Faridem Ali (współwłaścicielem Eighteenth Street Lounge i ESL Music) wystartowali z nowym klubem Exodus. "Imprezy udawały się fantastycznie i ośmielam się powiedzieć, że stały się w Washington D.C. legendą. Naszym DJ-em rezydentem był Dubfire, a stary jamajski kumpel Hutchy robił za MC. Graliśmy głębokie mixy hip-hopu, wczesnego acid jazzu i dubu. Ludzie ciągle opłakują zamknięcie Exodusa" mówi Hilton.

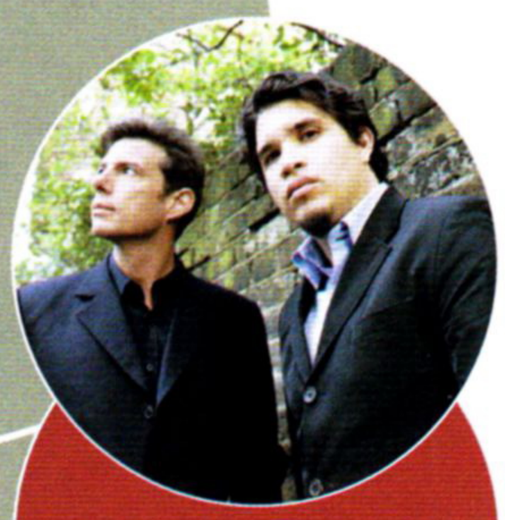

Rob Garza urodził się w okolicach Chicago i wkrótce przeprowadził się do Walkersville, 40 kilometrów od Washington DC. Dorastał słuchając kolekcji płytowych swoich rodziców, wykonawców takich jak: Hanry Mancini, Sam Cooke, Johny Cash, The Drifters czy the Beatles. "Ci artyści bardzo mnie zainspirowali. Doceniam ich umiejętności przekazywania emocji przez muzykę" mówi Garza.

W wieku 16 lat ponownie przeniósł się do Connecticut i zaczął produkować elektroniczne beaty i muzykę w klasie muzycznej nowej szkoły. Tam nauczył się sequencingu, samplowania i programowania maszyn rytmnicznych. "Stworzyłem w piwnicy pierwsze studio i tam poznawałem zasady i technologię tworzenia muzyki." Po powrocie do Mary Land Garza kontynuował naukę w odpowiedniku naszej szkoły plastycznej , specjalizując się w visual arts. "Ten czas był dla mnie wyjątkowo cenny. Wtedy też dokonał się we mnie przełom. Będąc ciągle częścią sceny punk-hardcore zaczęłem uczyć się muzyki klasycznej i jazzu" - mówi Garza. "Ale prawdziwym pasjonatem muzyki stałem kiedy poznałem takie zespoły jak Pixies, Renegade Soundwave, Hugo Largo, Meat Beat Manifesto i My Life z Thrill Kill Kult. The Pixies byli prawdopodobnie jedną z najsilniejszych inspiracji ponieważ ...śpiewali po hiszpańsku, ich frazowanie było także naprawdę unikatowe, a teksty i mówiły o kurwach, szaleństwie i wszelkich mutacjach. Nie mógł to być nikt ninny zatem niż Pixies. Choć także Hugo Largo nauczył mnie właściwego widzenia przestrzeni w muzyce i organicznego poczucia dźwięku" - wyjaśnia Garza.

Podczas pracy w specjalistycznej firmie działającej w sektorze bezpieczeństwa lotniczego i zwalczania terroryzmu, "a było to w 1993 roku odkryłem jazz i bossa novę. W ogóle nie byłem świadomy istnienia tych dźwięków, więc jak już je odkryłem dosłownie w nich zanurkowałem. Dwa lata później kiedy Eric i ja spotkaliśmy się i zaczęliśmy wspólnie pracować, wspólnie wchodziliśmy w to coraz głębiej; w inne, bardziej subtelne rejony muzykowania" - kontunuuje Garza.

W 1996 roku zadebiutowało Thievery Corporation ze swoim klasycznie elektronicznym albumem "Sounds From The Thievery HiFi". Już ten album ujawnił zdolność do zbierania różnych elementów i tworzenia z nich zupełnie nowej rzeczy. Album też doprowadził do uznanych remiksów, którym poddali się David Byrne, Pizzicato Five, Stereolab czy Baaba Maal. Remiksy te znalazły się na wydanym w 1998 roku albumie "Abductions and Redconstructions". Kolejno Thievery pojawili się także na albumie z uznanej serii DJKicks, którą wydaje !K7.

Dwa lata później zespół wydaje kolejne nagrania i tytułuje je "The Mirror Conspiracy" (sierpień 2000). Był to kolejny duży krok naprzód. Dojrzał styl i krytyka przyjęła album entzjastycznie, dzięki czemu sprzedał się on w nakładzie 350.000 egzemplarzy na całym świecie.

1 października 2002 roku w katalogu ESL Music ukaże się najnowszy album Thiervery Corporation "The Richest Man In Babylon". Jego autorzy: Rob Garza i Eric Hilton uważają go za najbardziej reprezentatywny i osobisty, nic dziwnego, że towarzyszą jemu też wysokie oczekiwania.

Do waszyngtońskiego biura Roba Garzy zadzwoniłem przy świecach. Nie, żeby specjalnie zależało mi na nastroju w stylu Thievery Corporation. Po prostu na trzy minuty przed planowanym terminem połączenia w całym domu zdechł prąd. Telefon głośnomówiący podłączyłem do UPS'a, no i zaczeło się:)

C.O. – Witaj Rob, dzwonię z Polski i robie ten wywiad dla magazynu Kaktus. Pogadamy?

R.G. – Jasne, ale dlaczego „Kaktus"?

C.O. A dlaczego nie. To taka latynoska roślina. Powinno Ci się spodobać! No, a skoro juz pytamy o nazwy, to dlaczego Thievery Corporation?

R.G. – To akurat jest proste. Kiedy miałem osiemnaście lat, założyłem swoja pierwszą piracką wytwórnię. Nazywała się Jo-Jo Thievery Corporation. Szybko padła. Dużo później, kiedy poznałem Erica, on sam zaproponował, żeby użyc tej nazwy dla naszego zespołu. Ale już bez „jo-jo".

C.O. – No i udało się. To drugie Thievery nie padło. Z tego co wiem od jednego z naszych analityków – Mikołaja Ludwiczaka, sprzedaliście 350.000 kopii swego ostatniego albumu „Mirror Conspiracy". I to przez własną wytwórnię. Czujesz się teraz bardziej biznesmenem, czy muzykiem?

R.G – No wiesz, czuję się biznesmenem. który robi nie najgorszą muzykę. A to nie jest takie hop-siup.

C.O. – A jednak brniecie w biznesy: wytwórnia Eighteenth Street Lounge, własny klub o tej samej nazwie. Otworzycie może bar?

R.G. – Niekoniecznie. Od tego mamy McDonalda (śmiech). Sami tam nieraz chodzimy (śmiech przez łzy).

C.O – Jak spędzacie czas? Obijacie się po nocy? Klubujecie?

R.G. – Czasami tak. Ale szukamy raczej klimatycznych miejsc. Ze spokojną, akustyczną muzyką – taką jaka lubimy. Cenimy relaks, wygodę, amerykański styl życia, ale w nieco zwichniętym wydaniu. Mamy swoje stałe trasy, ale najczęściej lądujemy u Erica w klubie.

C.O. – Grywacie tam czasem?

R.G. – Rzadko. Wolimy jammować w domu. Ale zapraszamy wielu ludzi, żeby tam wsytępowali.

C.O. – A umiecie grać na jakiś tradycyjnych instrumentach? Ot tak, na żywo?

R.G. – (śmiech) Nie powiem Ci, bo jeszcze to opublikujesz i przeczyta to ktoś stąd, kto zna polski. I będzie afera.

C.O. – Ale zawsze zależało Wam przecież, żeby Wasze płyty brzmiały jak najbardziej akustycznie.

R.G. – Jasne, że tak. To sprawa wierności gatunkowej, preferencji brzmieniowych. Nie zapominaj, że graja z nami żywi muzycy sesyjni.

C.O. – A nie boicie się, że wyjdzie z tego w końcu galanteria w stulu „easy-listening"? Pewne granice bardzo łatwo przekroczyć... Gdzie się podziali dawni punkowcy: Bobbie i Eric?

R.G – Dorośli, spoważnieli, wybrali inny typ ekspresji. Jeśli uważnie posłuchasz, to w tym, co robimy, jest nadal wiele buntu i braku pokory. Może nie gramy już tak dziko jak kiedyś, ale teraz tacy właśnie jesteśmy.

C.O. – I nie kalkulujecie zupełnie, że coś się może lepiej sprzedać, a coś innego sprzedałoby się gorzej?

R.G. – Może jakaś cząstka mnie czasem tak myśli. Ta cząstka o duszy biznesmena. Ale ja po prostu kocham latino, dub i tego typu klimaty.

C.O. – No to opowiedz, jak bierzecie się za robie nie „tego typu klimatów"?

R.G. – Zupełnie normalnie. Siadany sobie razem. Jakieś klawisze, jakiś bas, może coś jeszcze. Gramy, improwizujemy, łapiemy ten ulotny „feeling"

C.O. – Takie „niedzielne" muzykowanie?

R.G. – Masz rację. Coś w tym jest. To po prostu sprawia nam radość.

C.O. – A czego słuchacie w chwilach wolnych?

R.G. – Ostatnio mamy coraz mniej tych wolnych chwil. Przygotowanie płyt, wytwórnia, klub, koncerty. Dużo jeździmy i prowadzimy dość ekstrawaganckie życie jak na muzyków przystało (damski śmiech w tle). Ale kiedy juz jest okazja, to ja na przykład słucham klasyki, bossanovy, samby...

C.O. – A bardziej mechaniczna muzyka? Techno, house? Przecież kiedyś obaj z Erickiem w tym siedzieliście.

R.G. – Podoba mi się brazylijski house. Techno już raczej nie słucham. Mówiłem Ci – ludzie się zmieniają.

C.O. – Czym jest dla Ciebie wasza najnowsza płyta „Richest Man in Babylon" – zwieńczeniem marzeń, czy tylko kamieniem milowym na drodze?

R.G. – To zabawne, ale zwykle po nagraniu płyty nie myślę już o niej, ale o tej następnej. I wiem, że będzie zupełnie inna. Chyba Cię zaskoczy.

C.O. – No to życzę Bobbiemu biznesmenowi szybkiego sprzedania Najbogatszego Człowieka w Babilonie w solidnym nakładzie. A Bobbiemu muzykowi życzę dobrej zabawy z tworzeniem nowych dźwięków. Dzieki za wywiad, bo mi już UPS siada...

R.G – Dzięki. Jaki UPS?

C.O. – Normalny, komputerowy. Prądu nie mam.

R.G. – Słyszałem, że to sie u Was często zdarza...

C.O. – Teraz i tak już o wiele rzadziej!

R.G. – Jak to było – „Kaktus"?

C.O. – Ty to masz pamięć!

R.G. – No to pozdrów ode mnie czytelników „Kaktusa".

rozmawiał: [cezary ostrowski]

połamane beaty, jazzowe harmonie,
głęboki soul w futurystycznym
sosie..., czyli jak zdefiniować

WEST LONDON SOUND?

bugz in the attic

Każdy styl muzyczny potrzebuje definicji – po to, aby mógł zaistnieć w świadomości tzw. szerokiego odbiorcy. Jednak sama muzyka żyje własnym życiem i często wymyka się klasyfikacjom. Podstawę wszelkich fuzji stanowi interakcja artystów z różnych środowisk, zaś w wyniku ich wspólnego działania dochodzi do powstania całkiem nowej jakości. Szczególnie podatnym gruntem dla tego typu interakcji jest Londyn – miasto, w którym każda kultura znajdzie swojego przedstawiciela. Niesłychanie silna jest tam zwłaszcza tradycja czarnej muzyki, której wpływy znaleźć można w wielu współczesnych gatunkach tanecznych. Powstające wciąż nowe style są niczym kolejne kroki w nieustającej muzycznej ewolucji. Dzięki świadomości tego co wydarzyło się w muzyce do tej pory, artyści są w stanie przefiltrować najciekawsze elementy z przeszłości poprzez własną wrażliwość i intuicję, by na bazie najlepszych tradycji stworzyć nową sztukę na miarę naszych czasów.

seiji

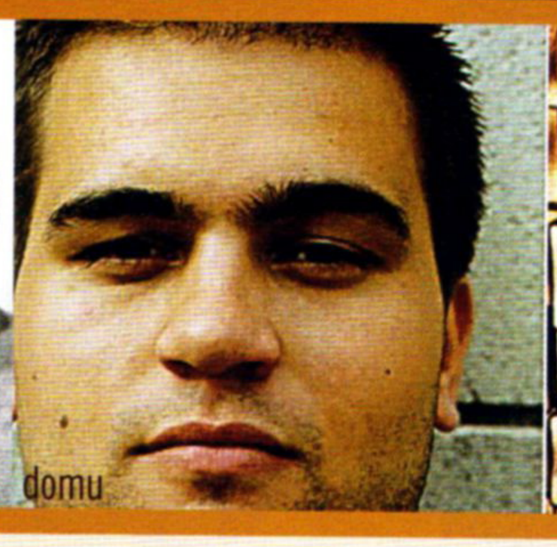
domu

kt4

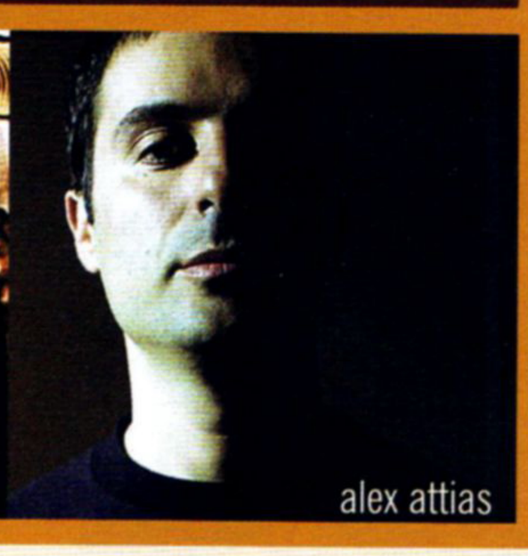
alex attias

Tak jak drum'n'bass i jungle sprytnie wykorzystywał elementy reggae, acid-house i hip-hopu, zaś 2step Garage – house'u i drum'n'bassu, tak West London Sound pojawia się w roli łącznika pomiędzy historią czarnej muzyki, tanecznymi stylami końca dwudziestego wieku i najnowocześniejszymi technikami studyjnymi trzeciego tysiąclecia.

Jeśli chodzi o genezę gatunku zwanego umownie West London Sound, sami twórcy tej sceny nie są zgodni co do tego, kiedy i od kogo to się wszystko zaczęło. Jako prekursorów najczęściej wymienia się **Dego, IG Culture, Phil'a Ashera i Orina Waltersa (Afronaught)**. Warto zatem spojrzeć na muzyczną ewolucję niektórych z nich.

Zarówno IG Culture, jak i Dego byli pod koniec lat osiemdziesiątych niezależnie od siebie związani z reggae'owymi sound-systemami, mając jednocześnie uszy otwarte na dźwięki rozkwitającej brytyjskiej sceny hip-hopowej. Na początku lat dziewięćdziesiątych IG sam zajął się produkcją hip-hopu pod szyldem **Dodge City Productions**; z kolei Dego współtworzył **Reinforced Records**, wytwórnię, która jako pierwsza miała zwrócić uwagę świata na muzykę drum'n'bass. To właśnie Dego ze swoim 4 hero był twórcą pionierskiego albumu „Parallel Universe" z roku 1994, z kolei pięć lat później dzięki remixom utworów 4 Hero zamieszczonym na płycie „Reinterpretations", świat dowiedział się o młodych producentach broken beatowych! Warto zauważyć, że ani Dego, ani IG Culture nie zadowolili się swoimi dotychczasowymi osiągnięciami. Najwyraźniej ich przeznaczeniem był ciągły rozwój.

Jak wspomina **Spencer Weekes z Goya Music Distribution**, firmy zajmującej się dystrybucją płyt ponad dziesięciu (!) wytwórni wydających muzykę z pogranicza future jazz & broken beats, **IG przyszedł do nas, gdy otwieraliśmy wytwórnię People. Mój partner Mike Slocombe zasugerował mu, aby przyspieszył swoje hip-hopowe beaty. Niedługo potem IG powrócił z projektem New Sector Movements i takim utworami jak "New Goya" i "My History". Wszyscy którzy słyszeli New Sector Movements, muszą chyba przyznać, że ta muzyka jest czymś więcej niż tylko przyspieszonym hip-hopem. IG'iemu udało się stworzyć całkiem nową rytmikę na bazie breakbeat'u, afrobeat'u i jazz'u. Nie przypadkowo "My History" jest dziś wymieniane jako jeden z klasycznych kawałków broken beat'owych.**

Podczas gdy IG odnalazł formułę broken beat'ową przyspieszając rytmy hip-hopowe, niejaki **Paul Dolby (Seiji, Opaque)** dotarł w to samo miejsce... zwalniając utwory drum'n'bass! Poszukajmy zatem źródeł natchnienia jeszcze gdzie indziej.

Ciekawość wzbudza fakt, że wielu artystów związanych ze sceną West London Sound jako inspirację wymienia "The Nervous Track" Nuyorican Soul, supergrupy stworzonej przez legendarnych nowojorskich producentów house'owych **Kenny'ego Dope'a i Lil' Louie Vegi (znanych jako Masters At Work)**. Korzeni broken beatów należy zatem szukać także i w muzyce house, i to za Oceanem! Warto posłuchać sztandarowego kawałka Afronaught'a "Transcend Me" i porównać go z "The Nervous Track", rzeczywiście są do siebie podobne!

W poszukiwaniu korzeni połamanego future jazzu, **Dominic Stanton (Domu, Sonar Circle)** dokopał się chyba najgłębiej, wskazując na utwór **"Hot Music" grupy Soho**, wydanej przez wytwórnię **United Sounds Of America w roku 1990**! Podobno utwór ten sfuzował house'owe breaki z jazzowymi loopami i samplami wokalnymi z tzw. rare grooves!

Wracając do Wielkiej Brytanii, tu również możemy doszukać się house'owych korzeni broken beatów, a to przede wszystkim za sprawą Phila Ashera, legendarnego producenta muzyki house, który jako pierwszy zaczął "łamać" akcenty w rytmach 4/4.

Poza afrobeatem, jazzem, soulem, funkiem, hip-hopem, drum'n'bass, 2stepem i house'm wpływu na West London Sound należy szukać również w **muzyce latynoskiej i brazylijskiej, Detroit techno, a nawet disco i reggae!** Nic dziwnego, że dziennikarzom tak trudno jest zaszufladkować ten nowy styl!

Zważywszy na to, że większość wyżej wymienionych gatunków to odmiany czarnej muzyki, możnaby ochrzcić nowe londyńskie brzmienie terminem Futuristic Black Music; byłoby to jednak błędem, zważywszy na fakt, że w narodzinach nowego stylu uczestniczą nie tylko czarni muzycy.

Nie bez znaczenia dla rozwoju londyńskiej sceny broken beatowej jest napływ artystów z zewnątrz. W roku 1997 do Londynu przeniósł się ze Szwajcarii **Alex Attias** (właśnie ukazała się wydana nakładem Goya zmixowana przez niego składanka **"Selector Series vol.1"**, stanowiąca doskonałe kompendium wiedzy o future jazz & broken beats).

połamane beaty, jazzowe harmonie, głęboki soul w futurystycznym sosie..., czyli jak zdefiniować

WEST LONDON SOUND?

enrico jap

Attias wniósł do sceny konkretny dorobek – już wtedy miał na swoim koncie doskonałe mroczne future-jazzowe produkcje wydane pod szyldem Bel Air Project i Mustang. Rok później po Attiasie w Londynie pojawił się **Mark De Clive – Lowe**, kompozytor i muzyk jazzowy, który przybył aż z Nowej Zelandii! **"Gdzieś w połowie lat dziewięćdziesiątych poczułem, że akustyczny jazz robi się jak dla mnie zbyt poważny"**, wspomina Mark. **"Jamowałem wtedy sporo z dj'ami i muzykami z kręgu latin i funk, a kiedy dotarłem do Londynu i poznałem takich ludzi jak IG i Phil Asher, wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. Byłem po prostu zachwycony możliwością połączenia muzyki z technologią!"** Doskonałym przykładem takiego mariażu jest broken beatowa wersja przeboju Curtisa Mayfielda "Move On Up", nagrana przez Marka dla wytwórni People.

Jeśli już mówimy o wpływie artystów zza granicy na nowe brzmienie zachodniego Londynu, nie sposób nie wspomnieć o **Enrico Volcovie**, Włochu, który postanowił założyć broken beatową wytwórnię **Archive** (wraz z jej bardziej house'owym pododdziałem **Neroli**) we własnym kraju, pozostając jednak w ścisłym kontakcie z londyńską elitą tej sceny.

Spójrzmy przez chwilę na wytwórnie płytowe skupiające wokół siebie producentów, muzyków i dj'ów z kręgu West London Sound. Wspominany już wielokrotnie IG Culture utworzył we współpracy z szefostwem People własną oficynę **Mainsqueeze**. Również i Dego założył nowy label **2000 Black**, specjalnie po to, by promować świeży styl. Z kolei **Bitasweet** to wytwórnia należąca do najbardziej dziś chyba aktywnego na scenie kolektywu **Bugz In The Attic**, w którego skład wchodzą takie doskonałości jak **Afronaught, Seiji, Mark Force** (niegdyś tworzący wraz z Seiji drum'n'bassowy duet **G Force & Seiji**) i **Kaidi Tatham** (o nim za chwilę). Jeśli dodamy do tego kierowane przez braci Fleming wytwórnie **Sirkus i Laws Of Motion**, otrzymamy całkiem sporą liczbę wydawnictw, jak na stosunkowo młody gatunek muzyczny. Skąd ta obfitość? **"W dzisiejszych czasach posiadanie własnej wytwórni płytowej gwarantuje całkowitą wolność artystyczną"**, mówi Spencer z Goyi. **"Fakt ten jest naturalnym rozwinięciem pracy producenta, konsekwentną progresją"**.

Jednak pomimo tak wielu nazw wytwórni, większość z nich dystrybuowana jest przez firmę **Goya**, zaś sami artyści współpracują ze sobą we wszelkich możliwych konfiguracjach, tworząc jedną wielką muzyczną wspólnotę. Jak twierdzi Alex Attias, **"pomimo tego, że wszyscy pracujemy razem, każdy szuka własnej tożsamości; zaś dzięki posiadaniu własnych wytwórni nie musimy czekać w kolejce na wydanie swojej nowej muzyki"**.

Jeżeli spojrzymy na ewolucję muzyki IG Culture czy Dego, zrozumiemy że nowe style nie powstają bynajmniej z dnia na dzień. Przez ostatnie kilka lat obaj skomponowali i wyprodukowali niezliczoną ilość utworów pod wieloma pseudonimami (**IG – New Sector Movement, Likwid Biskit, Murky Waters; Dego – 4 Hero, Tek 9, Pavel Kostiuk, a ostatnio Cousin Cockroach**), których mnogość świadczy o tym, że stawiają oni samą muzykę ponad własną osobą.

Prawdopodobnie to właśnie silne poczucie przynależności do undergroundu wpływa na fakt, że artystom z kręgu West London Sound tak trudno jest się przebić do mainstream'u. Ta sytuacja może jednak niebawem ulec zmianie. Powstaje bowiem coraz więcej piosenek, które mają szanse stać się przebojami, pod warunkiem ze zostaną odpowiednio wypromowane. Wystarczy wymienić choćby **"The Sun" New Sector Movement** (obecnie pod skrzydłami koncernu Virgin), **"Hold It Down" 4 Hero** (pozostającymi pod dobrą opieką Talkin' Loud), czy przynajmniej kilka utworów z debiutanckiego albumu **Kaidi Tathama (vel Agent K) "Feed The Cat"**, wydanego dla Laws Of Motion.

Warto na chwilę zatrzymać się przy postaci **Kaidi Tathama**, jest on bowiem świetnym przykładem doświadczonego producenta i multiinstrumentalisty, tworzącego absolutny fundament West London Sound. Ten znakomity klawiszowiec i flecista, grający także na instrumentach perkusyjnych, ma na swoim koncie współpracę z legendami afrobeatu i soulu - Tony Allenem i Roy'em Ayers'em, zaś obecnie pojawia się jako muzyk sesyjny na większości broken beatowych produkcji. Określenia takie jak **"nowy Quincy Jones"**, czy **"nowy Herbie Hancock"** nie są naprawdę przesadzone w przypadku Agenta K. Jak powiedział Dego, **"gdyby sława była mierzona talentem, Kaidi Tatham z pewnością byłby już sławny"**.

Te same słowa możnaby wypowiedzieć na temat IG Culture. Wygląda na to, że obaj panowie znacznie wyprzedzają swoją epokę...

Zważywszy na to, że większość producentów ze sceny broken beatowej tworzy muzykę od przynajmniej piętnastu lat, wypłynięcie przez nich na tzw. "szersze wody" pozostaje jednak tylko kwestią czasu. A w końcu o wiele milej byłoby słuchać w MTV świeżo zaaranżowanych kawałków z chwytliwymi wokalami, zamiast zatykać uszy przy tępych produkcjach euro-popowych. Ale oczywiście West London Sound to nie tylko słoneczne soulowe wokale. Produkcje spod znaku **Domu, Numbers, Volcov, Paradox, Nutmeg, Wah-Chu-Ku, czy wreszcie Da One Away (najnowszy, wspólny project IG Culture i Dego)** stanowią prawdziwą awangardę nowych brzmień, daleką od jakichkolwiek komercyjnych zapędów. Wielu muzyków przyznaje co prawda z rozbrajającą szczerością, że nie mieliby nic przeciwko sukcesowi komercyjnemu, ale tylko pod warunkiem że nie zostanie on osiągnięty kosztem jakości tworzonej przez nich muzyki.

Oczywiście istnieje niebezpieczeństwo, że nowy styl, po zdefiniowaniu go przez media, w krótkim czasie zabrnie w ślepą uliczkę i stanie się kolejnym schematem do powielania dla mniej twórczych jednostek, pragnących załapać się na modę. Czy można jednak tego uniknąć? **"Musimy stosować ciągłe innowacje"**, deklaruje Mark De Clive-Lowe, **"bezustannie stawiać sobie i słuchaczom wyzwania, a także współpracować z tymi, którym zależy na tworzeniu świeżych dźwięków"**. **"Zadnych kompromisów"**, dodaje **Demus (Numbers)**. **"Należy wystrzegać się schematów i zaszufladkowania naszej muzyki, czego efektem może być tylko stagnacja. Musimy ciągle wymyślać siebie od nowa, tak aby móc nadal ewoluować"**. Jak twierdzi Alex Attias, **"bardziej niż na chwilowej uwadze słuchaczy zależy mi na tworzeniu ponadczasowych utworów, takich, których będzie można słuchać za dziesięć, czy dwadzieścia lat. Dlatego jakość jest najważniejsza"**. Dla Demusa z kolei liczą się przede wszystkim "emocje i dusza", zaś muzyka jawi mu się jako "forma komunikacji, wstrzelająca się pomiędzy przestrzeń **werbalną**". Najlepiej chyba jednak swoje ideały określił Domu: **"Muzyka nie powinna być odzwierciedlaniem przynależności do konkretnej grupy społecznej, nie powinna mieć nic wspólnego z ciuchami, które się nosi, ani ze społecznym statusem. Muzyka jest ekspresją życia poprzez każdą minutę, godzinę, dzień, rok, sezon, poprzez każde wydarzenie i poprzez uczucia, które z nich wyrastają. Muzyka pomaga w przyporządkowaniu czasu i wspomnień do ludzi i miejsc z twojego życia. Czymś takim jest dla mnie muzyka z lat siedemdziesiątych i właśnie do takiej intensywności dążę. Muzyka daje mi wolność przenoszenia umysłu i duszy w różne miejsca z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a także sprawia, że ludzie się jednoczą"**.

Zobaczymy, czy to, co w tej chwili nazywamy West London Sound'em wytrzyma próbę czasu i powróci w całkiem innym kontekście, by inspirować nowe pokolenia.

Ja osobiście uważam, że szanse są duże. Szczerze mówiąc o wiele większe, niż w przypadku innych tanecznych fuzji ostatnich lat.

[maceo wyro]

P.S. Autor pragnie podziękować za wszelkie wypowiedzi, informacje i materiały następującym osobom: Spencer from Goya, Alex Attias, Domu (you've really inspired me!), Demus, Mark de Clive-Lowe, Mikey from Bugz and Enrico Volcov.
Good luck and keep spreading your sound worldwide!

dj shadow cień przyszłości

Josh Davis aka Dj Shadow urodził się dokładnie 30 lat temu w Davis, niedaleko Sacramento w Californii, w średniej wielkości miasteczku, jakich w stanach wiele. Znany całemu światu jako dj Shadow (Jimmi Hendrix samplera, dj Zbawca...i jeszcze parę epitetów można by przytoczyć), przyznaje się chętnie do tego że w dużej mierze jest wytworem swojego miasteczka, produktem jego spokoju i małomiejskiej społeczności. Tej drugiej może w mniejszym stopniu bo małego Josha najbardziej bawiło słuchanie radia. Swojego małego odbiorniczka zamkniętego w budziku. Z lubością słuchał Blondie, Devo, Foreignera. Tam też w wieku 10 lat usłyszał po raz pierwszy w życiu „The Message" Grandmaster Flasha i zwariował. Gdy dwa lata później awansował sprzętowo na jednoelementową wieżyczkę z wbudowanym radioodbiornikiem, gramofonem i podwójnym magnetofonem, było już wiadomo że coś się zacznie dziać. Zaczął się winylowy craze. Pierwszą płytą jaką kupił za własne pieniądze było „Street beats" – dwuczęściowa kompilacja typu „best of" Sugarhill Gang. Zaczęło się nagrywanie audycji radiowych i majstrowanie przy wieży do tego stopnia że w końcu coś się sknociło i zaciął się przełącznik między gramofonem i magnetofonem. Zostawiony gdzieś po środku powodował że było słychać jedno i drugie. No to dalszy ciąg historii był już łatwy do przewidzenia. Nagrywał na jednej kasecie bity, puszczał i skreczując gramofonem nagrywał na drugą. Być może dało by się znaleźć gdzieś w piwnicy rodzinnego domu Josha w Davis pudełko-archiwum nagranych w ten sposób kaset. Iskra dla wyobraźni zapalonych kolekcjonerów, a na pewno tacy jeszcze istnieją. Josh był taki. O jego winylowej kolekcji krążą legendy. Co weekend dostawał kieszonkowe które natychmiast było wydawane w lokalnym sklepie z płytami. Kupował głównie hip hopowe lub funkowe 45-ki, czasami nie mając wcześniej okazji ich posłuchać.

W Davis nie było zbyt wielu entuzjastów hip hopu. Nikt nie tańczył breakdance'u na rogu. Żadna gwiazda nie przyjeżdżała na występy w Davis Community center, no może tylko gwiazdy country. Jedynymi entuzjastami hip hopu w Davis, o jakich wiedział Josh był ona sam i jego kumpel. Dostali skądś kasetę video z World's Famous Supreme Team Show i po raz pierwszy zobaczyli dj'a. Lokalny sklep z płytami nie należał do najlepiej zaopatrzonych. Często kupował nagrania bardzo drugorzędnych artystów, żeby tylko wyciąć fragment beatu, ułamek melodii. W obskurnych warunkach i na obskurnym materiale dj Shadow szlifował swój warsztat.

Wyczucie i muzyczna inteligencja drzemały w nim do pewnego dnia w 1985 roku, kiedy czekając w samochodzie na ojca, który poszedł kupić warzywa, usłyszał „Working Man" grupy Rush. Zdając sobie sprawę z tego, że to zupełnie nie jest jego „para kaloszy" docenił aranż, kunszt kompozycji i konstrukcję utworu. Zaczął kombinować z konstrukcją swoich mixów, coraz bardziej je rozbudowując i urozmaicając. Przepękali z kumplem w ten sposób cały college. Wreszcie na University of California- Davis, Josh zaczął spotykać innych fanów hip hopu. Przede wszystkim należy tu wspomnieć o Dj Zen (Jeff Chang), dj'u uniwersyteckiego radiowęzła KDVS oraz raperze Lyrics Born (koleś w peruce na okładce endtroducing). Dlaczego właśnie o nich? w niedługim czasie ta właśnie trójka zdecydował się założyć swój własny label SoleSides. Niebagatelne znaczenie może mieć fakt, iż z tym właśnie labelem ukazało sie jedno z pierwszych wydawnictw Dj Shadow'a –17 minutowa hiphopowa symfonia „Entropy". Właśnie ten utwór wraz z jego „Zimbabwe Legit legitimate mix" afrykańskiej formacji hiphopowej Lifer's group, otrzymał między innymi James Lavelle, radiowy dj z Londynu, a jednocześnie właściciel wtedy mało znanej niezależnej wytwórni Mo' Wax. Między innymi, bo od początku lat 90 Shadow bombardował swoimi demówkami wszystkie najbardziej aktywne i szanowane wtedy raperskie wytwórnie jak Big Beat, Profile, Tommy Boy, Wild Pitch. Były to nagrania spreparowane już na pierwszym zakupionym samplerze. Ich poziomu i jakości najlepiej dowodzi fakt iż spotkały się z zainteresowaniem ale w bardzo dziwnym wymiarze. Shadow teraz już bez wyrzutu sam wspomina odpowiedzi jakie otrzymywał: „Taa, beaty są naprawdę tłuste, ale czy nie mógłbyś dodać coś co ludzie by rozpoznali? Może mógłbyś tu włożyć jakiś mały fragment bardziej znanego numeru, co?". Frustracja jaka wynikała z takiego odzewu prysła jak bańka mydlana kiedy usłyszał od Lavella „Ty! No super te eksperymenty z dźwiękiem, może mógłbyś zgłębić jeszcze bardziej swoje patenty i przesłać mi szerszy materiał?". Oczywiście. Na „Endtroducing", albumie który dla wielu jest jednym z przełomowych materiałów w historii muzyki jest więcej pytań niż odpowiedzi, do których już od wielu lat przyzwyczajają nas wszyscy raperzy. Jak wygląda Twoja dusza? Jak z ziarna soli otrzymać parę? Dlaczego hip hop jest do dupy w 1996 roku? Tylko na to pytanie słychać wyraźną odpowiedź. W ogóle krytyka rapu, hip hopu w jego nowych przejawach zorientowanych na dolara odgrywa w całej percepcji Dj Shadowa duże znaczenie. Jego poszukiwania inspiracji w szerokim spektrum muzyki są głęboko zakorzenione w szacunku dla pionierów całego zjawiska nie tylko w sensie muzycznym. Bez konserwatyzmu, bez bezpośrednich odniesień do Old School'a, młody człowiek z przedmieść dużego amerykańskiego miasta znalazł swoją drogę aby we własny niepowtarzalny sposób wyrazić swój szacunek dla pionierów ruchu, który go wchłonął jak był dzieciakiem. Bez ograniczeń w schematach, rodzajach muzycznych i dźwiękach tworzy przyszłość nowoczesnej samplowanej muzyki.

Ciekawy jest na przykład fakt, że Shadow często wykorzystuje sample z utworów, które w ogóle mu się nie podobają. Rozwija pomysły, które ktoś zostawił w pół drogi do rozwinięcia. Z ton sampli z jakich korzysta można wygrzebać źródła inspiracji – znalezione Bóg wie gdzie kasety audio, video, filmy, nagrania z radia, filmów telewizji. Josh przywiązany jest bardzo do swojej idei czerpania inspiracji z wszystkich twórczych przejawów aktywności ludzkiej – książki, filmy, obrazy – z wszystkiego można zapożyczyć pointę, konstrukcję, narrację, klimat. Kolaż tych inspiracji Shadow styley jest tyle frapujący, co wciągający i fascynujący. „Wszystko jest tam z jakiejś przyczyny, nie robię tego po to, żeby to brzmiało narkotycznie, albo przestrzennie". Konsekwentnie kontynuuje swoją wizję konstrukcji utworów, które „przyciągają uwagę słuchacza dłużej niż 3,5 minuty", oraz koncepcyjnych albumów, które słucha się jednym tchem, a nie odkurzając czy myjąc naczynia. Można to sprawdzić słuchając albumów „Endtroducing" i „Private Press", a najlepiej jeden po drugim i właśnie w tej kolejności, tak jak robił to piszący te słowa.

[bonawentura]

akufen szumy: zlepy: ciągi:

eject

Najpierw jakieś słowo przecięte na pół, potem szum radiowych fal i rytmiczny twardy odgłos, który po piętnastym przesłuchaniu utworu okazuje się być odgłosem siorbania z plastikowego kubka. Potem przestrzeń wypełnia znajomy „tłusty" dźwięk basowej stopy i maszyna rusza z miejsca. A kiedy do tego wszystkiego dochodzą suche „cykawki" i te charakterystyczne melodyjne linie basów, to wiadomo już wszystko. Oto Akufen.

Marc Leclair niemal z dnia na dzień skierował uszy miłośników ambitnej elektroniki w stronę Montrealu. Pierwsze jego nagrania pojawiły się niecałe trzy lata temu. Od tamtej pory zadziwił nas już wiele razy: genialna seria „Psychometry" dla Trapez, utwory dla Perlon, Revolver, Traum i Force Inc. „Dwunastki" dla Background. Wyśmienita Anna Kaufen dla A Touch Of Class. No i oczywiście epicki My Way dla Force Inc. A teraz jeszcze ten przepiękny remix dla International Pony.

Jedyne sensowne muzyczne porównania to Matthew Herbert, Farben i artyści wydający dla Perlona. Tylko oni z podobną premedytacją tną dźwięki i składają je na powrót w niepowtarzalny taneczny collage. Znaleźć w nim można zmysłowość dobrego house, hipnotyczność minimalnego techno a'la Bell i Hawtin, szczyptę dubowego mistycyzmu i podany w odpowiednich proporcjach eksperyment. Akufen dodał do tej muzyki dźwięki rodem z muzyki konkretnej i swoisty dadaistyczny humor. Niektórzy mówią też o odrobinie „french touch", ale to delikatny temat.

start

Jako nastolatek grał na gitarze i czasem na pianinie w jazzowo – rockowym trio. „...Mój pierwszy prawdziwy kontakt z muzyką elektroniczną nastąpił gdy miałem dwanaście lat, usłyszałem wtedy "Man Machine" Kraftwerku i totalnie odleciałem..." – wspomina. Mówi też o początkach swojej fascynacji dźwiękami z radia: „...Kiedy miałem dziesięć czy jedenaście lat rodzice podarowali mi dwukasetowy magnetofon. Pierwszą rzeczą do jakiej go używałem było kręcenie gałką od długości fal i wciskanie klawiszy: "Pauza, nagrywanie, pauza" przez długie godziny, niezależnie od tego co leciało w radiu. Efekt nie zawsze był dobry, ale musiałem od czegoś zacząć..."

W wieku szesnastu lat ma dość „odporności" reszty zespołu na jego fascynację muzyką Philippa Glassa i Steve'a Reicha. Opuszcza kolegów, którzy „... pozostali w piwnicach u swoich rodziców, by ćwiczyć wszystkie legendarne solówki gitarowe świata...", zamienia też gitarę i pianino na analogowy sekwencer i syntezator Rolanda. Przeprowadza się na przedmieścia Montrealu i zaczyna współpracować z tamtejszymi muzykami zajmującymi się elektroniką.

edit

Pomysł Akufen na muzykę?

„Żyjemy w epoce recyclingu. Traktuję więc dźwięk jako surowiec wtórny: jak szkło lub plastik. Każdego ranka sampluję całe godziny z radia, tnę ich wybrane fragmenty aż do momentu, kiedy przestaną być rozpoznawalne, a potem sklejam je fragment po fragmencie w nową całość. To długi proces. Zaczynając go nigdy nie wiem jak będzie wyglądać efekt końcowy..."

Radio jest dla Marca najważniejsze, jest przecież „...zawsze dostępną największą darmową biblioteką dźwięku".

Oprócz niego używa dźwięków z telewizji i telefonu, a także tych wprost z otoczenia. Zdarza mu się nakładać brzmienia z klasycznej perkusyjnej 909-tki na obrobiony uprzednio odgłos trząśnięcia drzwiami lub uderzenia nogi w stopień drewnianych schodów.

„W swoich przyszłych kompozycjach będę używał więcej partii wokalnych" – mówi. „Lubię używać w mojej muzyce ludzkiego głosu, pomaga mi budować jej głębię."

play

Akufen porównuje występy „na żywo" do malarskiego wernisażu w trakcie którego konfrontuje się z publicznością efekty swojej pracy. Używa oczywiście laptopa. „Myślę, że laptop przywraca muzyce granej "na żywo" prostotę. Sprowadza wszystko do człowieka i jego muzyki...". Za podstawowe urządzenie służy mu program LIVE Abletona, ma ze sobą zawsze kilka banków z radiowymi samplami, czasem dwa działające na krótkich falach odbiorniki radiowe z których pobiera dźwięki w trakcie swoich setów. Idealnym występem byłoby dla niego pojawienie się w klubie z „pustym" komputerem i tworzenie muzyki praktycznie od zera. Wie jednak, że to niemożliwe ze względu na długi czas jaki jest potrzebny by coś brzmiało na tyle dobrze, żeby móc to publicznie prezentować.

import

Na początku swojej drogi Marc był rozdarty pomiędzy muzyką, a plastyką. Wybrał muzykę, ale głęboka fascynacja malarstwem i grafiką pozostała i wciąż mocno go inspiruje. Od zawsze cenił optyczne złudzenia Eschera i surrealistyczną melancholię Magritta. Jego muzyczne zainteresowania to praktycznie cała muzyczna awangarda XX wieku. Lubi pionierskie eksperymenty Erica Satie. Szanuje konceptualizm Johna Barry'ego i Steve'a Reicha, sięga po wpływy hipnotycznego minimalizmu Philipa Glassa, które często odnaleźć można w muzyce Akufen. Stara się czerpać z wszystkich możliwych źródeł. Chce wciąż zasilać swoją wyobraźnię nowymi doznaniami, które sprawią, że jego muzyka będzie się wciąż zmieniać.

export

Pracę przy tworzeniu swojej muzyki porównuje do „...technik stosowanych przez artystów surrealistycznych i automatystów z francuskojęzycznej części Kanady, takich jak np. malarz Riopelle czy pisarz Gauvreau." Zależy mu na tym, by poprzez spontaniczne działanie osiągać niezamierzone efekty, które są, jak twierdzą surrealiści, głosem podświadomości. „Znajduję w mojej muzyce wiele ważnych odpowiedzi. To jak psychoanaliza" – mówi. „Ale każdy może odnaleźć do niej własny klucz, rozumieć ją po swojemu. Dawanie słuchaczom możliwości własnej interpretacji jest dla mnie bardzo ważne. Chcę żeby moja muzyka żyła."

stop

Marc Leclair zbiera dźwiękowe odpadki epoki informacyjnej, czyści je, tnie, zmienia ich barwę i strukturę. Ze współbrzmienia kilku lub kilkunastu przypadkowych sampli, które często brzmią dziwnie znajomo układa swoje melodyjki – mozaiki. Znaleźć tam można zarówno czysty szum radiowego eteru, głos Jamiroquai'a, okruszek Destiny's Child, odgłos zapalanego silnika, siorbania... Do tego pianina, gitary, a czasem fragment jakiejś mądrej audycji po francusku.

I podobnie jak w grafikach Eschera, na które wystarczy popatrzeć z innej strony, by dostrzec jakiś nowy szczegół, tak i Akufen warto uważnie posłuchać, a usłyszy się jakąś harmonię czy ukryty dźwięk, który nam wcześniej umknął.

Ale najlepsze jest to, że nie ma chyba osoby, która nie znalazłaby w tej gęstwinie mikrosampli czegoś co budzi jakieś ukryte wspomnienia. Przypomina jakiś wycinek życia, który gdzieś umknął, a nie powinien.

Słuchamy więc zdumieni, a ja pytam: Co po Akufen?

[radrik]

Dziękuję firmie Ableton za udostępnienie mi wywiadu z Akufen.

www.ableton.com

DJ vadim
słowiańskie tęsknoty

Choć twórczość Vadima ceniona jest na całym świecie szacunek jakim cieszy się w Polsce wydaje się trudny do wytłumaczenia. Jego płyty nie należą przecież do najłatwiejszych, wydają się zbyt odważne w międzygatunkowych poszukiwaniach, zbyt eklektyczne dla purystów dzierżących rząd dusz hip hopowej i klubowej młodzieży. A jednak – za każdym razem gdy Vadim odwiedza Polskę – czy to z grupą Russian Percussion czy to ze swą świeżo poślubioną Brazylijką Yarą Bravo – spotyka się z przyjęciem wręcz entuzjastycznym. Być może ów kredyt zaufania to pochodna słowiańskich korzeni artysty, może zaś po prostu – w co bardzo chciałbym wierzyć – rodzima publiczność powoli dojrzewa i status Vadima sygnalizuje stopniowe przełamywanie subkulturowych uprzedzeń. Co ważne miłość polskiej publiki wydaje się odwzajemniona. Kolejnym tego potwierdzeniem będzie zapewne zapowiadana na jesień kolejna trasa Vadima po Polsce promująca jego nową płytę "USSR – The Art. Of Listening", na której wśród gości pojawia się – uwaga! – sama Urszula Dudziak. Jako, że artysta wydaje się również przychylnie nastawiony do polskich mediów, skorzystałem z okazji, by sprawdzić co u niego słychać.

Cześć Vadim, miło Cię znów słyszeć.

Cześć. Też się cieszę, że mogę pogadać z kimś z Polski.

No właśnie – polskich wątków w twej karierze jest ostatnio całkiem sporo: nagrywałeś coś z Eldo z Grammatik, współpracujesz z wrocławskim Skalpelem, na swą nową płytę zaprosiłeś Urszulę Dudziak, no i po raz kolejny wybierasz się na występy do nas. Skąd ten sentyment do Polaków.

To proste, uwielbiam kiełbasę i polskie kabanosy – mógłbym je jeść bez przerwy i dlatego, zamierzam się do Was przeprowadzić na stałe, he, he!

Serio? Byłoby nieźle!

Nie wiem, co na to Yarah. Polska jednak to naprawdę fantastyczne miejsce do grania, zawsze jestem świetnie u Was przyjmowany. Wbrew pozorom także w muzyce dzieje się tu dużo ciekawych rzeczy – nie tylko w hip hopie.

Skąd pomysł by zaprosić na płytę Urszulę Dudziak? W Polsce to wielka sława, ale hołubiona raczej przez ludzi mających mętne pojęcie o hip hopie, takich którzy uważają się często za reprezentantów kultury "wyższej".

Urszula Dudziak to wielka inspiracja dla mnie i wielu twórców nie tylko hip hopowych. Szczególnie ważne są jej albumy z lat 70 tych, nagrywane z Michałem Urbaniakiem, ale i te solo są ogromnie cenione. Nie tylko dlatego, że się ich dużo sprzedało – przede wszystkim to niezwykle cenne źródło sampli dla wielu hip hopowych gigantow- od Tribe Called Quest po Dr.Dre. Wszyscy samplowali Dudziak, mogłem więc przypuszczać, że taka współpraca będzie bardzo owocna. Podpytałem więc mojego przyjaciela Igora z Klanu, który namawiał mnie gorąco, no i myślę, że wyszło ciekawie.

Poza Dudziak zaprosiłeś też, jak zwykle zresztą, wielu innych gości – tym razem głównie młodych MC. W jaki sposób ich wybierasz, czym się kierujesz?

Wielu z nich to przyjaciele a zarazem po prostu niezwykle utalentowani ludzie. Zdolnych twórców, MC, DJów jest naprawdę mnóstwo, ale myślę, ze Ci, których zapraszam należą do undergroundowej czołówki. Co ważne, starałem się też, by nie były to tylko uznane już nazwiska, ale tez młode twarze, dobrze zapowiadający się artyści, którzy zasługują na szerszy rozgłos. Oczywiście- Dudziak czy Gruff z Super Furry Animals to wielkie sławy – zaprosiłem ich, bo zależało mi na tym, by nie były to osoby, które mogłyby być kojarzone z DJ Vadimem. Gruff znany jest w całej Europie, niekoniecznie jednak w środowisku fanów hip hopu. Podobnie Urszula. Chciałem, by wnieśli oni świeże spojrzenie, nadali tej muzyce nowych kontekstów.

Mówisz, że zapraszasz młode podziemne talenty. Z reguły jest tak, że główne zmiany w hip hopie rodzą się w undergroundzie, potem zaś przesiąkają do mainstreamu zmieniając percepcje odbiorców, obalając gatunkowe reguły. Jak myślisz, które ze współczesnych postaci kandydują do roli katalizatora przemian jak np. niedawno Wu czy Outkast.

Kto zmieni hip hop w przyszłości? Cholera, trudno powiedzieć – nowy fantastyczny album wydają wkrótce Jurassic 5, także Dilated People powinni zyskać wreszcie należny rozgłos, ale to stara gwardia. Nadziei na przyszłość, szukałbym chyba wśród ekipy z Def Jux. Oni są naprawdę niewiarygodni, – nie wszystko z tego, co robią mi się podoba, ale mają ogromny kredyt zaufania w Ameryce, a i w Europie jest nimi olbrzymie zainteresowanie. Moim faworytem jest Mr.Lif – to ogromny talent. Oni są w pozycji takiej jak niegdyś Beatie Boys, mogą zrobić wszystko. Mam nadzieję, że im się uda, jednak myślę ze smutkiem, że współcześnie nie ma niestety bezpośrednie. korelacji między talentem a sukcesem – za talentem nie idzie sława ani sprzedaż płyt. Widzisz, cenię wiele sław – uważam, że Eminem jest bardzo utalentowanym tekściarzem, jest świetnym MC, Dr Dre jest świetnym producentem, najczęściej jednak sławy takie jak Puffy, Ja Rule, Foxy Brown to zupełnie nie moja bajka.

Kilka lat temu powołałeś nawet coś w rodzaju anty-soulowego frontu, aby zaznaczyć sprzeciw wobec dominacji postawy typu "cash, bitches, coke" w hip hopie. Czy wydaje ci się, że taka opozycja, forum dyskusyjne są nadal potrzebne?

Zasadniczo kontekst niewiele się zmienił, ale te działania można też oceniać z nieco innej perspektywy. Wyobraź sobie zabawną paralelę: powiedzmy, że mainstreamowy hip hop jest jak Big Mac, to jedyna rzecz jaką możesz dostać w sklepach, jedyna, jedyna jaką się oferuje konsumentom. Wszyscy jedzą więc te buły, które czasem nawet są smaczne, ale nie wiedzą, że istnieją jeszcze inne potrawy, tylko ogromnie trudno do nich dotrzeć. Big Mac to Puffy czy Foxy Brown, ale prawdziwe potrawy są gdzie indziej. Ludzie słuchają Puffyego czy Foxy choć nie ma w tym żadnego werbalnego czy muzycznego konceptu, nie ma pomysłu, ani przekazu, tylko wielka kampania reklamowa. Ich sukces opiera się na wielkiej marketingowej maszynie. Tymczasem ludzie mogliby docenić rzeczy naprawdę wartościowe: Blackalicious, Quannum, Mr.Lif tylko,że one nie mają wsparcia telewizji, radia, prasy i dlatego potrzebują pomocy środowiska i kanałów niezależnych. Nie mówię, że hip hop nie może być komercyjny – wciąż w mainstreamie jest mnóstwo świetnych rzeczy – ale, podkreślam jedynie, że hip hop nie musi być taki, może pójść w jakimkolwiek kierunku, być czymkolwiek zechce. Może być zróżnicowany – nawet jeśli wydaje Ci się to

DJ vadim
słowiańskie tęsknoty

stał z perkusyjnych maszynek, z 808-mek. Oni rozwijają twórczo tą formułę.

Dla mnie nie jest to kwestia podziału underground/overground, w kontekście rynkowym – chodzi o to, by niezależnie myśleć. To co robi Outkast – pomimo ich sukcesu – jest niezwykle abstrakcyjne, eklektyczne. "Bombs Over Baghdad" to niezwykły i trudny kawałek, jednak ludzie ich zaakceptowali, sprzedali chyba 2-3 miliony płyt. Podobnie z ostatnią Missy Eliott – znajdziesz tam przecież fragmenty niczym z electro czy d'n'b, Z drugiej strony w undergroundzie są tacy artyści jak Clouddead, TTC, Quannum, Anticons, Mr.Lif, którzy nieustannie poszukują nowych rzeczy. Różnica jest taka, że oni sprzedadzą nie 2 miliony, ale kilkadziesiąt tysięcy płyt. Ja mam to więc zupełnie gdzieś, dla jakiej wytwórni kto wydaje – w majorsach jest naprawdę wielu świetnych artystów: Neptunes, Wu, Timbaland, Busta, z drugiej strony zaś naprawdę nie lubię Ja Rule, DMX, Ruff Ryders czy Swizz Beat. W tzw. undergroundzie jest sporo nudnych rzeczy, ale też wiele wspaniałych, nie tylko w Stanach, ale też w Hiszpanii, Francji, także w Polsce. Naprawdę byłem zdziwiony gdy usłyszałem pierwszy raz Grammatiik. Teraz wiem, ze u Was dzieje się coraz więcej ciekawych rzeczy. Skalpel jest fantastyczny.

smaczne, nie możesz jeść Maca codziennie, musisz urozmaicać swą dietę, jeść warzywa, ziemniaki, sery. Także fani hip hopu powinni zwrócić uwagę na jego bogactwo, na to, że ludzie eksperymentują, grają abstract, mają do powiedzenia wiele ciekawych rzeczy. Gdy w latach 80-tych zaczynałem interesować się hip hopem ludzie kupowali NWA, 2 Like Crew, Big Daddy Kane, kupowali też Public Enemy, Boogie Down Productions, EpMD, De La Soul, Erica B z Rakimem – to spectrum było znacznie szersze, bo wszyscy Ci artyści bardzo się od siebie różnili, opowiadali o różnych rzeczach i doświadczeniach. Teraz, gdy spojrzysz na hip hop w wielkich wytwórniach czy na MTV wszędzie gada się o tym samym – seks i kasa. Nie twierdzę, że o tym nie wolno opowiadać – oczywiście to cześć życia, ale kiedyś poruszano też inne, często ciekawsze problemy.

Nie wydaje Ci się, że jedną ze słabości undergroundu jest to, że – szczególnie w muzyce, poza poziomem werbalnym – utrwalił się wąsko rozumiany priorytet "keepin' it real". Chodzi mi o pewien zbiór reguł, które powinien stosować podziemny producent, by zyskać uznanie – przede wszystkim fetysz starych soulowych, funkowych, jazzowych płyt z lat 60-tych, 70-tych. Czy nie boisz się, że ta old-skoolowa nostalgia, zbytni sentyment wobec przeszłości ogranicza hip hop, wprowadza go w muzealny zakątek? To nie dotyczy oczywiście wszystkich, wciąż jest sporo świetnego podziemnego hip hopu, ale to ciągłe poszukiwanie cool breaka a'la Cut Chemist czy Shadow, ta niepisana księga poleceń i zakazów ogranicza kreatywność. Wielu młodych producentów tkwi w przekonaniu, że powinni samplować tylko pewien rodzaj dźwięków by dobrze reprezentować własną kulturę.

To prawda, że jest dużo hip hopu retrospektywnego i sporo twórców odwołuje się do lat 80 tych. Jednym z głównych problemów jakie mam z independet hip hopem jest nie to, że produkcje są słabe czy złe, tylko, że niewiele wnoszą nowego. To prawda – także dla mnie taka muzyka jest nie dość interesująca. Nie jest to ani dobre, ani złe – po prostu wiele grup brzmi jak sprzed 10 lat, z okresu debiutu Tribe Called Quest czy De La Soul.. To wynika między innymi z tego, że hip hop jest bardziej niż wtedy popularny i coraz więcej osób ma dostęp do sprzętu, a spora część z nich po prostu myśli, że tak to powinno być robione. Tego rodzaju muzyki jest za dużo. Nie wiem dlaczego ludzie korzystają z tych samych sampli co Tribe Called Quest na "Midnight Maradeurs" tak jakby był rok 1992. A nie jest. Żyjemy już w 21 wieku dlatego naprawdę ogromnie cenię to co robi Timbaland czy Neptunes, bo pomimo ogromnego sukcesu, są bardzo kreatywni i konstruktywni.

Przecież to właśnie Timbaland czy Swizz Beat mają więcej wspólnego z old skullem, który przecież opierał się na elektro, na dystorcyjnych basach korzystając z perkusyjnych maszynek, z 808-mek. Oni rozwijają twórczo tą formułę.

W Stanach Timbalanda określa się czasem jako artystę techno...

Co nie jest sprzeczne z hip hopem. Ludziom zbyt zależy by dopasować się do pewnej formuły, trzymać się jakieś ścisłej definicji bardziej niż na kreowaniu własnej muzyki, własnej wizji. Przecież abstract to nie nowość – cała masa płyt z lat 80-tych miała kawałki abstract. Techno łączą zresztą z hip hopem wspólne inspiracje. Według mnie to wstyd, że jeden z najbardziej kreatywnych gatunków w ostatnich 30 latach postrzegany jest tak wąsko, tak ograniczenie, czasem tak banalnie. To wstyd, że nie docenia się ludzi kreatywnych, ich rola jest pomniejszana, tworzą na uboczu. Kiedyś kreatywność była nakazem, ludzie szukali nowych środków wyrazu – Mantronix, MC Shan, Biz Markie – dziś kreatywność to przeszkoda. Kreatywni twórcy są wyrzutkami, na marginesie, napiętnowani – Def Jux, Anticon, APC cały czas muszą walczyć o uznanie, o przetrwanie i przypuszczam, że taki Ja Rule nie wie nawet o ich istnieniu, choć niby też robi hip hop.Wiem, ze brzmi to niezbyt wesoło. Wiem, że wciąż dzieje się mnóstwo ciekawych rzeczy, Ale widzisz, gdybym miał się jakoś określić, swoją muzykę, to co robię, to czym się interesuje – w kontekście tego, co mówiłem wolałbym określać się nie tyle przez hip hop, ile przez rytm. Jako DJ gram też reggae, Ragga, soul, funk, jazz, jungle, garage. – ważny jest dobry rytm, wolny czy szybki, nieistotne. Kiedyś nie było to sprzeczne z bogatą kulturą hip hopu. Dziś, nie wiem – mam nadzieję, że wciąż jest to dla wielu ciekawe.

rozmawiał: [luke]

ścianka:

działamy sinusoidalnie

ścianka

Po raz pierwszy z nazwą Ścianka spotkałem się kilka lat temu dzięki artykułowi w ś.p. magazynie „Brum". Jakiś czas potem, gdy pracowałem jeszcze w jednej z regionalnych rozgłośni radiowych dostałem od ich ówczesnego wydawcy Darka Dikti (Biodro) debiutancki materiał pt. „Statek kosmiczny". Intrygująca okładka, a i sama muzyka zacna. Mimo wyraźnych nawiązań do twórczości Sonic Youth, Velvet Underground, Pixies, Mudhoney, czy też Jon Spencer Blues Explosion, krążek robił spore wrażenie, również dzięki bardzo fajnej, garażowej realizacji autorstwa Piotra Pawlaka z Kur. Dwa lata później dostaliśmy „Dni wiatru", wydaną już przez quasi-independent pododdział firmy BMG, Sissy Records. Totalna wolta stylistyczna, muzyka bliska gitarowym ambientom, eteryczna, a zarazem dość trudna w odbiorze. W momencie, gdy czytacie te słowa, jest już zapewne na rynku najnowszy album trójmiejskiego kwartetu pt. „Białe wakacje". O najnowszej płycie (i nie tylko) miałem przyjemność porozmawiać z klawiszowcem Scianki, Jackiem Lachowiczem. Oto obszerne fragmenty naszej rozmowy:

Na początek zapytam o tytuł waszej nowej płyty „Białe wakacje". Nasuwa on pewne skojarzenia. Nie chciałbym niczego ci sugerować, dlatego wyjaśnij sam co się kryje za tym tytułem.

Za tytułem kryje się przede wszystkim utwór o tym samym tytule. Postanowiliśmy nazwać tak też całą płytę. Chodzi tu po prostu o specyficzną atmosferę wakacji. Wiesz, przymglone niebo, nie wiadomo co tak naprawdę ze sobą zrobić, mimo iż całą zimę i wiosnę myśli się o nich i planuje pewne sprawy. Okazuje się później, że nic ciekawego się nie wydarza. Wiesz, pustka po prostu.

Hmm... Mój znajomy sugerował mi, że najpewniej chodzi o pewien specyficzny sposób spędzania wolnego czasu przez pewne grupy permanentnie nudzącej się młodzieży. Wiesz, chemia do nosa, te sprawy...

Nie, tego akurat nie mieliśmy na myśli. Narkotykom zdecydowanie mówimy nie.

O.K. Pozostańmy mimo wszystko przy utworze tytułowym. Na tle reszty płyty brzmi on najbardziej archaicznie. Nie obraź się, ale wszystkim, którzy go słyszeli kojarzy się z Breakoutem ożenionym z Deep Purple. Co ty na to?

Wynika to być może ze sposobu w jaki go zaaranżowaliśmy i nagraliśmy. Pracujemy ze sprzętem analogowym, więc brzmienie wynika już z samego nośnika. Poza tym używamy archaicznych instrumentów. Nasze myślenie o muzyce gdzieś tam pokrywa się z takim „rozbuchanym" muzykowaniem w stylu końcówki lat 60-tych i początku lat 70-tych. Więcej na ten temat miałby zapewne do powiedzenia Maciek (Cieślak, gitarzysta i wokalista- przyp. red.), ponieważ to on wymyślił ten utwór. Chodziło nam po prostu o uzyskanie pewnego klimatu i myślę, że udało się go osiągnąć.

A lubicie w ogóle starego hard rock'a?

(Śmiech). Wiesz, na pewno gdzieś tam w jakiś sposób się o niego otarliśmy, ale w sumie większość tego typu rzeczy brzmi na maxa śmiesznie i wieśniacko. Z pewnością nie jest on dla nas żadną inspiracją. Absolutnie.

W takim razie pozostawmy ten nieszczęsny Deep Purple i hard rock'a w spokoju i przejdźmy do przyjemniejszych rejonów muzyki. W moim mniemaniu zatoczyliście swego rodzaju koło. Na najnowszej płycie, tak jak i na debiucie, słychać podobne inspiracje (Sonic Youth, VU, The Stooges, psychodelia przełomu lat 60-tych i 70-tych). Z drugiej strony pobrzmiewają gdzieś echa piosenki autorskiej oraz polskiego big beatu. „Dni Wiatru" (druga płyta) wydają się na ich tle krążkiem z zupełnie innej bajki. Jak mógłbyś to skomentować?

Płytę taką jak „Dni wiatru" chcieliśmy nagrać jeszcze przed „Statkiem kosmicznym". Niektóre kawałki pochodzą z połowy lat 90-tych. Wyszło jednak inaczej, nagraliśmy materiał nazwijmy to bardziej rockandrollowy. „Dni wiatru" to zupełnie inne podejście do całego procesu aranżacji i nagrywania. Chcieliśmy nagrać płytę nie rockową. Byliśmy zmęczeni po pierwszej płycie energetycznym graniem, zresztą działamy na zasadzie swego rodzaju sinusoidy; raz jest tak, a za chwilę inaczej. Nie chcemy nagrywać takich samych płyt. Nowy materiał może faktycznie budzić pewne skojarzenia z naszym debiutem. Po prostu znów gramy piosenki, jednak są one mimo podobnego kręgu inspiracji zdecydowanie lżejsze.

Ale chyba lubicie nadal hałas. Nowa płyta kończy się potężną dawką kakofonicznego wręcz noise'u zdyskontowanego w samej końcówce brzmieniami delikatnymi i akustycznymi. Jak to jest?

My to nazywamy „kaszaną". Lubimy kontrasty i po kilku minutowym hałasie lubimy nagle przejść w totalną „mgiełkę", która prowadzi w zupełnie inną stronę. Tak jak mówiłem: działamy sinusoidalnie.

Nagrywacie de facto dla wielkiej, międzynarodowej firmy płytowej, która rządzi się nieco innymi zasadami niż małe wytwórnie. Czy po „Dniach wiatru", materiale nie najlżejszym w odbiorze były jakieś naciski ze strony wydawcy na złagodzenie formuły? Jak w ogóle współpracuje wam się z Sissy?

Nie, nie było żadnej presji. Wszystkie sprawy wyjaśniliśmy sobie przy podpisywaniu kontraktu. Zresztą mamy swego rodzaju szczęście współpracować z ludźmi, którzy są po prostu w porządku. Ja życzyłbym każdemu zespołowi, który ma do czynienia z tzw. majorsem atmosfery jaka panuje w Sissy, bo jest po prostu normalnie. Nikt nie traktuje nas jako kolejny produkt do sprzedania. Wiesz, mamy wpływ na to w jaki sposób jesteśmy promowani; nie musimy godzić się na wszystkie propozycje.

Nie myśleliście nigdy o przeprowadzce do Warszawy? W końcu to tam rozdają karty naszego szołbizu.

Nie, dlatego, że atmosfera jaka panuje w Trójmieście jest nam bliska. Tam czujemy się cały czas dobrze. Tam mamy przyjaciół, swoje studio i życie. Nigdy chyba przez głowę nie przeszła nam taka myśl. Nie będziemy w imię tzw. kariery zmieniać miejsca zamieszkania, tylko po to, aby być bliżej koryta.

Pracujecie głównie z technologią analogową, jak już wcześniej wspominałeś. Czy nie pociągają was nowe technologie oraz możliwości jakie się z nimi wiążą? Czy w ogóle interesują was technologiczne innowacje i nowinki?

Z tymi nowinkami to jest tak, że musi pojawić się coś, co cię zainspiruje do czegoś. Ja oczywiście nie powiedziałem „nie" technologii cyfrowej, ostatnio zakupiłem nawet instrument cyfrowy, który ma udawać analog. Nie ukrywamy jednak, że technologia analogowa jest bliższa temu co prezentujemy muzycznie. Brzmienie, które uzyskaliśmy jest niewątpliwie pochodną tego, że pracujemy na sprzęcie analogowym. Cyfra chyba by tak nie kopała. Wydaje mi się zresztą, że pewne rzeczy są nie do zastąpienia przez cyfrę. Być może jednak pojawi się coś, co przewartościuje nasze podejście do całego procesu nagrywania; coś zajebistego, z czego chętnie skorzystamy. Na razie nie ma takiej potrzeby.

A czy śledzicie to, co dzieje się na scenie inteligentnej, niezależnej elektroniki? Moim zdaniem jest tu sporo rzeczy wciągających i wysoce inspirujących wyobraźnię do dalszego tworzenia.

Z muzyką elektroniczną, mimo że jestem klawiszowcem, jestem raczej na bakier. Nie mam tripa, aby słuchać wszystkiego co ukazuje się na rynku. Powiem szczerze, że dla mnie najbardziej inspirujące są rzeczy,

działamy sinusoidalnie

które już niestety się wydarzyły. Mam tu na myśli na przykład Can i Faust, stare niemieckie zespoły krautrockowe. Ostatnio wysłuchałem starej płyty Tangerine Dream pt. „Rubicon" i byłem zaskoczony, że tak dawno temu grano rzeczy, z których teraz czerpie się jak z rogu obfitości. Z rzeczy tanecznych kręci mnie pierwsza płyta Daft Punk. Szamańska wręcz muzyka, ubrana w nowy język. Generalnie jesteśmy otwarci i słuchamy różnej muzyki. Takie podejście rozwija najbardziej. Nie ma sensu słuchać tylko jednego gatunku.

Określ w takim razie wasze muzyczne i poza muzyczne inspiracje. Co was kręci?

Ostatnio poza muzyką inną niż nasza nie mieliśmy okazji za bardzo obcować. Trochę czuję się „przećpany" muzyką. Ale generalnie jest tego sporo, począwszy od jakichś mainstreamowych rzeczy, a skończywszy na totalnej awangardzie, a nawet na muzyce klasycznej. Pewne rzeczy, jak sam zauważyłeś słychać u nas i od tego jakby się nie oddzielimy. Z rzeczy poza muzycznych mnie osobiście kręci film i malarstwo, ale oczywiście nie jest tak, że sztukę inspiruje tylko sztuka. Myślę, że rzeczywistość, otoczenie są na tyle inspirujące, nawet w Warszawie, że również takie inspiracje się pojawiają. Zwykłe drzewo, czy też powiew wiatru może być wysoce inspirujący.

Jak myślisz, kim są ludzie, którzy kupują wasze płyty?

Myślę, że generalnie są to ludzie, którzy chyba trochę inaczej patrzą na świat, pewnie są trochę popierdoleni wewnętrznie, oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu. W dużym stopniu są to ludzie podobni do nas. Cieszę się, że nie jesteśmy produktem, i że ludzie nie przychodzą na nasze koncerty tylko dlatego, że widzieli nas parę razy w telewizji.

Przyglądacie się na koncertach ludziom?

Oczywiście. Na koncertach następuje swego rodzaju interakcja między nami a publicznością. Obserwacja i fluidy przepływają w obie strony. Mamy nadzieję, że ludzie odczuwają podobne do naszych emocje. Ale koncerty są oczywiście różne. Nie zawsze jest zajebiście.

Moim zdaniem, mimo że jesteście zespołem alternatywnym, macie dość spory komercyjny potencjał. Jestem przekonany, że w cywilizowanym świecie sprzedawalibyście dużo więcej płyt. Czy nie próbowaliście tam uderzyć?

Cały czas próbujemy tam uderzyć, mam tu na myśli koncerty i mam nadzieję, że w końcu to się uda. Co do wydania płyty tam, to nie wiem. Zobaczymy co przyniesie przyszłość.

A jak oceniasz nasz micro-independent światek. Jak myślisz, dlaczego w naszym doliniarskim kraju sprzedaje się tak mało płyt z ciekawą, niezależną muzyką?

Myślę, że po prostu media sparaliżowane są przez totalną komercję, nastawione są tylko na to, co może przynieść pieniądze. Natomiast ciekawa muzyka została w tym kraju zepchnięta na margines i tylko dzięki kilku ludziom, którzy coś kumają ta muzyka gdzieś tam istnieje jeszcze. Wiemy z jakimi problemami borykają się zespoły, które nagrywają dla małych wytwórni; sami dla takiej kiedyś nagrywaliśmy i te wszystkie problemy były również naszymi problemami. To przykre, że tak się dzieje. Poza tym problemem sceny independent jest nadal brak jakiejś jedności oraz brak chęci współpracy między wytwórniami. Mieszkamy w takim, a nie innym kraju po prostu.

Osiągnęliście grając alternatywnego rock'a dość wysoką i stabilną pozycję na naszym rynku. Udaje wam się z tego wyżyć, czy musicie robić coś jeszcze?

Jesteśmy akurat w tak komfortowej sytuacji od jakiegoś czasu, że spokojnie możemy utrzymywać się z tego co robimy. Nie są to oczywiście żadne kokosy, ale nie musimy dorabiać na boku. Gramy dość dużo koncertów, sprzedajemy trochę płyt. Wszystko jakoś się kręci.

Lubicie tańczyć?

Oczywiście. Ja kiedy tylko mam okazję robię to chętnie. To strasznie odprężające.

z Jackiem Lachowiczem **rozmawiał: [radek dziubek].**
foty: [joanna pawłowska]

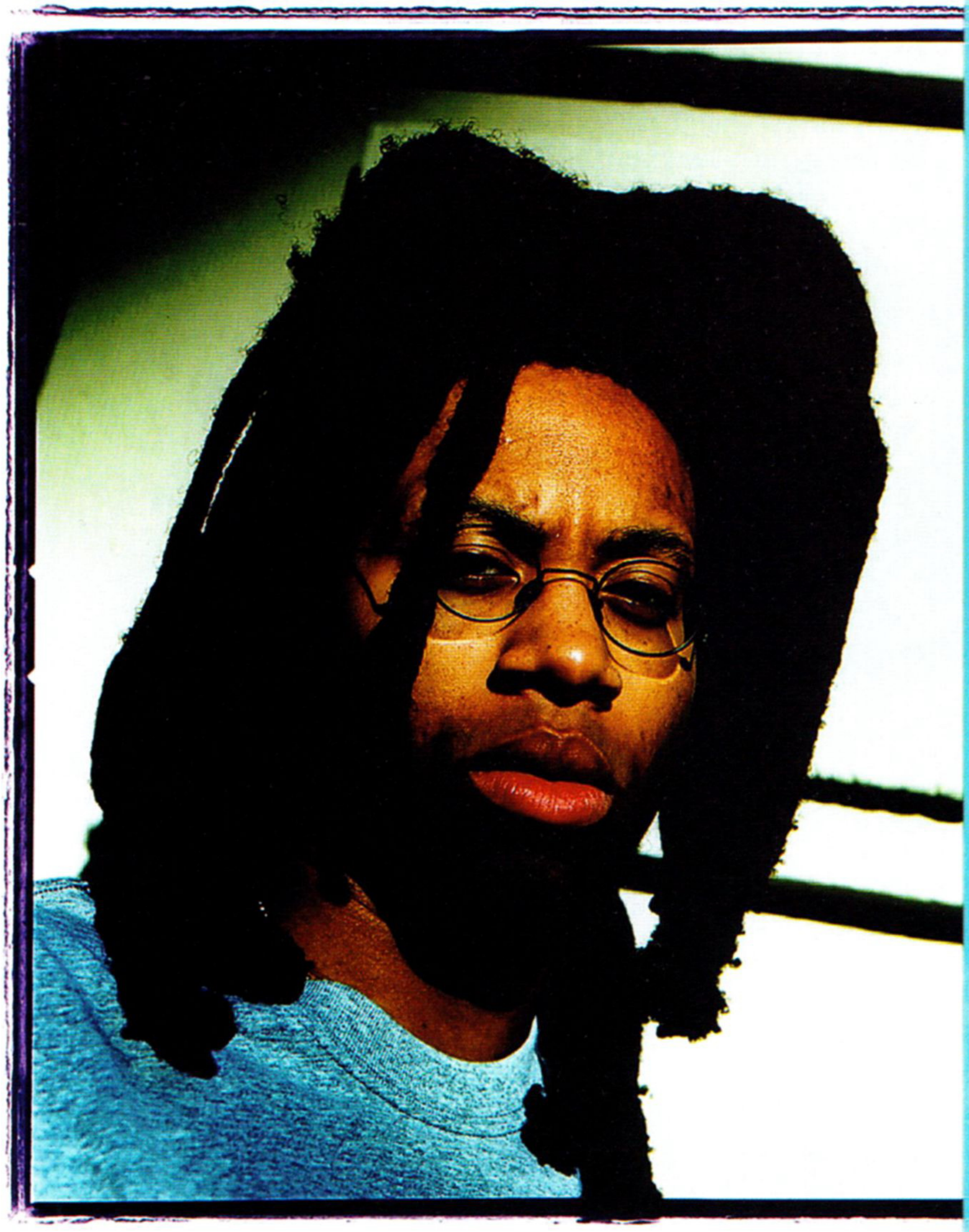

mr.lif przekaz definitywny

Company Flow z pewnością było jednym z największych, nie tylko hip hopowych, fenomenów ostatniej dekady. Ich postawa, zgodna z credo lidera grupy El-P: „independent as fuck" – bezkompromisowa zarówno na płaszczyźnie artystycznej jak i w kwestii rozpowszechniania własnych nagrań, stworzyła estetyczny i ideowy fundament dla wielu artystów i wytwórni amerykańskiego podziemia.

Paradoksalnie, rozpad tej nowojorskiej grupy, być może zwiększył nawet pole rażenia wypracowanych przez nich idei – przyczyniły się do tego nie tylko rzesze spadkobierców, ale także projekty każdego z członków zespołu – **Bigg Jussa, Mr. Lena i El-P**, ich solowe nagrania ale także założone przez nich wytwórnie – **Sub Verse Bigg Jusa i Definitive Jux** – El-P. Zwłaszcza label niepokornego enfant terrible nowojorskiej sceny El-P zyskała w krótkim czasie opinię kopalni młodych talentów największego kalibru – po fenomenalnym zeszłorocznym albumie **"The Cold Vein" Cannibal OX (produkcja El-P)** i pełnym wizjonerskich rymów **"Labor Days" Aesop Rock** początek tego roku przyniósł znakomity solowy album **ex-szefa Co-Flow „Fantastic Damage"**, zaś jesień to kolejne mocne ciosy w postaci **„Dead Ringer" RjD2** i **"I Phantom" Mr.Lif'a**. Niektórzy dopatrzyli się nawet w Definitive Jux oryginalnej strategii promocyjnej opartej na szczególnym podziale ról: El-P wedle tego scenariusza miałby grać rolę szefa i ojca chrzestnego całego klanu, RJD2 byłby swoistym jokerem, potencjalną gwiazdą i maskotką towarzystwa, zaś Aesop i Mr.Lif pełniliby rolę jego rzeczników. Czy fantazja ta znajdzie trwałe potwierdzenie okaże się w przyszłości – na razie warto cieszyć się każdym kolejnym krążkiem firmowanym przez DefJux. Polskich fanom szczególnie zainteresować powinna płyta Lifa, jedynej postaci z tego kręgu, która gościła w naszym kraju. Lifa można zresztą uznać za prawdziwe odkrycie szefa Def jux – dał się on poznać dzięki współpracy z El-p nad kawałkiem "Arise" (przeróbce "Bee Aware" z płyty Coflow "Little Johnny From Hospital"), spory rozgłos przyniósł także mu gościnny występ podczas pożegnalnego koncertu Company Flow w marcu 2001. Zasłużony szacunek dreadman rodem z Bostonu zyskał jednak dzięki własnym zasługom – 12"-tce "Front on This" i EP "Enters The Collosum". Debiutancki krążek "I Phantom" – nawiązujący mocno – zarówno w sferze lirycznej jak i produkcji – do buntowniczej hip hopowej tradycji Public Enemy i Coflow, mocny i zdecydowany, obciążony politycznym przesłaniem, to potwierdzenie jego niezwykłej charyzmy i, jak przypuszczam, początek znakomitej kariery.

Przy jakiej muzyce dorastałeś i w jaki sposób zafascynowałeś się hip hopem?

Po raz pierwszy hip hop usłyszałem w 1986 roku. Pamiętam, że był to krążek Run DMC "Run DMC",którego słuchałem wtedy na okrągło. Podobała mi się ta muzyka, choć nie potrafiłem wtedy zwerbalizować swych odczuć. Upraszczając – czułem tylko, że brzmi ona surowo i zarazem prawdziwie.

Jak oceniasz współczesny hip hop. Czy twoim zdaniem wykorzystuje on w pełni potencjał, czy raczej to seria zmarnowanych szans. Jak w tym kontekście widzisz swoją rolę?

Hip hop ma potencjał, by w szerokim zakresie reprezentować miejską kulturę w różnych jej aspektach. Zamiast tego w dużym stopniu stał się monokulturą, bo większość raperów gada wedle podobnego wzoru, wypowiada się w tych samych sprawach. Moim zadaniem jest więc kontynuowanie tradycji, w której hip hop jest cennym narzędziem komunikacji, dlatego właśnie poruszam tematy, które wydają mi się ważne społecznie i politycznie. Takie, które bezpośrednio wpływają na nasze życie.

Co poza hip hopem wywarło szczególny wpływ na Twój styl?

No wiesz – jako dziecko oglądałem w nieskończoność filmy takie jak "Niekończąca się opowieść", "Flash Gordon" czy "Willy Wonka and the Chocolate Factory" (komediowy musical dla dzieci z lat 70-tych- przyp. red.), no i oczywiście filmy kung–fu czy popołudniowe seriale. Pamiętam też, że zaczytywałem się w "Odysei".

Na co dzień poruszasz jednak znacznie poważniejsze kwestie – raczej nie uciekasz w świat dziecięcych fascynacji, lecz reagujesz na aktualne wydarzenia, na to, co dzieje się w hip hopie, na promowane postawy.

Oczywiście nie można nigdy odseparować się, oddzielić od środowiska w którym się żyje. Ostatecznie przecież sztuka czy muzyka jaką tworzymy odzwierciedla to, kim jesteśmy, jakimi jesteśmy ludźmi. W dużym stopniu więc to pochodna dawnych doświadczeń, ale i reakcja na współczesną kulturę, jej obsesję piękna, błyskotek, władzy.

Mówiłeś, ze dla Ciebie hip hop jest formą komunikacji. Czy czujesz swoisty rodzaj misji kontynuowania dzieła Chucka D, który pragnął by hip hop był niezależnym medium, "czarnym CNN"?

Bez wątpienia Chuck D to dla mnie jedna z ważniejszych inspiracji i zdecydowanie w swojej twórczości pragnę nawiązywać do tradycji ukształtowanej w erze "świadomego rapu" – do tego co robili Public Enemy, Boogie Down Productions, Big Daddy Kane, Poor Righteous Teachers i wielu innych artystów z tamtych czasów.

Nie boisz się jednak, że ludzie zaczną Cię odbierać zbyt jednoznacznie, traktować jako poważnego pana, który głosi "przybyłem Was nauczać"?

Między innymi dlatego właśnie staram się rozładowywać napięcie elementami humoru. W każdym moim projekcie przemycam takie pierwiastki – temu służą np. skity na "Emergency Rations", gdzie Edan opowiada, jak potrącił go samochód, czy kawałki takie jak "Status" czy "Live From Plantation" – co prawda z reguły to czarny humor, no ale zawsze humor.

W jakim stopniu Twoje umiejętności oparte są na szkole freestyle'u? Choć najbardziej świadomi artyści doceniają freestyle, dla wielu jest to wymówka, by odwołując się do spontaniczności formy, ukryć brak przesłania.

Freestyling to znakomity sposób treningu MC, ćwiczenie ostrości i celności wypowiedzi. Przydaje się także, by uniknąć wtopy w momencie gdy zapomnisz tekstu. To jednak nie wszystko. Dobry Mc z jednej strony powinien mieć głos, który przyciąga, zwraca uwagę, powinien mieć charakterystyczny styl, płynny flow i umiejętność czujnego reagowania na beat, z drugiej zaś talent tworzenia tekstów, które odbierałoby się jak żywą, jednocześnie wszechstronną i treściwą poezję.

Kogo więc uważasz za najlepszego z hiphopowych tekściarzy?

O dawnych już mówiłem, współcześnie moim zdaniem najlepszy jest GZA. Jego nawijki na "Iron Flag" Wu Tangów są wyśmienite – naprawdę wiele niezwykłych historii.

Definitive Jux, gdzie wydajesz, jest mocno kojarzone z Nowym Jorkiem, ty zaś pochodzisz z Bostonu. Jak to miejsce wpłynęło na Twoją twórczość? Nie wydaje Ci się, że wszyscy twórcy z zachodniego wybrzeża żyją trochę w cieniu nowojorskiego mitu?

To, że Boston jest niedaleko Nowego Jorku było dla lokalnych MC raczej pokrzepieniem niż problemem. Dzięki temu mogliśmy bezpośrednio niemal doświadczać tego, co działo się w Nyc w latach 80-tych i wczesnych 90-tych. Z kolei w samym Nowym Jorku nikt nie dawał mi nigdy odczuć, że pochodzę z innego miasta. Poza tym, co mówiłem, nie wydaje mi się, by wpłynęło to jakoś na mój styl.

Jak więc poznałeś El-P?

Spotkałem go, gdy Company Flow przyjechali na koncert do Bostonu. Ktoś mnie wtedy przedstawił, a on musiał mnie kojarzyć, bo powiedział, że chciałby mnie produkować. Wymieniliśmy więc telefony i z upływem czasu staliśmy się dobrymi przyjaciółmi. Potem pracowaliśmy przy "Arise", jeździliśmy wspólnie na tournee i szlajaliśmy, kiedykolwiek to było możliwe.

A jak współpracuje Ci się z resztą Def Jux crew? Różni Was bardzo wiele – niektórzy, niechętni EL-P, złośliwie przypisują sukces wytwórni względom pozamuzycznym, sugerując, że Def Jux świadomie kokietuje białą publiczność. Są tacy, którzy twierdzą, że Ty i Cannibal Ox jako jedyni czarni niejako "uwiarygodniacie" białych artystów – El P, Aesop Rock, RJD2.

Każdy z nas jest różny, jednak wspólnie staramy się tworzyć surowy, mocny hip hop z jajami. Różnice osobowości znajdują odbicie na płytach każdego z twórców, jednak nie wpływają na pracę wytwórni. To prawda, ze fani niezależnego hip hopu są głównie biali, sam nie wiem dlaczego, z pewnością jednak w doborze artystów nie ma żadnej kalkulacji, poza ich talentem i zaangażowaniem. Niebezpieczeństwo nie tkwi w tym, że niedocenia się czarnych artystów, zagrożony jest cały undergroundowy rap. Dlatego jestem dumny z El-P, że stworzył tak niezwykłą wytwórnię. Def Jux to fantastyczne forum, dzięki któremu wszyscy możemy być wysłuchani.

rozmawiał: [luke]

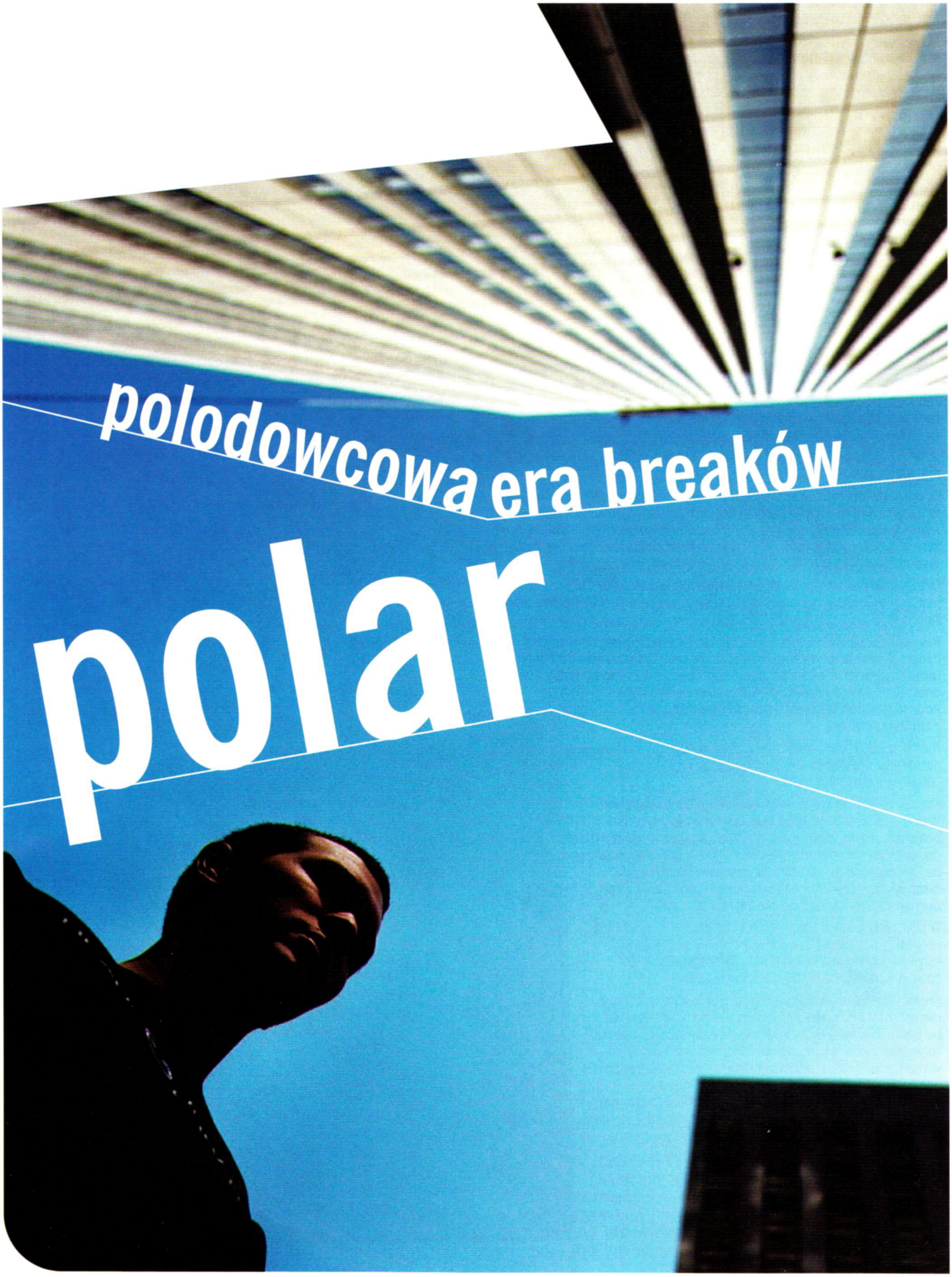
polodowcowa era breaków
polar

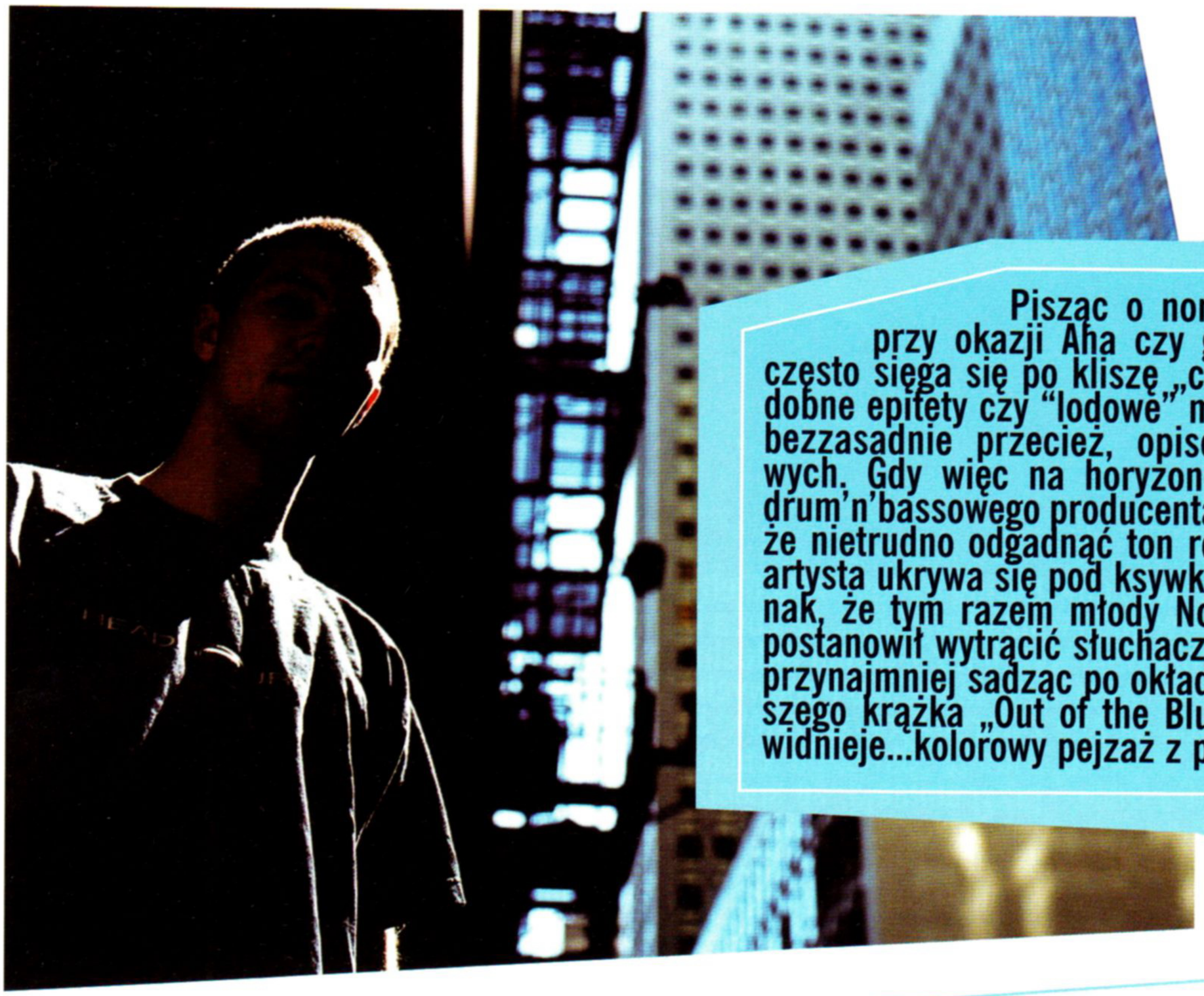

Pisząc o norweskiej muzyce czy to przy okazji Aha czy grup death metalowych często sięga się po kliszę „chłodnych brzmień". Podobne epitety czy "lodowe" metafory towarzyszą, nie bezzasadnie przecież, opisom płyt drum'n'bassowych. Gdy więc na horyzoncie pojawia się krążek drum'n'bassowego producenta z Norwegii, wydaje się, że nietrudno odgadnąć ton recenzji. Szczególnie, że artysta ukrywa się pod ksywką Polar! Wydaje się jednak, że tym razem młody Norweg – Kjetil Sagstaad postanowił wytrącić słuchaczy z percepcyjnej rutyny, przynajmniej sadząc po okładce i tytule jego najnowszego krążka „Out of the Blue" i okładce, na której widnieje...kolorowy pejzaż z palmami!

Polar jest już zresztą postacią zbyt znaną, by można sobie było pozwolić na stereotypowe uogólnienia szczególnie, że jego artystyczna formuła wydaje się nieco bardziej uniwersalna niż stricte drum'n'bassowy styl jego równie zdolnego szkolnego kumpla Teebeego. Młody Norweg – przez długi czas występujący pod ksywką K rozpoczynał swą karierę na lokalnej scenie w Bergen na zachodnim wybrzeżu krainy fiordów. Niezwykły talent Kjetila szybko doceniły takie kultowe marki jak R&S czy Moving Shadow, które firmowały pierwsze jego single, zaś 1998 rok przyniósł kontrakt z rosnącym w siłę i uznanie Certificate 18. Kawałek "Mind Of A Killer", który znalazł się na głośnej kompilacji C18 "Hidden Rooms 2" zwrócił nań uwagę takich mistrzów jak Amon Tobin czy Fabio zaś mini LP "37 Degrees And Falling" przysporzył mu kolejnych sławnych wielbicieli w osobach członków Plaid, Mixmaster Morrisa czy Laurenta Garnier. Ukoronowaniem tego etapu jego kariery był wydany w ubiegłym roku krążek "Still Moving". Czarno-niebieska okładka sugerowała podróż w mroki drum'n'bassowych otchłani i Polar rzeczywiscie wszechstronnie nawiązał do bogatej tradycji gatunku – słychać tu zarówno echa IDMowej formuły Photeka czy Source Direct, ale i klaustrofobiczną aurę charakterystyczną dla techstepu, czy sugestywne melodyczne motywy niczym z hardcore jungle – jednocześnie jednak kanoniczne inspiracje wzbogacił też o elementy zaczerpnięte z innych źródeł: mocne electro basy, akcenty breakbeatowe czy barwy rodem z północnego ambientu. Różnorodność odniesień pozwoliła mu uniknąć artystycznych mielizn twórców "coffe shop d'n'b", a także ustrzec się ślepej uliczki formalnego puryzmu twardych obrońców undergroundowej wiary. **W kontekście tym styl Polara brzmiał niespodziewanie ożywczo, chwalono jego eklektyzm i wszechstronność, zrodziły się nawet liczne chlubne porównania z mistrzem z Detroit – Carlem Craigiem.**

W ostatnim czasie w karierze Norwega przybyło zresztą sporo amerykańskich wątków – przeprowadził się on ze Skandynawii do San Francisco, głośno mówi się też o jego współpracy z innym niezywkle utalentowanym następcą Craiga – Johnem Tejadą. Wydaje się, że kalifornijskie powietrze wzmocniło jego zapał do pracy – dorobek ostatnich miesięcy to min. Epka "White Chambers" a także single m.in. dla Metaformal i Bereakbeat Science. Należałoby też wspomnieć o jego wytwórni Subtitles, założonej wspólnie z Teebee, oraz o nowej ksywce Jef Dam, pod którą Sagstaad nagrał kawałek "Does It Really Matter" dla Fat Records.

Cieply klimat przede wszystkim jednak pozwolił mu zebrać siły na nagranie godnego następcy "Still Moving". Czy sprawil też, że – jak sugeruje okładka "Out Of The Blue" – Polar stał się mniej polarny? Otwierającym, uroczo zatytułowanym "Love Is In The Ear", potwierdza te przypuszczenia: choć beaty i basy wciąż kłują niczym lodowe sople, nieco sentymentalne melodyczne pejzaże malowane są jednak w barwach pastelowych i brzmią kojąco niczym pieszczoty słonecznej smugi. Z kawałka tego trudno jednak wysnuwać wnioski dotyczące całości "Out of Blue" nie jest bowiem tak jednorodna w nastroju jak "Still Moving". To płyta bardziej kapryśna, ktora stanowi być może zapowiedź jakiegoś przełomu w karierze Norwega. Co prawda "Out Of Range" – precyzjny i mocny 2stepowy killer oparty na rave'owym motywie – przypomina, iż Polar wciąż stoi twardo na ziemi, jednak choć w breakach cały czas czai się sporo wielkomiejskiej neurozy, zdecydowanie ożywił on swą monochromatyczną paletę kolorów, a w momentach, gdy decyduje się okiełznać nieco swą rytmiczną pasję, brzmi nieco orbitalowo czy nawet deephouse'owo. **Trudno w tej chwili przewidywać jaki kierunek poszukiwań obierze Kjetil w niedalekiej przeszłości – możliwe, że zawojowawszy Londyn, szykuje się do walki o dusze szerokiej, europejskiej i amerykańskiej publiki. Z pewnością ma do tego sporę predyspozycje i być może już wkrótce, dzięki niemu, Norwegia będzie budziła skojarzenie mniej jednoznaczne, lecz jeszcze bardziej "cool" niż dotychczas.**

[luke]

chris de luca & DJ pear bird

śmiertelne disco

Zeszłoroczny live Funkstorung na festiwalu Melt Open był jednym z najlepszych występów jakie widziałem. Chris de Luca i Michael Fakesch potwierdzili wtedy, że dawno wyszli już z cienia autechrowych inspiracji serwując niezwykle wówczas świeżą dawkę hip hopowych beatów, efektownie pociętych wokalnych sampli i warpowych zgrzytów. Dziś, gdy podobna formuła święci coraz większe triumfy, Chris De Luca wraz z Peabirdem płytą „Deadly Wiz Da Disko" przypominają, że specjalnością niemieckich elektroników są nie tylko introwertyczne impresje click-house'u i digital-dubu. Mroki germańskiej duszy warto czasem rozproszyć czarnym feelingiem potężnych elektro basów i metrum niczym ze Staten Island – tak przynajmniej sądzi nieustannie roześmiany białas de Luca

Czy to, że nagrywasz teraz solo z Peabirdem, bez Michaela oznacza, że rozpadło się Funskstörung?

Nie, nie, skąd. Planowałem to już od dłuższego czasu. Wiesz pewnie, ze Michael (Fakesch) też nagrał solowy album jakiś czas temu. Ja wtedy otwierałem własny sklep muzyczny w Monachium, miałem mnóstwo spraw na głowie i brakowało mi czasu by zajmować się muzyką, wiec Michael skupił się na własnym projekcie. Tym razem ja chciałem zrobić coś z Peabirdem, bo to mój bardzo dobry przyjaciel, przegadaliśmy razem sporo czasu i naturalnym było, że w końcu zaczniemy razem pracować. Ponieważ kolejny album Funkstörung zapowiedziany jest dopiero na przyszły rok, mieliśmy trochę czasu, który chcieliśmy wykorzystać.

Na razie mam promo Waszej płyty, bez żadnego opisu – czy na płycie są jacyś goście? Mam podejrzenia co do MC's...

Tak, tak – w pierwszym kawałku słyszysz Beans'a z Anti-Pop Consortium.

To dość znamienne – po krążkach Antipop Consortium, Ko-Wreque Technique, Prefuse'a 73 i "Appetite For Disctruction" Funkstörung, "Deadly Wiz Da Disco" to kolejna płyta na przecięciu elektroniki i hip hopu. Można powiedzieć, że w ostatnim czasie wyłonił się osobny, niezwykle ciekawy nurt.

Wiesz, jakoś specjalnie o tym nie myślałem. To zadanie dziennikarzy. Może to zabrzmi banalnie, ale ja po prostu robię to co mnie interesuję, to co kocham, a że od zawsze słuchałem zarówno sporo elektroniki jak i hip hopu, odbija się to także na moich płytach. Pewnie masz rację, że wytworzyła się pewna nieformalna grupa artystów, można to pewnie nazwać sceną, szukająca nowych środków wyrazu – Prefuse 73 to przykład najbardziej znany, ale podobne rzeczy robią kolesie w Holandii czy Rio, wiec pewnie coś w tym jest. Zdaje się, że interesuje się tym też coraz więcej ludzi ze środowisk "czystego" hip hopu i pewnie niedługo też te pomysły przenikną do nurtu komercyjnego.

Wydaje mi się ciekawe, jak wspomniane płyty zmieniają percepcję zarówno fanów elektroniki i hip hopu. Elektronika uznawana jest za gatunek bardziej autorski – ludzie jak Autechre, Aphex, Squarepusher mają swój charakterystyczne brzmienia, są rozpoznawani, produkują i firmują swoje albumy. W hip hopie ów podział autor / producent wydaje się mnie jednoznaczny. Może więc hip hop elektronika to rodzaj autorskiego hip hopu, analogiczny np. do autorskiego kina?

Wiem, o co Ci chodzi, ale z mojego punktu widzenia nie jest aż tak istotne, kto firmuje album. Dziwi mnie, gdy ludzie myślą, że Timbaland robi coś innego niż my czy Aphex, tylko dlatego, że płytę firmuje Aaliyah czy Missy. Tak samo siedzi w studio i pracuje nad kawałkami.

No tak, ale Waszej płyty nie firmuje Beans, choć na niej występuje.

Tak, w wielu przypadkach to także kwestia strategii przemysłu muzycznego, najróżniejszych układów na linii autor / wykonawca. My z Michaelem też pracowaliśmy jako producenci np. dla szwedzkiej gwiazdy pop – J.J Johanssona i było to fascynujące doświadczenie. On jest autorem muzyki, zresztą bardzo zdolnym, ale dla nas było to fascynujące doświadczenie, bo nigdy wcześniej nie nagrywaliśmy piosenek, zwyczajnych popowych hitów i wiele się przy tym nauczyliśmy. Oczywiście nie wyszedł z tego zupełnie czysty pop, to dość szczególny rodzaj popu, nie wiem więc czy J.J był w pełni zadowolony (śmiech)

Tak czy inaczej wydaje się, że współcześnie mamy coś w rodzaju "złotej ery" producentów- szczególnie w hip hopie / r'n'b – Timbaland, Neptunes, Shake'speare, w podziemnym El-P. Zostali docenieni i odgrywają coraz większą rolę, wyznaczają nowe kierunki poszukiwań.

O tak, szczególnie uwielbiam Neptunes. Mają mnóstwo niesamowitych pomysłów.

Wielu ludzi szokuje jednak, że współpracują z Britney Spears czy N'Sync. To wbrew ich myśleniu o muzyce, nie potrafią przejść nad tym do porządku dziennego.

No tak, to może budzić kontrowersje, ale zawsze tak to działało – zawsze był frontmen i producent nieco w tle. Zawsze było tak, że producenci współpracowali z wielkimi gwiazdami i z ludźmi, którzy przy ich dużej pomocy zyskiwali rozgłos. Dobrze, że często zwraca się uwagę zarówno na to, kto wykonuje kawałek jak i na to, kto go produkował. Istotne jest przecież brzmienie, pomysły i dla wielu Britney Spears nie jest zbyt cool, ale przecież Neptunes mają na swym koncie też mnóstwo innych artystycznie ciekawych dokonań. To może niektórym sprawiać kłopot, zbijać z tropu, ale zakłopotanie jest dla mnie nawet zabawne.

To, że wspominasz o Neptunes jakoś szczególnie mnie nie dziwi. "Deadly Wiz Da disco" też wydaje się obszernie sięgać do tradycji wczesnego electro czy Miami bass, choć unika brzmień funky. Jest bardziej minimalna, oparta na mocnym beacie, ze zredukowaną melodyką, czasem wzbogacona syntezatorowym motywem.

Co mam powiedzieć? Taka jest (śmiech)

Poczekaj – w tym kontekście chciałem zapytać o nawiązania do disco w tytule. Przecież disco to niemal przeciwieństwo waszego stylu – rozbudowane, bujne, przestrzenne aranżacje, chwytliwe refreny. Czy to chwyt marketingowy, słówko, które dobrze brzmi, jest modne?

(śmiech) Tu mnie masz. (śmiech) Cholera, to bardzo proste – szukaliśmy sampli do drugiego kawałka i jakoś ten tytuł przyszedł nam do głowy, a potem stwierdziliśmy, że brzmiałby cool w kontekście całej płyty, no i tak zostało. Nie było w tym jakiegoś szczególnego zamysłu. Marketing mam naprawdę w dupie. Olać marketing (śmiech). Sam powiedz, że tytuł "Deadly Wiz Da Disko" brzmi nieźle?

Pewnie, ale jest też troszkę mylący.

To dobrze (śmiech).

Muszę zadać to pytanie, choć pewnie go nienawidzisz. Wielu zarzucało Funsktörung zbyt dosłowną inspirację Autechre. Mówiło się czasem o Was jak o "niemieckim Autechre".

Częściowo to zrozumiałe – nigdy nie ukrywałem, że Autechre, szczególnie wczesne płyty, wywarły na nas ogromny wpływ swego czasu. Od dłuższego już czasu idziemy jednak w zupełnie innych kierunkach. Oni skręcili bardziej w stronę techno eksperymentu. Słuchałem właśnie ich ostatniej płyty "ganz graf" i nie za bardzo mi się podoba, ale pierwsze krążki były genialne.

W Polsce jako Funkstörung jest prawdopodobnie bardziej znane z licznych remiksów niż z materiału autorskiego na "Appetite.."

Nie tylko w Polsce, tak jest chyba wszędzie dlatego, że robiliśmy remiksy dla ludzi dużo bardziej znanych od nas - Björk, Wu Tang Clan, Guy Called Gerald.

Który z remiksów lubisz najbardziej?

A Ty?

Chyba ten z Wu-Tang, bo jest zupełnie różny od reszty i nieprzewidywalny...

No tak, z tą nagłą zmianą w środku. Ja też lubię ten Wu-Tangów, ale trudno byłoby mi wybrać jeden z naszych remiksów. Każdy ma swoją historię, każdy to odrębne doświadczenie.

Dobra, spróbujmy odwrotnie- gdyby miała powstać płyta z remiksami "Deadly Wiz Da Disko", kogo byś zaprosił.

Na pewno kilku hip hopowych producentów. Neptunes, oczywiście – moglibyśmy zarobić trochę kasy (śmiech). Scotta Herrena z Prefuse 73, Koniecznie Prefuse 73!

Jak udało się wam zaprosić sławnych Designer's Republic do współpracy przy "Appetite..." (robili okładkę i clip do singla: "Grammy Winners" – przyp. red)?

Poznaliśmy kiedyś brata jednego z kolesi z Designer's Republic, który był wtedy wolnym strzelcem, dla nikogo nie pracował i zajmował się designem, filmem hobbystycznie. Spytał nas czy nie chcielibyśmy, by coś dla nas przygotował, więc pomyśleliśmy: dlaczego nie? Gdy zadzwonił do nas parę miesięcy później, okazało się, ze dzwoni z biura Designer's Republic i że pracują właśnie nad projektem dla nas. Cieszyliśmy się ogromnie, bo to co zrobili bardzo nam się podobało.

W Niemczech to co robicie jest troszkę odosobnione – ostatnio popularna jest raczej click electronica, takie wytwórnie jak Force Inc, Scape. Śledzisz to, co się dzieje? Jak ci się podoba?

Aaa, berlińskie klimaty. Nie wiem, czy można powiedzieć, że są popularne w całych Niemczech. To z pewnością ciekawe rzeczy, ale nie do końca moja bajka.

Miałeś jednak z nimi styczność, choćby z kultową berlińską Chain Reaction. Jako Funkstorung remiksowaliście Various Artist – projekt Thorstena Profocka.

No tak, zrobiliśmy ten remiks bo znaliśmy ludzi z Chain Reacton poprzez sklep HardWax gdzie część z nich pracuje. To fajni kolesie, zapytali nas czy nie chcielibyśmy czegoś takiego zrobić, wiec się zgodziliśmy. Ich muzyka jednak wydaje mi się zbyt minimalna, zbyt monotonna, zbytnio - jak dla mnie – osadzona w dubie.

Zaczęliście już pracę nad nowym albumem Funkstörung?

Powoli się zbieramy. Jak już mówiłem planowany jest na przyszły rok – chyba na kwiecień, choć to zależy od wielu rzeczy. Mogę tylko powiedzieć, ze będzie na nim dużo akustycznych instrumentów.

Żartujesz?

Nie, naprawdę.

Nie mogę się więc doczekać. Dzięki za miłą rozmowę.

rozmawiał: [luke]. fota: [tibor bozi]

MODESELECTOR /MR. RICHTER:
IN LOVING MEMORY

Patryk na włoskiej riwierze, a ja chwilowo specjalizuję się w klipach! Bardzo mnie to cieszy, bo obrazek, który wybrałem to wszystko, co lubię. Znakomita muzyka (elektroniczny pocięty hiphop w klimatach Prefuse, Funkstörung), a historyjka i sposób prowadzenia obrazu po prostu mistrzowski! Odebrać może to każdy po swojemu. Przy użyciu dość radykalnych środków Modeselector dodaje niebywałej otuchy w tych chorych czasach. Baśniowa dziecięca niewinność, kontrast dwóch światów... Wszystko niezwykle smaczne i poruszające. Wyglądający na chemicznych terrorystów faceci odnajdujący pluszowego misia, którego zgubiły ukrywające się na terenie opuszczonej fabryki ubrane na biało (jak aniołki) dzieciaki! Dla mnie luta i najlepszy obrazek, jaki od dawna dane było mi zobaczyć! Koniecznie do niego dotrzyjcie!

[mik OS]

do obejrzenia: www.bpitchcontrol.de

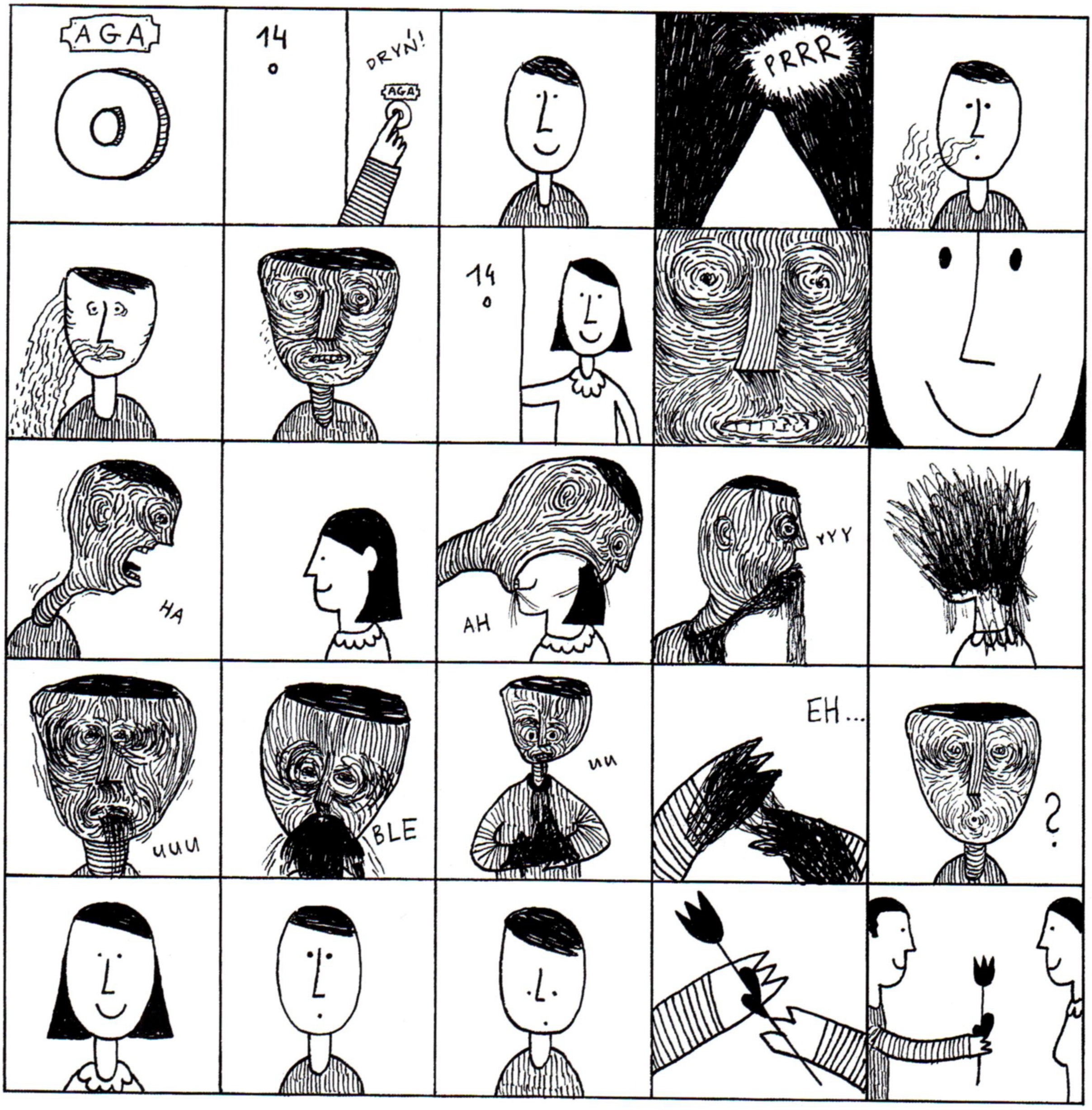
AGA
14
0
DRYŃ!
AGA
PRRR
14
0
HA
AH
YYY
ииии
BLE
ии
EH...
?

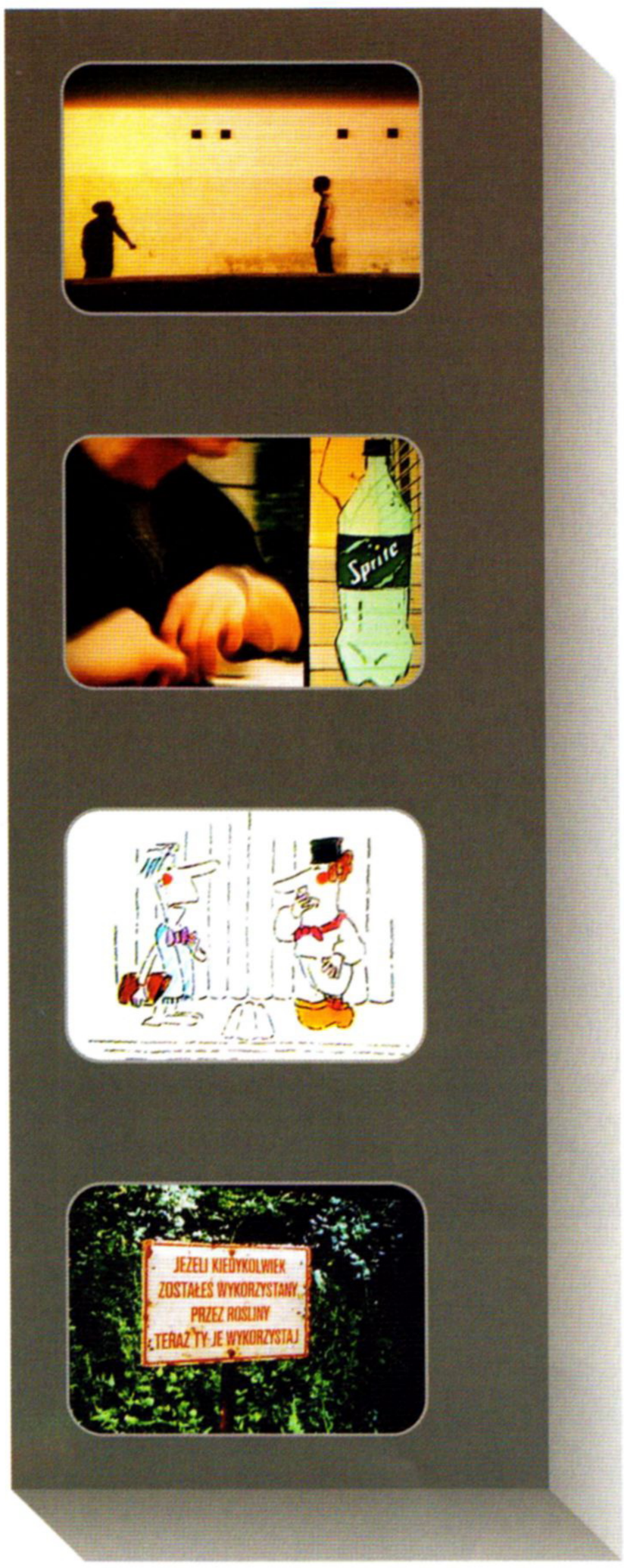

Kończymy lato, podsumujmy więc do końca napoje zanim ich producenci wejdą w kolejną strefę "produkcyjnej suszy". Co chciano nam i jak sprzedać - podajemy jak zwykle subiektywnemu osądowi od strony czystej wizji. Dzięki chyba jakimś Siłom Nieczystym, jej jakość nie zawsze kształtuje nasze wybory i powiedzmy sobie: na całe szczęście. W tym miejscu powiedzmy sobie także, że inaczej niż na rynku piwnym ułożone są tutaj rywalizujące siły, toteż kreatywna prężność jawi się jakby spokojniej i jest wyczuwalnie mniejsza.

Napoje izotoniczne są nowym graczem na tym masowym rynku i pochodzą ze sportowego wyczynu. Ponieważ i on powszechnieje, staje się bardziej dostępny, a więc masowy, izotniki powoli atakują rynek. Od lat najsilniejszym w tym towarzystwie brendem jest Isostar. Pojedyne biegowy z cieniem dobrym i poglądowym jest obrazem. Reprezentuje ten poziom dosłowności, który jeszcze jestjak najbardziej ok. Jest za tym ciekawy pomysł i o to cały czas idzie.

Sprite już bez ogródek grzebie w subkulturach i dobrze to robi. HipHop'owe zajawki Sprite'a trafiają w ich sedno, są zatem nośne, i wydają się dobrze oddane w szczegółach a przez to i autentyczne. Zainteresowanie tak masowego producenta, tak sprofilowanymi tematycznie klipami niejednemu wiele powie, jeśli idzie o prawdziwy kształt rynku. Ciekawe kiedy „złapie" to np. publiczna jedynka czy dwójka i przestanie nas karmić urzędowymi gwiazdami ósmej dekady.

Red Bull przez lata był królem dobrej promocji. Wspierał też wiele fajnych rzeczy. Teraz marzy o rynku masowym, w związku z i telewizja i latający Małysz. Nic dziwnego zatem, że rynkiem dla bull'a bardziej stają się kierowcy niż imprezowicze. Nie tylko z tego punktu widzenia ich telewizyjne klipy coraz bardziej przeginają pałę. Kiedyś już – jako jeden pewnie z ostatnich – broniłem rysunkowych historii Red Bulla, mówiąc że ważna jest łatwa identyfikacja i zawsze dobra jest w reklamie seria. Dziś wiem, że klipowe historyjki są coraz gorsze, bo po prostu nudne i przegadane. Subiektywny anti-tip numeru.

Frugo to temat na dłuższą historię. Marka ta jak nikt inny zajebistymi obrazkami stała. Od samego początku serwowała same klipowe kilery. Nic dziwnego, że daleko zaszła w reklamowych powięszowaniach, ale dzisiaj jest już po sprawie. Frugo padło, ktoś podobno przejmuje produkcję, a więc być może wróci. Rynkowa podaczka tego brendu jest pokazowym obrazem, że zbyt dobra, zakręcona i kreatywna reklama, choć jest dziełem samym w sobie, często przepada a „jej" produkt tonie. Frugo swój żywo kończy w przyzwoitym ale jak na niego średnim stylu. Podobnie jak ostatnie frugo-smakowe mutacje, okazuje się jago reklama trochę przekomibnowaną i przez to trochę dla nikogo.

[sac]

TIP NUMERU:

Klasyczna Coca-cola rzadko miewa dobre reklamy. Jest tak masowa, że musi przypominać się coraz to komu innemu, żeby podobną w sumie smakowo i barwowo ciecz, sprzedać w trochę wyższej cenie. Tym razem w grę weszła – bez jaj – artystyczna robota. Np. Texas lub Nowy Meksyk i oczywiście jak okiem sięgnąć pustynia. Cholerny upał czujesz z ekranu i ślinotok murowany. Jest konkretna historia i dramatyzm sytuacji, mimo że całą sprawa trwa mniej więcej tylko minutę. Stylowy kolo i w nagrodę na koniec super laski. Sekwencja jak z najlepszych realizacji kina drogi. Więcej niż bardzo dobre. Tym razem czuję, że klip reklamowy Cola zadresowała do bezpośrednio do mnie. Gratuluję! W tej sytuacji aż żal powiedzieć: dziękuję nie piję.

[sac]

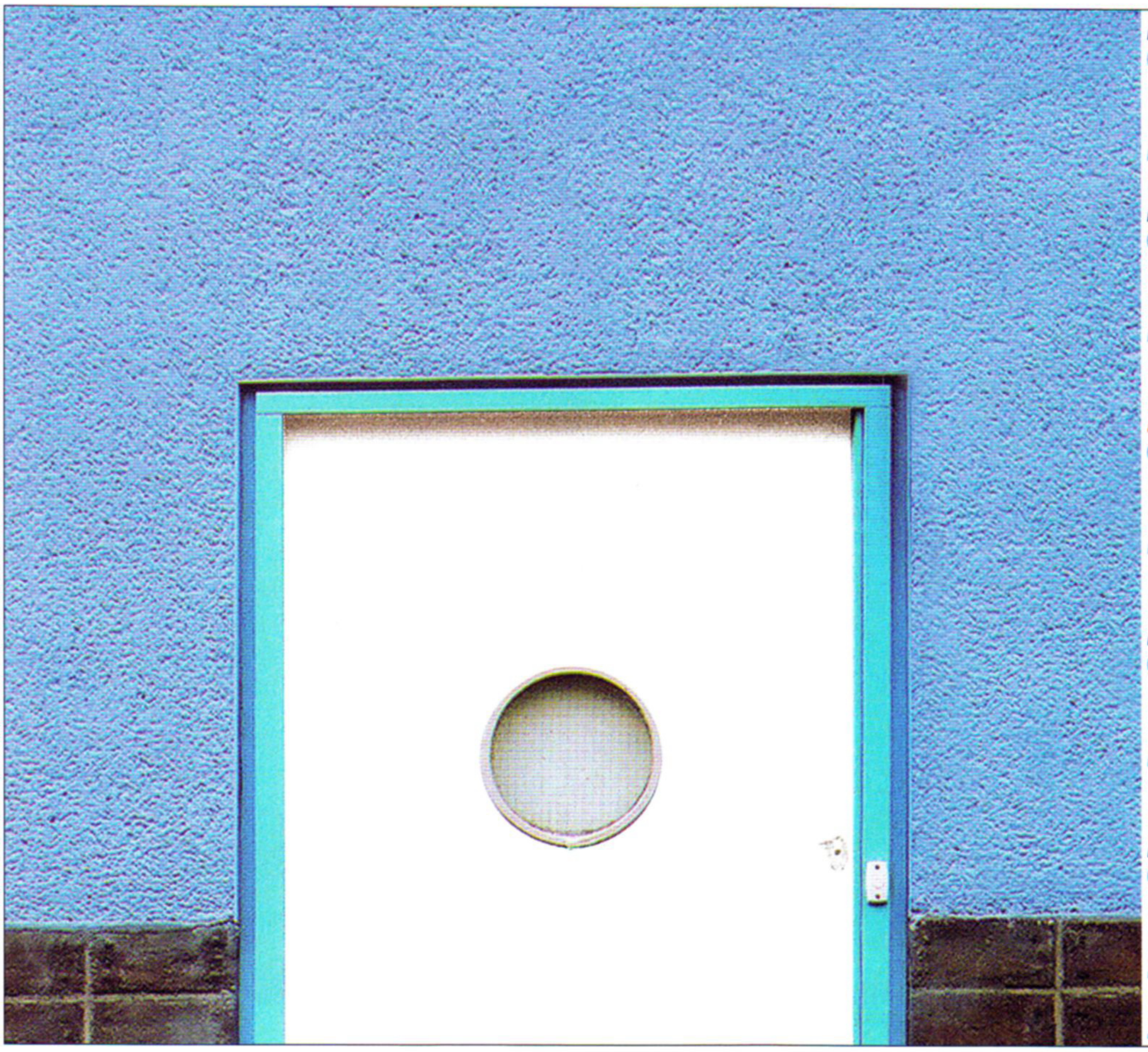
blimp pressure :pleasure
©2002ampersand.d04cd
datawydania 14.10.2002
dystrybucja: bmg.poland
kodEAN:5906485780145
unlimitedEDITONmoreat:
blimp pressure: pleasure
©2002ampersand.d04cd
datawydania 14.10.2002
dystrybucja: bmg.poland
kodEAN:5906485780145
notapesavailablenomp3
unlimitedEDITONmoreat:
blimp pressure :pleasure
©2002ampersand.d04cd
datawydania 14.10.2002
dystrybucja: bmg.poland
kodEAN:5906485780145
notapesavailablenomp3
unlimitedEDITONmoreat:
blimp pressure :pleasure
©2002ampersand.d04cd
datawydania 14.10.2002
dystrybucja: bmg.poland
kodEAN:5906485780145
unlimitedEDITONmoreat:
25617685387424571642

DJ VADIM
U.S.S.R
THE ART OF LISTENING
nowy album mistrza abstract hip-hopu
premiera 07.10.2002
gościnnie na płycie m.in.:
Urszula Dudziak
Yarah Bravo
TTC
Phi Life Cypher
_sound.improvement
BMG

absorb

Credo tej witryny: Strictly No Dancing w innym przypadku budziłoby raczej moją niechęć, jednak Absorb jest żywym dowodem na to, że dogmatyzm może czasem przynieść też niezwykle ciekawe efekty. Zgodnie z nazwą twórcy tej strony pochłaniają wszystko, co ciekawe we współczesnej elektronice i dla fanów szeroko rozumianego IDM jest to prawdziwa internetowa Mekka. Nic dziwnego skoro Absorb działą na wielu płaszczyznach komunikacji – oferuje zbiór znakomitych recenzji i artykułów, tematyczny internetowy blog i forum czy świetne sieciowe radio (do tej pory cztery 2- godzinne audycje z nowymi nagraniami min. Atom Heart, Coil, Autechre, To Rococo Rot, Akufen, Dntel, Monolake, Dabrye czy Squarepusher). Swoje miejsce wśród "młodych wilków" znalazł nawet poczciwy staruszek "Peelie" – John Peel, który, choć przecież zawsze czujny (jego typy to Boom Bip & Dose One, także Mills i Cornershop), w kontekście reszty artykułów wydaje się czasem przybyszem niemal z innej ery. To żadna ujma, bo Absorb na nowinki z elektronicznego podziemia reagują najszybciej i zazwyczaj bez pudła.

www.absorb.org

the mystery of britney's spears breasts

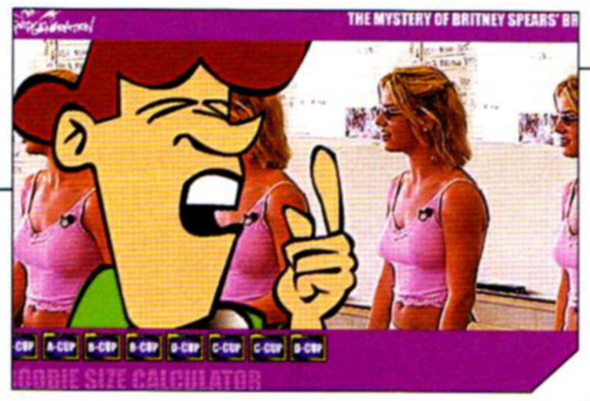

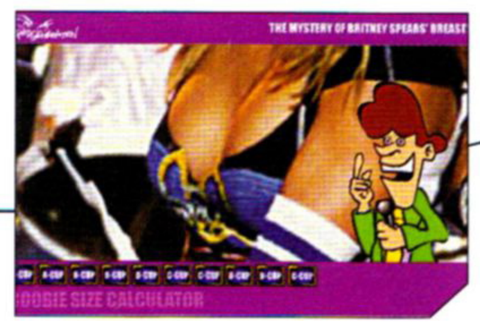

Jak pewnie zauważyliście Britney to nasza cicha faworyta i jej ostatnia seria niepowodzeń (gwizdy na koncercie w Meksyku, publiczne „fucki", no i rozstanie z pięknym Justinem).budzi u nas spory niepokój. Nie można przecież pozwolić, by Amerykanów swym country zaśpiewem zbałamuciła faworyta kokainowych baronów - Shakira! Pop schodzi na psy, w tych trudnych czasach, chcemy więc przypomnieć, że jeszcze nie dawno był to świat pełen niezgłębionych tajemnic i zjawisk wręcz nadprzyrodzonych. Przekonajcie się sami: the truth is out there!

http://www.liquidgeneration.com/poptoons/britneys_breasts.asp

vincent gallo

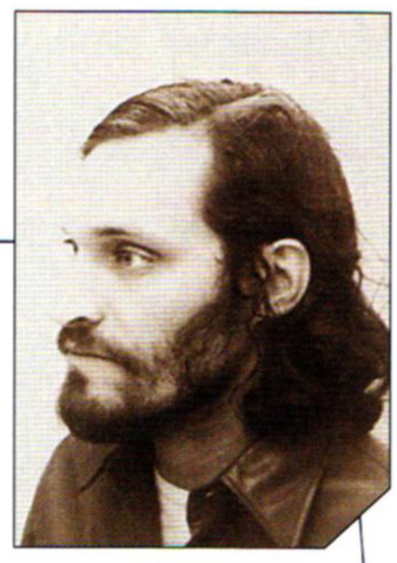

Ta rekomendacja to efekt mojego poczucia winy. Przyznaje się, że nie zdążyłem napisać recenzji nowej płyty Gallo, a że jest on bez wątpienia twórcą godnym uwagi, namawiam, by zajrzeć na jego stronę. Warto tym bardziej, że stanowi ona ważny element w procesie autokreacji Gallo. Większość zna go przede wszystkim z roli w „Arisona Dream" Kusturicy (to ten koleś, który chowa się przed samolotem i naśladuje Marlona Brando w „Ojcu Chrzestnym"), część kojarzyć może też jego autorski film „Buffalo '66". Gallo to jednak postać niemal renesansowa – na przełomie lat 80tych występował w punkowej grupie wraz z Jeanem Michelem Basquiatem (wspomnienia Gallo: „miesiąc później Basquiat był milionerem. Czasem jednak dobrze urodzić się czarnym".), potem tworzył muzykę dla wielu różnych niezależnych produkcji filmowych, które zebrał w tym roku Warp na krążku „Recordings Of Music For Films" (to właśnie przyczyna moich wyrzutów sumienia), w zeszłym roku nagrał też niezwykle liryczną, bardzo intymną płytę „When". Gallo to fascynująca i zarazem bardzo kontrowersyjna osobowość, politycznie niepoprawny ksenofob i niezwykły mitoman – warto go poznać przynajmniej przez Internet.

http://www.vincentgallo.com/

[luke]

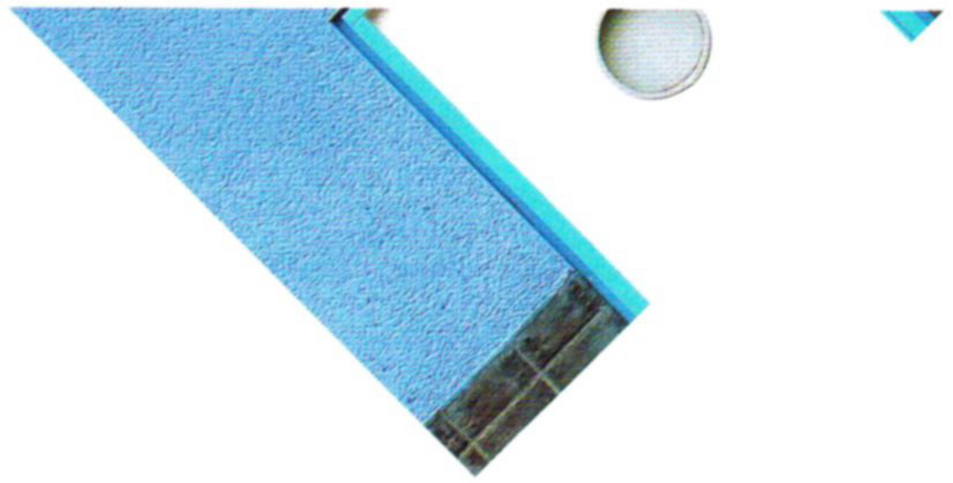

blimp

pressure: pleasure

CD

ampersand 2002

Oto elektroniczna płyta, na której – paradoksalnie – od początku zwrócił moją uwagę utwór z żywą, akustyczną gitarą: „Yellow Lollipop". Przydałby się utwór o takim singlowym potencjale choćby na ostatnim albumie Mum. Ale zaraz, zaraz – to przecież polska grupa, czyżby nasz skromny kraj wreszcie dogonił uciekającą czołówkę zza granicy? Pod względem produkcji tych 8 utworów to być może jeszcze nie światowa czołówka, ale tyle tu ciekawej zawartości muzycznej, że nie zdziwiłbym się, gdyby następnej ostatni szlif chciał nadać na przykład Stefan Betke... Od uroczej melodyki kojarzącej się z Mum, przez nieokiełznane rytmicznie, skoczne fragmenty przypominające Mouse On Mars, aż po drzemiące chwilami gdzieś w tle echa nowofalowej estetyki (sekcja rytmiczna) – wszystko dobrze ułożone i w doskonałych proporcjach. Gościnny udział Artura Rojka łatwo przeoczyć, bo to znów oryginalny sposób wykorzystania jego głosu i po raz kolejny wokalista Myslovitz wypada nieco inaczej. „The Heart Is Deceitful Above All Things" to utwór najbardziej znamienny dla rozwoju Blimp – brzmieniowo bliski Matthew Herbertowi, choć mniej taneczny, z funkiem, mnóstwem elektronicznych perkusyjnych ozdobników i ciekawie ciętym głosem. Jeśli pójdą w tę stronę, to o ich kolejnej płycie dowiemy się z zagranicznej prasy. „Pressure: Pleasure" wydaje się płytą przeznaczoną dla pewnej grupy fanów nowej melodyjnej elektroniki (emo-troniki?). Płytą całkiem kosmopolityczną – bo nie sądzę, by tylko na polskim rynku znalazła uznanie.

9 [wujek b]

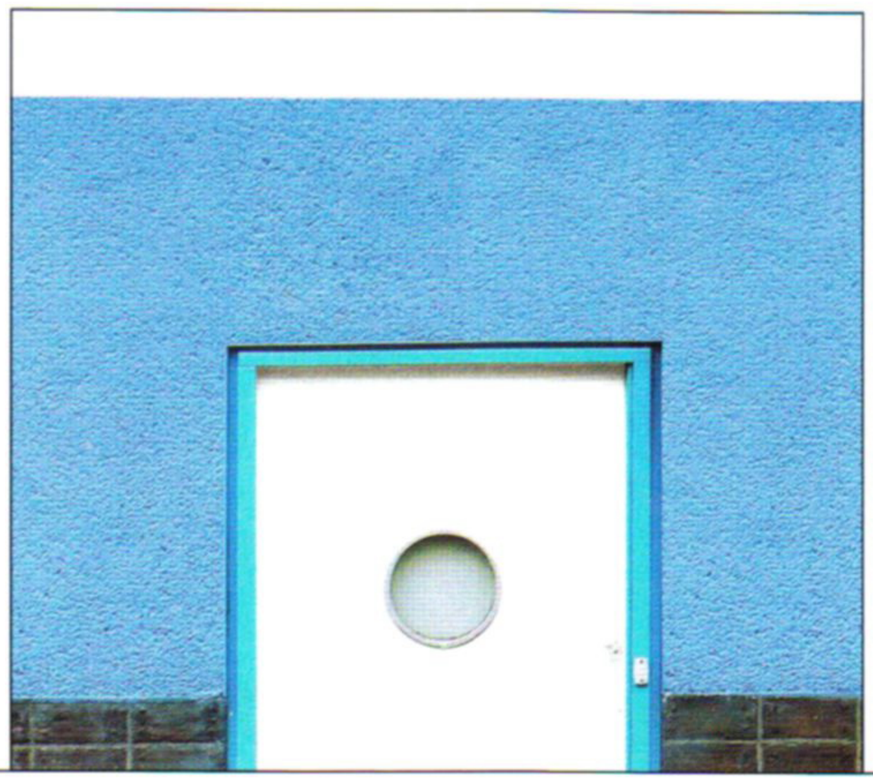

SOULPARLOR
The Way We Talk
CD/DoLP
Sense 2002

Soulparlor to pochodzący z Berlina duet tworzony przez Korbena Dallasa i Tobiasa Müllera – znanych na niemieckiej scenie djów i producentów. Materiał z ich dwunastek mogliśmy poznać m.in. na składakach Inhouse. Muzyka zawarta na albumie „The Way We Talk" ma lekko jazzowe zabarwienie. Znajdziemy w niej dużo przestrzeni i luzu. Choć określenie „dużo" ma także inny wymiar. Soulparlor w jednym wydawnictwie ujęli chyba cała gamę modnych klimatów i... masę różnych dźwięków: znajdziemy tu i r'n'b, i house i downtempo, przeplatane kilkusekundowymi elektronicznymi plamkami. „Mellow and deep is the way we like it" twierdzą Dallas i Müller, i chyba tutaj należałoby upatrywać wspólnego mianownika dla materiału zawartego na ich albumie. Dzięki temu eklektyczna do kwadratu mozaika dźwięków jest bardziej strawna. Powiem więcej – zaczynamy dostrzegać mocne strony wydawnictwa. I chociaż house jest gatunkiem, w którym Soulparlor czują się najlepiej, „The Way We Talk" słucha się nieźle.

8 (elch)

V/A
Mundial Muzique V. 2
CD/3xLP
Guidance 2002

Po Mundialu został już wprawdzie tylko niesmak, ale Guidance, pragnąc osłodzić nam gorycz porażki, wraca ze swoim słynnym modern tropical groove. Druga część Mundial Muzique zawiera sporą dawkę rytmów spod znaku afro-caribbean. Tradycyjne taneczne rytmy kultur południowych, takie jak bossa, samba, salsa pomieszane

zostały dokumentnie z jazzem, funkiem i nowoczesnym bitem, tworząc wysokogatunkową elektroniczną arabikę. Na składaku znajdziemy numery m.in. Bebel Gilberto, Faze Action, Masters At Work, Nuspirit Helsinki, Trüby Trio i Louise Vertigo. Przy tych dźwiękach słony zapach morza, caipirinha i dziewczyny z Ipanema Beach to skojarzenia wręcz nachalne. Tempo płyty zmienia się, przechodząc od spokojnych jazzujących leniwie numerów, aż po zdecydowany bit, przy których chciałoby się podskoczyć i wrzasnąć: razdwa-razdwatrzy-pięćsześćsiedem-osiem! Reasumując: nowa Mundial Muzique to wysokie loty.
Nie dla piłkarzy. Dobre.

7 (elchios dos santos)

JORI HULKKONEN
Different
CD/DoLP
FComm 2002

Jori Hulkkonen pochodzi z Finlandii. Z północy Finlandii... Już sam ten fakt mógłby posłużyć za recenzję i komentarz jego nowego materiału wydanego przez F Communications. Uznany w świecie dj, producent i remikser po walącym między oczy „Sunglasses at Night", nagranym jako Zyntherius, proponuje tym razem zestaw wyważonych i wysmakowanych dźwięków, zbliżonych klimatem i tempem do jego ostatnich remiksów, takich jak np. powalający „Breathe" Telepopmusik, czy też „Regulate" Demona. W muzyce proponowanej przez Hulkkonena dzieje się dużo. Mamy jednostajny bit oscylujący pomiędzy 120 a 130 bpm, ciekawie „wędrujący" bas, dużo sampli, aranżacji smyczkowych i filtrowanych wokali. Chłód i brak słońca daje się muzyce we znaki – także house tworzony na północy jest bardzo nastrojowy, bardziej niebieski, biały i szary. Choć artysta stara się zaskakiwać nas różnego rodzaju marakasami i innymi przeszkadzajkami, wpływ niższych temperatur jest odczuwalny. To taka „Latin Taiga" i właśnie ten fakt stanowi o niepowtarzalności muzyki: smutek i nostalgia, której nam brak. Bardzo dobry album. Polecam

8 (elch)

V/A
Hi-Fidelity House Imprint 4
CD/3xLP
Guidance 2002

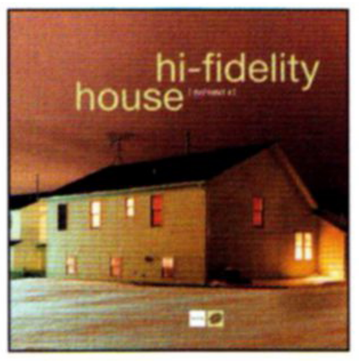

Każdy nowy materiał z Guidance opatrzony sygnaturą HI-Fidelity wart jest co najmniej wielokrotnego przesłuchania. Większość z nich zaczyna zamiatać już przy drugim podejściu. Nowy Hi-Fidelity House to pod tym względem kliniczny przypadek.
Przesłuchać i tak trzeba, dlatego też w telegraficznym skrócie napiszę, że muzykę wypełniającą czwartą odsłonę kultowej już w pewnych kręgach Fi-Fidelity House moglibyśmy określić mianem lounge house. Liczne cytaty z funku plus dęciaki i soulowe wokale przeplatane są nastrojowymi, ambientowymi wręcz dźwiękami oraz solówkami na Oberheimie i ksylofonie. Gdzieniegdzie pojawia się bossa zabarwiona klubowo-jazzowym klimatem. Całość jest mniej taneczna niż poprzedni HI-FIDELITY HOUSE IMPRINT 3, więcej w niej klimatu do tańca horyzontalnego. Tracklista jest bogata. Znajdziemy na niej m.in. Nuspirit Helsinki, Spylab, Troublemakers, Martinez i Elements of Soul. Idea tworzenia takich składanek jak ta, polega na umiejętnym dobraniu odpowiednich składników, które – w połączeniu – dają niepowtarzalny efekt. Jak w dobrej kuchni. Tym razem wyszło lepiej niż tylko OK. Niebagatelności dzieła dopełnia odjechana okładka, którą widać na załączonej ilustracji. To świetny, jesienny materiał. Polecam.

8 (elch)

V/A
Warenkorb # 4
CD/3xLP
Ware 2002

Oto kolejna kompilacja z kolońskiej wytwórni Mathiasa Schaffhausera – Ware. Podobnie jak w przypadku poprzednich edycji, tak i tym razem zestaw ma zdecydowanie taneczny charakter – Hartmut Wessling a.k.a. Decomposed Subsonic zmiksował 13 utworów w trwający prawie 80 minut muzyczny blok.
Otrzymaliśmy w ten sposób naprawdę solidną porcję tanecznych rytmów – dominuje oczywiście charakterystyczny dla Ware pulsujący mocnym basem i syntetycznym bitem porywający minimal house. W takich klimatach porusza się duet Mics (znany ze współpracy z Minus), uzupełniając mocny rytm energetycznymi loopami i samplami, kolaborujący z Kanadyjczykiem Jacobem Fairleyem sam Schaffhauser, lekko jazzująca formacja G & D ze stajni Playhouse oraz odwołujący się do moogowego brzmienia Midinovela. Techniczne ciągoty przejawiają na płycie tacy wykonawcy, jak Kazoo, Andreas Heiszenberger oraz najważniejsi macherzy z Ware – Decomposed Subsonic i Schaffhauser (w klasycznym nagraniu „Das Ist Pop?" z 1998 r.) Jest tu też kilka wygaszaczy – zdubowany ambiencik Sylvanii, ilustracyjny chill out Bausatz (tak naprawdę to Kitbuilders z Kolonii), electro funk Dominika Eulberga, eteryczna piosenka popowa duetu Schmidt & Herzer oraz post rockowa kompozycja Szwajcarów z grupy Velma (wkrótce pełny album dla Ware)...
Płyta ukazuje wytwórnię Mathiasa Schaffhausera jako kolejnego członka ekipy free electronics tworzonej przez berlińskich eklektyków w rodzaju BPitch Control czy WMF Records. Miękko, melodyjnie, tanecznie i inteligentnie. I dobrze.

8 (paweł gzyl)

NIGHTMARES ON WAX
Mind Elevation
2CD/DoLP
Warp 2002

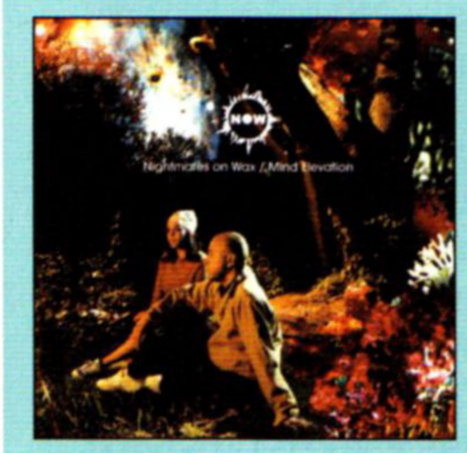

Czwarty album George'a Evelyna i spółki tym razem nie zaczyna się – jak dwa poprzednie – od popularnego sampla z Quincy Jonesa. Choć, z drugiej strony, przynosi dowód na coraz większą popularność soulu wśród elektronicznej superligi na Wyspach Brytyjskich. Lider – a chwilami jedyna postać – Nightmares On Wax zapatrzył się trochę w Rae & Christian i zboczył z własnej ścieżki "blunted beats" na ścieżkę wydeptywaną dotąd przez innych. W tym, utrzymanym w wolnym tempie, pomieszaniu różnych odcieni czarnych rytmów, jest jak zwykle dużo uroku – niektóre utwory wydają się wręcz staroświeckie, niektóre naiwne. Loopy Evelyn duplikuje czasem w nieskończoność, jak gdyby cały utwór stworzył w 15 minut po wypaleniu jednego blanta (bo ostatnio – jak sam mówi – "bardzo się ogranicza"), patrząc w sufit. Gdzieś zniknęły jednak te głębokie, ciepłe plamy klawiszowe, które tak uprzyjemniały "Smoker's Delight". Na szczęście pojawiają się dobre kobiece wokale. Jest też parę innych pomysłów, lecz wszystkie z innej półki niż dotąd, co fanów NOW może z lekka zdezorientować lub wręcz zdegustować. Nie odpuszczajcie sobie tej płyty bez wysłuchania "Know My Name", bo chociaż dla zabawy warto je poznać. To amerykańskie, do szpiku kości soulowe nagranie promuje "Mind Elevation" – owszem, dobre, ale czemu u licha właśnie Evelyn? Już słyszałem opinie, że to idealna muzyka do letniej przejażdżki kabrioletem z dziewczyną, a to chyba nie jest to, do czego przywykliśmy w wykonaniu Evelyna, nieprawdaż?

6 (wujek b)

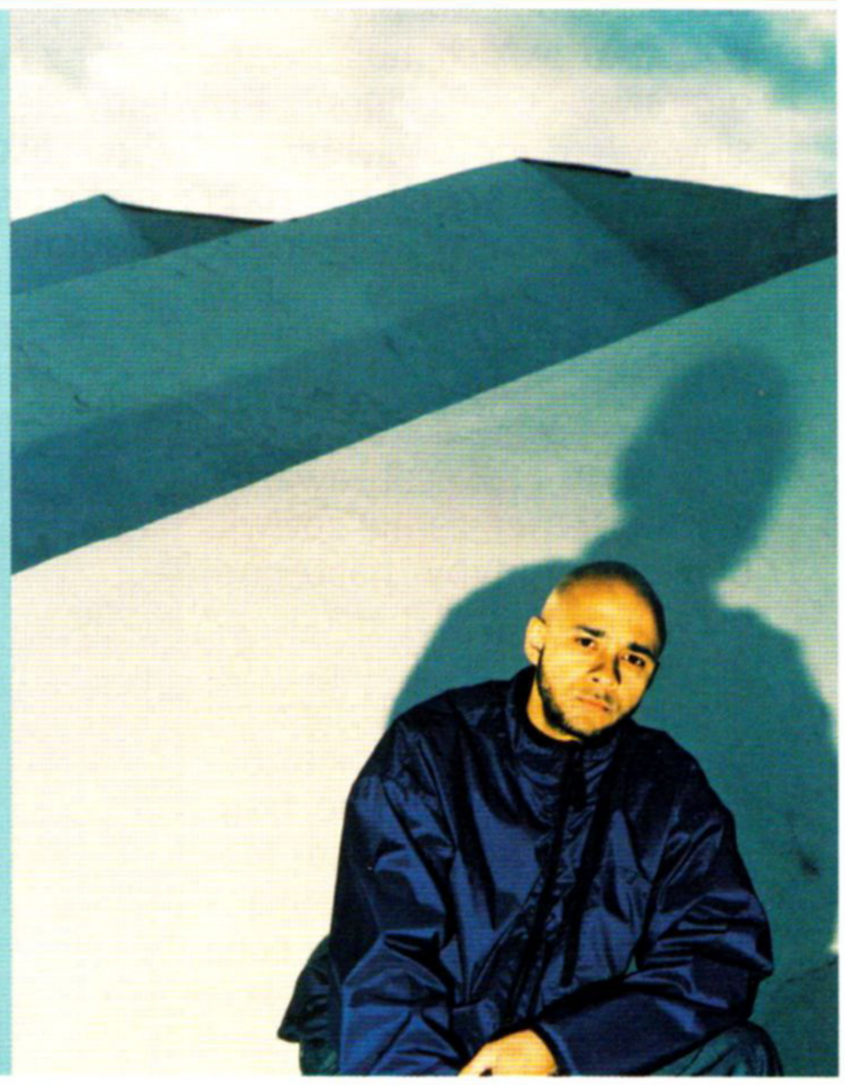

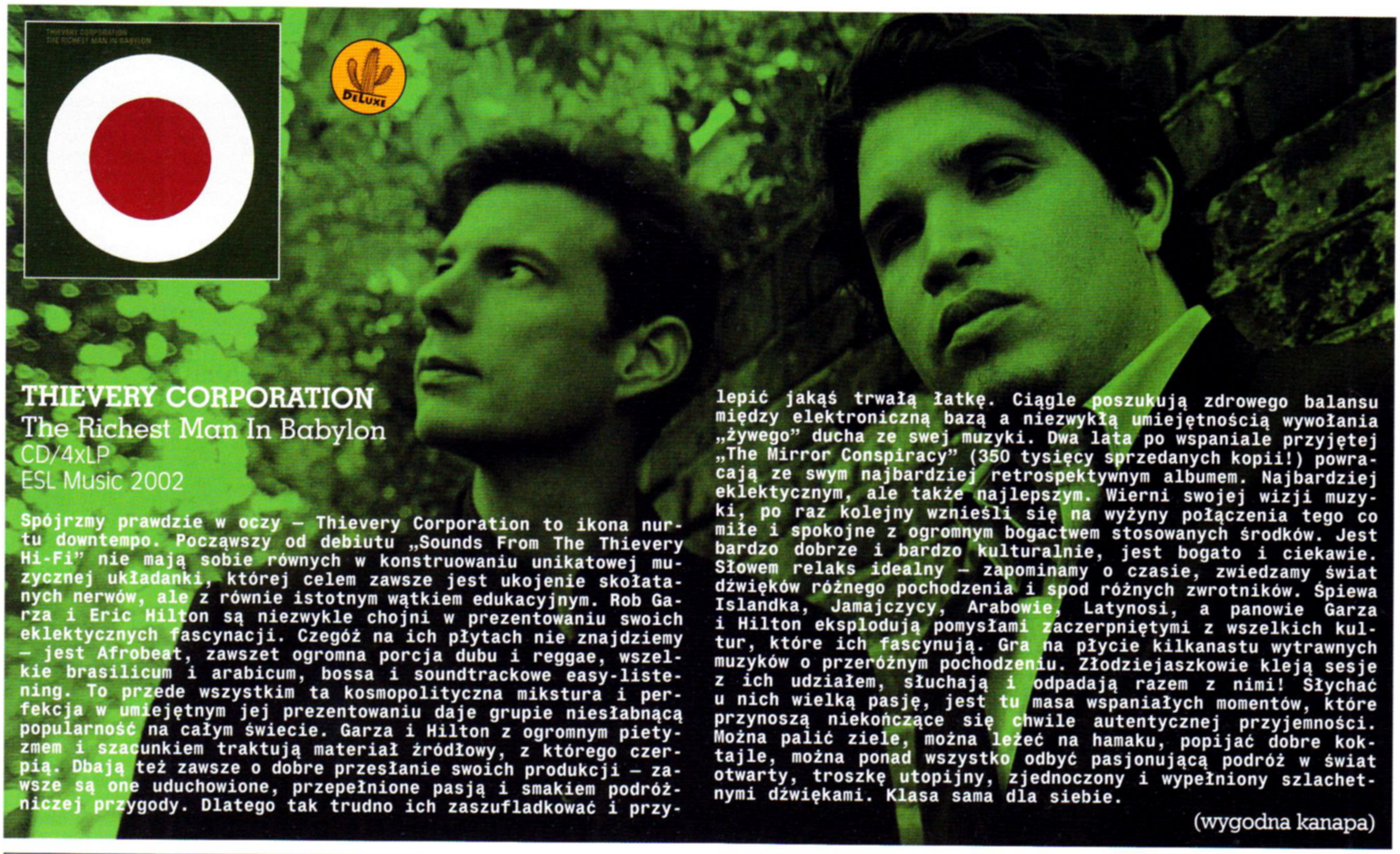

THIEVERY CORPORATION
The Richest Man In Babylon
CD/4xLP
ESL Music 2002

Spójrzmy prawdzie w oczy – Thievery Corporation to ikona nurtu downtempo. Począwszy od debiutu „Sounds From The Thievery Hi-Fi" nie mają sobie równych w konstruowaniu unikatowej muzycznej układanki, której celem zawsze jest ukojenie skołatanych nerwów, ale z równie istotnym wątkiem edukacyjnym. Rob Garza i Eric Hilton są niezwykle chojni w prezentowaniu swoich eklektycznych fascynacji. Czegóż na ich płytach nie znajdziemy – jest Afrobeat, zawszet ogromna porcja dubu i reggae, wszelkie brasilicum i arabicum, bossa i soundtrackowe easy-listening. To przede wszystkim ta kosmopolityczna mikstura i perfekcja w umiejętnym jej prezentowaniu daje grupie niesłabnącą popularność na całym świecie. Garza i Hilton z ogromnym pietyzmem i szacunkiem traktują materiał źródłowy, z którego czerpią. Dbają też zawsze o dobre przesłanie swoich produkcji – zawsze są one uduchowione, przepełnione pasją i smakiem podróżniczej przygody. Dlatego tak trudno ich zaszufladkować i przylepić jakąś trwałą łatkę. Ciągle poszukują zdrowego balansu między elektroniczną bazą a niezwykłą umiejętnością wywołania „żywego" ducha ze swej muzyki. Dwa lata po wspaniale przyjętej „The Mirror Conspiracy" (350 tysięcy sprzedanych kopii!) powracają ze swym najbardziej retrospektywnym albumem. Najbardziej eklektycznym, ale także najlepszym. Wierni swojej wizji muzyki, po raz kolejny wznieśli się na wyżyny połączenia tego co miłe i spokojne z ogromnym bogactwem stosowanych środków. Jest bardzo dobrze i bardzo kulturalnie, jest bogato i ciekawie. Słowem relaks idealny – zapominamy o czasie, zwiedzamy świat dźwięków różnego pochodzenia i spod różnych zwrotników. Śpiewa Islandka, Jamajczycy, Arabowie, Latynosi, a panowie Garza i Hilton eksplodują pomysłami zaczerpniętymi z wszelkich kultur, które ich fascynują. Gra na płycie kilkanastu wytrawnych muzyków o przeróżnym pochodzeniu. Złodziejaszkowie kleją sesje z ich udziałem, słuchają i odpadają razem z nimi! Słychać u nich wielką pasję, jest tu masa wspaniałych momentów, które przynoszą niekończące się chwile autentycznej przyjemności. Można palić ziele, można leżeć na hamaku, popijać dobre koktajle, można ponad wszystko odbyć pasjonującą podróż w świat otwarty, troszkę utopijny, zjednoczony i wypełniony szlachetnymi dźwiękami. Klasa sama dla siebie.

(wygodna kanapa)

DZIHAN & KAMIEN
Gran Riserva
CD
Couch 2002

Pomysł płyty narodził się w momencie odkrycia oryginalnych taśm z nagraniami ich ojców (stąd ta okładka!) z lat 50-tych i 60-tych. W tamtych czasach panowie Dzihan & Kamien byli zawodowymi muzykami jazzowymi. Teraz ich synowie zsamplowali niektóre fragmenty, dalej już świadomie postępując według klucza: żywe instrumenty plus elektronika. „Gran Riserva" powstała z pomocą tureckich muzyków. Stąd unoszący się nad całością duch Instanbułu. W nagraniu większości utworów pojawia się legendarny perkusista Sammy Figueroa, a wokalne wsparcie to Ma.Dita, Daniela i General Santana. Ten ostatni celebruje najbardziej taneczny w zestawie hiciarski „Sliding". Całość to niezwykle miła, czasem podniosła, melancholijna, a chwilami podana z przymrużeniem oka muzyka. Chill-out – to w tym wypadku określenie doskonałe. Każda sofa stanie się nieco wygodniejsza przy tej płycie. I taka jest prawda o tej muzyce. Kierowana jest do wszystkich, którzy lubią wszelkie miękkości. A miękkość to dla niektórych rzecz kultowa. Trzeba by się pewnie zastanowić co lepsze: Dzihan & Kamien czy Kruder & Dorfmeister?

7 (wojtek | recordheadshop)

V/A
The Selector Series Vol. 1
mixed by Alex Attias
CD
Goya Music 2002

Czasem słychać głosy, że takiej muzyki (tzw. broken beats) nie da się miksować. To nieprawda i udowadnia to Alex Attias na tej płycie. Nie wiem tylko czy robi to całkowicie własnoręcznie czy trochę pomaga mu komputer? Obie opcje są możliwe. Mamy tutaj wszelkiej maści nu- (-jazzowe, -soulowe, – house'owe) nagrania z takich labeli jak: 2000 Black, Main Squeeze, Omoa Music, Archive, People, Bitasweet, Nepenta, Visions, Neroli, Versatile, Laws Of Motion i Diaspora. Tworzą one już pewną rodzinę wytwórni, a wśród artystów mamy m.in. Dego (wspólne kompozycje z Domu i Da One Way), porównywanego do Recloose'a Ayro, „sha-mana" Osunlade, czy Agenta K (aka Kaidi Tatham). Cała płyta to znakomity instruktaż dla wszystkich lubiących już ten sound, ale łamiących sobie ciągle głowę jakby się do miksowania tych trudnych broken beatów zabrać. Dla nowicjuszy okazja, by sprawdzić co jeszcze jest „po drugiej stronie lustra"...

8 (wojtek | recordheadshop)

MÄRTINI BRÖS
Pläy.
CD/DoLP
Poker Flat 2002

Pokręcone chłopaki... Klip BrösFit8000 do ich numeru „Dance like It is OK", w którym spariodowali abdżymniki i inne super-fit-gadżety musiał zostać zdjęty z anteny, bo ludzie dzwonili na numer podany na ekranie. Pech chciał, że numer należy do jakiejś apteki na południu Niemiec...
Duet Märtini Brös tworzą Mike Vamp oraz Cle – obaj znani nie tylko w Niemczech. Poznali się parę lat temu w trakcie przygotowań do wystawienia elektronicznej obróbki opery Mozarta „Don Giovanni" w legendarnym berlińskim klubie E-Werk. Wtedy też powstał projekt MB.
Pläy. to ich pełnowymiarowy debiut. Znajdziemy na nim przede wszystkim dobrze zrobiony, zakręcony syntetyczny pop z elementami house. Jest tu parę ewidentnych klubowych wymiataczy znanych m.in. z wydawnictw Pokerflata, że wymienię dla przykładu: Flash oraz wspomniany Dance Like It Is OK. Materiał zdominowały znane i lubiane niemieckie klimaty, takie jak głos przepuszczony przez vocoder, liczne wstawki z electro, ale także – pośród nich dźwięki akustycznej gitary i quasi-smyczki. Pläy. pomimo swego pozornego eklektyzmu jest jednak bardzo energetyczny. Całości słucha się świetnie, numery, pomimo zmiennego klimatu, wchodzą gładko i nakręcają. Generalnie „steh' auf, bewegt, was du hast!" Trzeba mieć. No i trzeba jeszcze zobaczyć te facjaty...

9 (elch der flaeschende)

PHIL ASHER
presents FOCUS
Sweet And Sour
CD
Versatile 2002

Phil Asher aka Focus, prezentuje tu chyba wszystkie możliwe warianty tzw. broken beatu. Rozpoczynający wszystko nieco latynoski (jak ja nie lubię tego słowa!) utwór „Bamba" od razu wyrywa mnie z butów. W „Wha Blo" panowie Asher i Kaidi Tatham (wspólna kompozycja) notują definitywny powrót na „czarny ląd". Potem jest „Marvin Is One" – tu raczej wiadomo o co i o kogo chodzi. Dalej „Having Your Fun" – znany już z singla hicior. Mamy też hołd złożony najlepszym tradycjom Detroit –

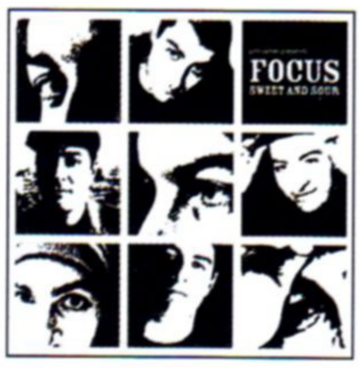

słychać to w schizofonicznym „Hal". Uroczymi i zgrabnie łamanymi piosenkami są „Never Giving Up" i „Bassual". Głębszy dub dostajemy w „Spaceship Rocket" (do tego oczywiście jamajski toast). „Find Myself" jest chyba „najnormalniejszym" utworem w zestawie – po prostu prostym housem. "ExagR8" jest prawie akustyczny a "China Bumps" to zgrabna studyjna wprawka – jakby niedokończona kompozycja. Są też dwie historie dość ciężkiego kalibru: "Journey To Jupiter (act 1 the daughter of Spazm)" oraz "Sweet & Sour" (feat. Marc de Clive-Lowe). Można by rzec, że to słodko-kwaśna pożywka dla najbardziej uzależnionych od nowo-łamanego beatu.
Ogólnie prawie dycha. Za różnorodność, a przy tym ostre tempo i niezwykłą energię, która obecna tu jest od pierwszej (połamanej) do ostatniej (pogiętej) nutki. Fatherze Asherze, fenk Ju!

9 (wojtek | recordheadshop)

SYSTEM

CD/LP
~scape 2002

Thomas Knak, Anders Remmer i Jesper Skaaning to bardzo znane postacie na europejskie scenie elektronicznej – dobrą opinię u krytyków i słuchaczy zyskali dzięki solowym dokonaniom (jako Opiate, Dub Tractor i Acoustic) oraz wspólnemu projektowi – Future 3. Trzy krążki supergrupy wydane przez duńską firmę April stanowią intrygujący dokument muzycznej podróży artystów – od ciepłego ambientu, przez drum and bass i downtempo po zrelaksowany pop. Dotarcie do granicy mainstreamu sprawiło, że trzej przyjaciele postanowili zmienić szyld i rodzaj tworzonej muzyki.
Debiutancki krążek ich nowego projektu jest próbą przeniesienia dubowej stylistyki na obszar clickowych eksperymentów. Efekty są piorunujące – dziewięć krótkich kompozycji zamieszczonych na płycie poraża swą świeżością: krótkie motywy fortepianowe, podrasowane basy i nienachalne rytmy przepuszczone zostają przez wywiedzione z jamajskiej tradycji echa i pogłosy, a potem zanurzone w sosie sporządzonym z analogowych hałasów. Muzyka płynie leniwie, wszystkie dźwięki są wyciszone i zminimalizowane, sporo w nich przestrzeni i luzu. W nowych kompozycjach Knaka, Remmera i Skaaninga nie brakuje również niebanalnych melodii – podawane są one jednak w krótkich frazach, oszczędnie, jakby z obawą o nadanie zbyt popowego charakteru poszczególnym kompozycjom.
Płyta trwa zaledwie czterdzieści mnut i mija błyskawicznie – całe szczęście, że można ją puścić jeszcze raz i jeszcze raz...

9 (paweł gzyl)

TARWATER
Dwellers On The Threshold
CD/LP
Kitty-Yo 2002

Słuchanie nowej propozycji szanowanego niemieckiego duetu to czynność z pogranicza nudy i przyjemności. Muzyka Tarwatera zmienia się bardzo powoli, a kolejne płyty przynoszą coraz lepszą produkcję i coraz mniej nowych pomysłów. Piosenkowością "Dwellers..." przypomina swoją poprzedniczkę, "Animals, Suns & Atoms". Jednak rzadko kiedy danie odgrzewane smakuje równie dobrze co przyrządzone po raz pierwszy, tym razem więc ani wielbiciele ładnych i nowocześnie wyprodukowanych piosenek, ani ci, co poszukują bardziej nowatorskich rozwiązań brzmieniowych, nie będą usatysfakcjonowani. Zadowoleni powinni być za to fani Tarwatera. 3-4 udane fragmenty na płycie, niezbyt długi czas trwania całości i typowo niemiecka solidność sprawiają, że albumu da się jednak wysłuchać, choć czynność ta jest połączeniem dwóch stanów, o których już było na samym wstępie.

6 (wujek b)

KREIDLER
Eve Future
CD/LP
Wonder 2002

Najnowszy mini lp. niemieckich neo-romantyków może nieźle zaskoczyć wszystkich uważnie śledzących karierę tego tria. O nagraniu takiego krążka członkowie Kreidler myśleli od dawna. Zainspirowani belgijskim minimalizmem i wydawnictwami z Les Disques du Crepuscule, Factory Benelux czy też Crammed Disc nagrali płytę wypełnioną...współczesną, elektroniczną neo-klasyką. Można ją umiejscowić między Bachem a minimal music, choć w sumie jest to pewne uproszczenie, które nie oddaje całego kolorytu muzyki naszych bohaterów. Pierwsza prezentacja nowej muzyki Kreidler miała miejsce w Kunstverein Gallery w Dusseldorfie. Następne prezentacje (połączone z pracami video) odbyły się w Kolonii, Hamburgu i Berlinie, a towarzyszyło im spore zainteresowanie ze strony publiczności i mediów. Nic dziwnego, krążek wypełnia 25 minut przepięknej, wspaniale zaaranżowanej muzyki. Chłopakom udało się przy okazji uniknąć patetycznej pułapki, w którą wpadają często artyści parający się muzyką podobnego typu. Wielka płyta, dzięki której Kreidler znalazł się w katalogu renomowanej Tout Du Monde (Fred Frith, Meredith Monk, Terre Thaemlitz czy też Marcus Popp). Gorąco polecam!

(radek dziubek)

MAX TUNDRA
Mastered By Guy At The Exchange
CD
Domino 2002

No, w końcu doczekaliśmy się w pełni udanego krążka Bena Jacobsa, ukrywającego się od początków kariery pod pseudonimem Max Tundra. Niegdyś porównywany często do Aphex Twina oraz Squerpushera, którym faktycznie zawdzięczał sporo (przekonać o tym można się słuchając jedynego singla nagranego przez Jacobsa dla Warpa), z płyty na płytę Ben oddala się na szczęście od swych dawnych, bardzo wyraźnych inspiracji i zaczyna operować czytelnym, własnym, choć nie pozbawionym pewnych naleciałości językiem. Generalnie najbliżej mu dziś do japońskiego magika Corneliusa. To podobnego typu misz-masz stylistyczny, żywe instrumenty, cięte gitary, strzępki wykręconego popu, no i zajebiste wokale w wykonaniu samego Bena. Utwór drugi, "MG Byte" to podbity housem hit w najczystszej postaci. Jeśli pamiętacie "Cakes" z poprzedniej płyty dla Domino, już wiecie którędy prowadzą tropy. Szalona, niesamowicie kolorowa i zakręcona, hiciarska muzyka. Gratulacje Ben. Aż strach pomyśleć jaka będzie kolejna płyta Tundry.

9 (radek dziubek)

MITTE KARAOKE
Aufschlag: Mitte Karaoke
CD/2xEP
WMFRec 2002

O ile w latach 90. można było mówić, że o brzmieniu Berlina stanowią dźwięki zawarte na płytach wydawanych przez takie wytwórnie, jak Basic Channel/Chain Reaction i Tresor, to na początku nowego wieku sytuacja wyraźnie się zmieniła – dziś "New Sound of Berlin" wyznaczają przede wszystkim młode, stawiające na eklektyczną ofertę wytwórnie – BPitch Control i WMF Records.
Nakładem tej drugiej ukazał się niedawno solowy album Kotaia, a teraz na półki sklepów muzycznych trafia debiutancki krążek duetu Mitte Karaoke. Choć Feed i Dominik przygotowali nas do jego odbioru smakowitą "epką" "Pandabar" – to, co dzieje się na dużej płycie okazuje się jednak jeszcze ciekawsze.
Dwanaście zamieszczonych na albumie utworów bazuje głównie na połamanych rytmach electro, za każdym razem podda-

SCION
Arrange And Process Basic Channel Tracks
CD
Tresor 2002

Wszyscy wielbiciele „blaszaków" spod znaku Basic Channel będą w siódmym niebie. Jubileuszowe wydawnictwo Tresora zawiera na nowo zremiksowany i zmiksowany przez Sciona, czyli Pete'a (Substance) i Rene (Vainqueur) materiał z pierwszych dwunastek założonej przez Moritza von Oswalda i Marka Ernestusa BC. Muzyka to klasyczna berlińska hybryda dubu, house'u i techno, a hasła takie, jak climax, radiance, rhythm&sound, czy cyrus stanowią o jej jakości. Scion zmiksował te bardziej klubowe spośród wczesnych numerów Basic Channel. Dodatkowym atutem tego wydawnictwa jest fakt, że większość utworów dostępna była do tej pory wyłącznie na winylu. Genialna podwodna muzyka, świetny dobór profesjonalnie zmiksowanego materiału. Wstyd nie mieć. Kaktus de Luxe.

(elch)

25.10 SCION zagra na żywo w Poznaniu!

MORCHEEBA
Charango
CD
Warner 2002

Jeśli najlepsze na tej płycie wydaje się wszystko, czego dotknął Kurt Wagner z Lambchop, to brzmi to już podejrzanie. Owszem, Skye Edwards jest wciąż w świetnej dyspozycji jako wokalistka, ale bądźmy szczerzy: jej partie to nie jest najtrudniejsza rzecz pod słońcem. A i do najbardziej przebojowych nie należy, niestety. Nie tym razem. Spróbujcie na przykład zanucić z pamięci jej duet z Wagnerem w piosence "What New York Couples Fight About". I co? Mnie się przypomniało, ale "Up With People" grupy Lambchop. Owszem, "Charango" jest lekkostrawne – przy tej muzyce odpoczniecie, a nikt z waszych znajomych nie będzie zgrzytał zębami, jeśli puścicie ją na imprezie. Ale ja czuję się zawiedziony. Bracia Godfreyowie, którzy wciąż czuwają nad bardzo wysokim poziomem produkcyjnym wydawnictw Morcheeby, dotąd zawsze wypuszczali na rynek spójne wydawnictwa, które potem można było opisać jako "jakieś": pierwszy album – triphopowy, drugi – z korzystający z doświadczeń trip hopu atrakcyjny pop, trzeci powstał z fascynacji rhythm'n'bluesem. Co zostanie z nowej płyty? Tylko 2-3 piosenki, owszem, ładne, ale nie wnoszące niczego do wizerunku formacji.

6 (wujek b)

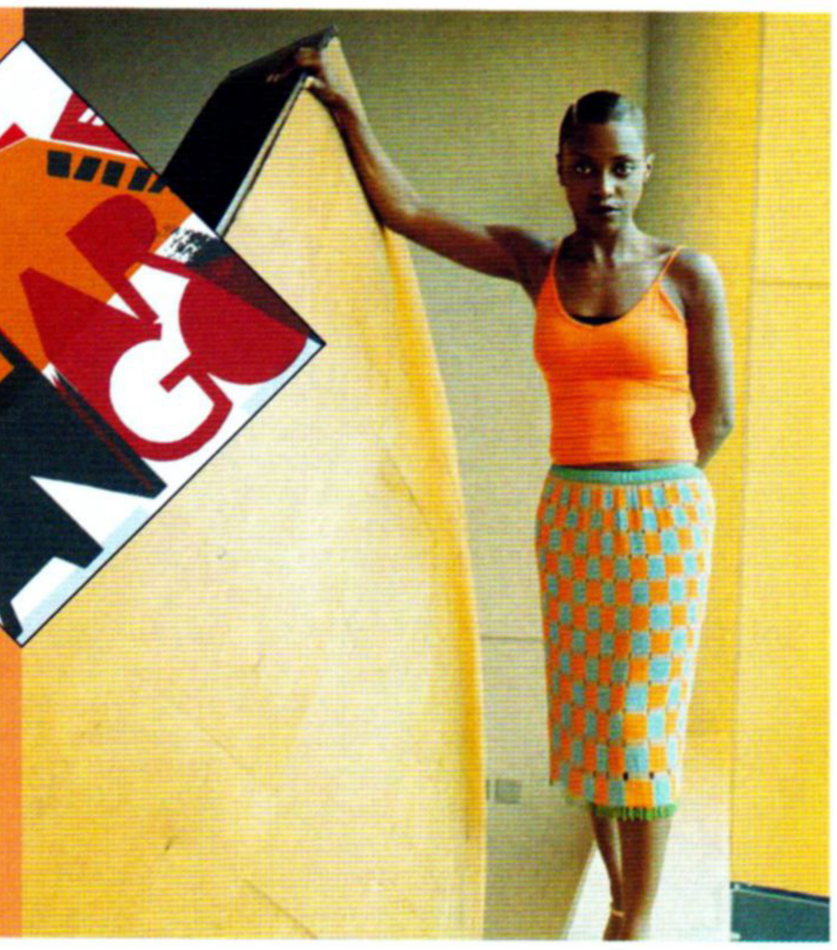

nych oryginalnym modyfikacjom: a to przyspieszeniu, a to spowolnieniu, a to podbiciu miarową pulsacją na 4/4. Na tak precyzyjnie skonstruowaną siatką bitów nałożone zostają pastelowe melodie ("Bebleitautomat"), acidowe loopy ("Robotertanz"), old schoolowe piano ("Verstahlt, Gehlamt, Hurra!") czy techniczne akordy przebite ambientowymi pasażami ("Tiebreak"). Panowie z Mitte Karaoke nie wstydzą się swego głosu – kiedy śpiewają, ich kompozycje zbliżają się do kanonu noworomantycznego electro popu ("Pandabar"). Ale to nie wszystko – dla urozmaicenia pojawiają się na płycie deep house`owe rytmy ("Suktinis"), kraftwerkowe boogie ("Ticktakttaktik"), zdubowane akordy ("Letzer Aufschlag"), jazzowy ("Spiel, Satz & Taxi") i funkowy groove ("Liegt Doch Auf`m Weg"), a nawet melodyjny chill out o regałowym posmaku ("Zu Krank Zum Schlafen").
Debiutancki krążek Mitte Karaoke wraz z płytami Ellen Alien, Smash TV i Trike`a z BPitch Control wyznacza nowy kierunek rozwoju tanecznej elektroniki – wyzwolonej od wszelkiech ograniczeń gatunkowych, otwartej na różne muzyczne wpływy, przebojowej i inteligentnej, ale dalekiej od wszelkiej ortodoksji, o zdecydowanie popowym zabarwieniu. Berlin rządzi!

9 (paweł gzyl)

DNTEL
(This is) The Dream Of Evan And Chan
CD/12"
Plug Research 2002

Po wspaniałej, ubiegłorocznej płycie "Life Is Full Of Possibilities", lider Figurine, Jimi Tomborello, raczy nas krótkim, aczkolwiek bardzo udanym zbiorem remixów. Na początek kawałek tytułowy w wersji albumowej, a po nim zajebisty remix w wykonaniu Safety Scissors z wokalnym wsparciem koleżki z Kings Of Convenience. Lepiej niż oryginał? Coraz częściej skłaniam się ku temu twierdzeniu. Track trzeci to kolejny hicior, tym razem w wersji przygotowanej przez rewelacyjną electro-popową Barbarę Morgenstern, która przy okazji stworzyła z Benem Gibbardem sympatyczny duet. Nr4 to z kolei house'owy remix autorstwa "kompaktowego" Superpitcher. Hit? A jakże mogło być inaczej? Piąta w kolejce jest avant-popowa Lali Puna, której remix na tle całości wypada najmniej interesująco, choć nie można powiedzieć, że jest zdecydowanie słaby. Może nie najlepszym rozwiązaniem w tym przypadku było wyrzucenie tracków z wokalami? Na tym kończą się remixy. Na deser nowy kawałek Dntel- "Your Hill", którego oniryczna atmosfera zbudowana została wokół melodiki. Singiel roku? Być może, zobaczymy co przyniesie nam jak zwykle gorąca wydawniczo końcówka roku. Na razie odejmuję punkcik za Lali Punę.

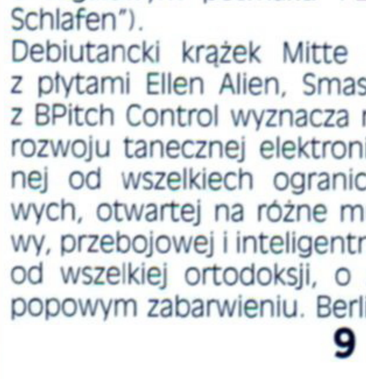

9 (radek dziubek)

2 MANY DJ's
As Heard On Radio Soulwax Pt. 2
CD
PIAS 2002

Moja prywatna teoria głosiła, że nikt z pewnością nie podejmie się zrobienia tanecznego remiksu Emerson, Lake & Palmer. Myliłem się. I jeśli wy myśleliście np. że nie można wmiksować w set didżejski Velvet Underground, Dolly Parton czy The Cramps, to też musicie zrewidować swoje poglądy. Oto nowa klasa DJ-ów: nie znają świętości, najpierw miksują, a dopiero później clearują prawa, a przede wszystkim mają w dupie house, jungle i wszystkie inne etykietki. Jako rockmani z pochodzenia (na co dzień w belgijskiej grupie Soulwax), biorą się za decki z nudów i potrzeby finansowej, by sprzedać ludziom (tylko w 3-4 wybranych krajach, bo prawa na cały świat okazały się zbyt drogie!) 65-minutowy miks 46 kawałków od sasa do lasa (chcieli użyć ponad stu numerów, ale nie starczyło pieniędzy i mocy negocjacyjnych). 2 Many DJ's mają niesłychane wyczucie parkietu – w tradycyjnym tego słowa rozumieniu (zapomnijcie na chwilę, że house, jungle czy 2step kiedykolwiek istniały), uderzają po czarnych i kiedy już, już wydaje się, że napięcie musi opaść, że więcej zgrywnych i osłupiających pomysłów nie da się upakować do jednego miksu, wtedy okazuje się, że jednak! Są genialni jak bokser-amator – nie pracują nad techniką, tylko ćwiczą mocne uderzenie. Będę teraz szukał części pierwszej, choć zapewne nigdy się nie ukazała. Aha, cofnijcie kompakt do poziomu –4:15, jeśli chcecie się przekonać, jaką chirurgię duecik zaaplikował Kylie Minogue.

9 (wujek b)

TERRANOVA
Hitchhiking Nonstop With No Particular Destination
CD
!K7 2002

Inspiracje kolejnego berlińskiego kolektywu DJ-ów z "nova" na końcu zmieniają się – od ambitnego hip hopu i illbientu podążają zwichrowaną ścieżką ku dużo bardziej modnym i popularnym gatunkom. Modnym przynajmniej w Niemczech – bo electro, do którego bardzo się zbliżyli na "Hitchhiking Nonstop..." takim nurtem jest bez wątpienia. Na tej niesamowicie energetycznej płycie sięgają i wprost do lat 80., i do rocka lat 90. (ściany przesterowanych gitar towarzyszą syntezatorom w kilku utworach), ale wychodzi im coś bardziej oryginalnego niż The Prodigy. Może dlatego, że do przyrządzenia mieszanki starych i nowych wpływów przystępują z bardziej otwartą głową – nie wahają się od raggi przejść do vocoderowych wokali, sięgnąć po estetykę hip hopu, a a za chwilę do rytmów bliskich jungle. W singlowym "Running Away" trawestują Marleya – w sposób bardziej już przypominający Bauhaus (bas niczym w "Bela Lugosi's Dead") i Sisters Of Mercy niż samego króla reggae. Dużo w tym wszystkim przekory, dużo kompletnego szaleństwa, ale też sporo talentu.

7 (wujek b)

V/A
Opensource.Code
CD/12"
Source 2002

Kolejna część składanki z serii "Opensource" wydawanej przez wytwórnię Davida Moufanga – Source – jest sponsorowana przez berlińską firmę komputerową – Ableton. Nie ma w tym nic dziwnego – różnica między programistą komputerowym a kompozytorem muzyki elektronicznej staje się coraz bardziej płynna. Omawiany krążek jest tego doskonałym przykładem – Moufangowi udało się bowiem zebrać na nim ekskluzywne nagrania twórców korzystających z najnowszych soft- i hardwarowych technologii.

Stylistycznie dominuje na krążku cyfrowy funk – jego różne oblicza prezentują tacy wykonawcy, jak Akufen, S.E. Berlin (panowie z Sun Electric), Sutekh i Thomas Brinkmann. Sporo tu klików, trzasków, szumów i basów – wszystko wytłumione, zredukowane, ale przyjemnie bujające. Jan Jelinek i BTone (Jonas Grossman z Deep Space Network) wycinając i sklejając stare sample, penetrują rozległe obszary jazzu i downtempo, a Move·D (sam Moufang), Studio Pankow (Moufang z partnerem), Smyglyssna, Alex Cortex i Robert Lippok kreują wyciszony ambient o różnych wpływach – od electro do popu. Nad wszystkimi króluje jednak Robert Henke jako Monolake w rewelacyjnej 10-minutowej post-technicznej kompozycji "White II".
Nagrania wszystkich artystów pochodzą z dwóch ostatnich lat i układają się w barwną panoramę współczesnej sceny elektronicznej – warto się z nią zapoznać.

8 (paweł gzyl)

BOBBY KONDERS feat. MASSIVE SOUNDS
A Lost Era In NYC 1987-1992
CD/3xLP
Gigolo 2002

To niezwykły album: DJ Hellowi udało się na nim zebrać archiwalne nagrania jednego z pionierów tanecznej elektroniki – Bobby Kondersa. Nazwisko to na pewno niewiele mówi tym, którzy od niedawna śledzą to, co dzieje się na rynku techno czy house`u – a tymczasem bez Kondersa dzisiejsza muzyka taneczna na pewno wyglądałaby inaczej...
Podobno jest synem Polaka (!) i Indianki. Mimo, iż urodził się i wychował w Filadelfii, karierę muzyczną rozpoczął dopiero po przeprowadzce do Nowego Jorku. To właśnie tam trafił do legendarnego klubu "Paradise Garage", gdzie już w drugiej poło-

wie lat 80. Larry Levan jako pierwszy grywał house`owe kawałki. Konders zachwycił się nową muzyką i kiedy lokal został zamknięty, wspólnie z didżejami z paczki zwanej Wild Pitch, zaczął kontynuować tradycje wyznaczone przez Levana w nowym miejscu – "The Shelter". Pierwsze nagrania Kondersa, które wydała nowojorska firma Nu Groove, zrewolucjonizowały rynek rodzącego się dopiero gatunku.
Większość z nich to klasyczny deep house opierający się o miarową pracę elektronicznej perkusji, pogłębione linie basu i przestrzenne partie syntezatorów. Do tego dochodziły różne ozdobniki: natchnione melorecytacje ("Poem" z udziałem jamajskiego poety Mutabaruki, "Blak & Whit"), soulowe wokalizy ("As One"), afrykańskie zaśpiewy ("Massai Woman"), jazzowe instrumentacje, a nawet pierwsze dźwięki Rolanda TB303 ("Nervous Acid"). Sporo tu również akustycznych instrumentów – fletu ("Expressions"), saksofonu czy pianina ("The Future"). Nie sposób nie dostrzec oczywistych inspiracji artysty – filadelfijskiego disco, nowojorskiego hip hopu i jamajskiego reggae. Czasem muzyka ta brzmi niezwykle tanecznie, kiedy indziej znów – kojąco, niemal ambientowo.

Nagrania Kondersa nie zestarzały się, ponieważ wykorzystywał on w ich produkcji mało wówczas popularne, a niezwykle dziś modne techniki dubowe – w efekcie jego muzyka przyjemnie buja, uspokaja, a jednocześnie zawiera niespotykaną wtedy nigdzie indziej duchową głębię – odnajdywaną dopiero kilka lat później w utworach berlińskich czy kolońskich wykonawców.
Nic dziwnego, że po 1992 r. Konders poświęcił się całkowicie muzyce reggae – założył własną wytwórnię Massive B, prowadzi stałe audycje w rozgłośni NY Hot 77,7 oraz podróżuje po całym świecie ze swym sound systemem propagując jamajskie rytmy.

8 (paweł gzyl)

V/A
Break'n'Bossa Chapter 5
CD
Schema 2002

"Break'n'Bossa" to jedna z bardziej niedocenionych serii składanek z kręgu nu-jazzu i elektronicznej bossy. Co prawda płyty cyklu "Future Sound Of Jazz" wytwórni Compost od początku mogły się poszczycić obecnością większych gwiazd, ale Luciano Cantone, szef Schemy, miał niezłego nosa do utworów nowych wykonawców i jeśli pozostawał w tyle, to niedaleko. Numer 5 jest nieco zachowawczy, jak to zwykle bywa w przypadku tego rodzaju serii. Takich wykonawców jak S-Tone Inc., Soulstance czy Les Hommes, znamy nie tylko z poprzednich kompilacji, ale i z katalogu Schemy. Z ciekawostek mamy tu natomiast remix Senora Coconuta utworu grupy Snooze i aż 8 nagrań przygotowanych specjalnie na tę dwupłytową (!) edycję "Break'n'Bossy".

6 (wujek b)

ELLEN ALLIEN
Weiss Mix
CD
Bpitch Control 2002

W niespełna rok po pierwszym kompaktowym miksie Ellen Alien, wydanym przez jej wytwórnią BPitch Control, otrzymujemy kolejny didżejski zestaw popularnej artystki. Jakże różni się on jednak od swego poprzednika! Jak pamiętamy "Flieg Mit Ellen Alien" zawierał taneczny zestaw nagrań utrzymanych w klimacie lekkiego techno-house`u z elementami funku, electro i popu. Tak też zaczyna się "Weiss" – najpierw minimalistyczny Closer Musik, potem dyskotekowy Kiki i utrzymany w rytmie electro Redshifft... Utwory miękko przechodzą jeden w drugi, Ellen pozwala im spokojnie wybrzmieć niemal do końca... Od utworu Andrei Parker z udziałem DJ Assaulta i DJ Godfathera taneczny charakter miksu zdecydowanie zaczyna się łamać – a więc najpierw brudny ghetto-tech, potem świdrujący drill & bass Squerpushera i wreszcie rozpętuje się prawdziwe szaleństwo free elektroniki – pojawiają się zdeformowane hip hopowe bity, zredukowane do elektronicznego podkładu R & B, karkołomnie powyginane brzmienia, narasta hałas i tworzy się dźwiękowy chaos. Grają tacy artyści, jak Cex, Feadz, Modeselector, Otto Van Schirach, Phoenecia, Apparat, Mono Junk i sama Ellen Alien... W finale muzyka wreszcie łagodnieje – album kończy słodko rozleniwiony popowy Superpitcher.
Nowy miks Ellen Alien zrealizowany jest według modnej obecnie receptury – "żadnych zasad". Takie granie ma swoich zwolenników, ale i przeciwników. Nie sposób rozsądzić, którzy z nich mają rację. Miłośnicy eklektyzmu będą tą płytą zachwyceni – Ellen naprawdę przekracza na niej wszelkie granice.

8 (paweł gzyl)

V/A
International DeeJay Gigolos CD Six
2CD
Gigolo 2002

DJ Hell dba o swoich fanów – z zadziwiającą regularnością, co kilka miesięcy, bombarduje ich kolejnymi kompaktowymi kompilacjami nagrań ze swojej wytwórni. Podobnie, jak w dwu ostatnich przypadkach, szósta część cyklu to podwójny album zawierający monstrualną dawkę prawie 150 minut muzyki!
Co najważniejsze jest czego słuchać: na "szóstce" znalazło się całe mnóstwo znakomitych nagrań, w większości sprawdzonych wcześniej na winylowych płytkach. Sporo tu ulubionego przez Hella perwersyjnego electro o dekadenckim posmaku – od Plastique de Reve, przez Mount Simsa, Dominatrix, aż po Fischerspoonera, A Number of Names i Martina Matiske. Nie brakuje wylansowanych przez Gigolo odwołań do new wave i new romantic – ot, choćby w piosenkach Tommi Sunshine`a, Crossovera, Fat Truckers, Savasa Pascalidisa

czy Rominy Cohn. Monachijski macher nie byłby sobą, gdyby nie sięgnął do twórczości zapomnianych gwiazd gatunku – tym razem otrzymujemy nostalgiczne wspominki w postaci nagrań Marca Almonda, Divine`a, Tuxedomoon i... punkowej Family 6. Niestety, Hell zagalopował się jednak nieco i przypominając niemiecki duet The Twins, przekroczył cienką granicę kiczu i dobrego smaku (Co dalej? Sandra?). Ale to tylko mała wpadka – wynagradzają ją smakowite "perełki" postindustrialnego disco w wykonaniu Mt. Simsa, Atomizera (produkcja Jimmiego Cauty z legendarnych The KLF!), Fancymana i Lady B. oraz prawdziwe techno-killery Terence`a Fixmera, Valiuma i Micka Willisa. Autentycznymi rarytasami są oryginalne remiksy utworów z repertuaru Fisherspoonera i A Number of Names dokonane przez tajemniczy duet z Detroit – Ectomorph oraz premierowe nagranie Dopplereffekttu – mroczny "Wiessenschaftlerinnen". Kilka kompozycji zapowiada nowe albumy – tym razem Tuxedomoon, Savasa Pascalidisa, Mount Simsa i Dopplereffekt. Będzie na co czekać! A tymczasem radzę się zaopatrzyć w omawianą składankę – czas upłynie w nadzwyczaj przyjemnej atmosferze.

8 (paweł gzyl)

MS. JOHN SODA
No P. Or D.
CD
Morr 2002

Zapewne wszyscy uważni czytelnicy "Kaktusa" słyszeli o Couch, The Notwist i Tied & Tickled Trio. Kolejny satelicki projekt tych ultra-aktywnych Bawarczyków to Ms. John Soda. Za nazwą kryje się Stefanie Bohm (Couch) oraz jeden z braci Acherów - Micha, który na co dzień jest jedną z głównych sił napędowych wspomnianych The Notwist i T&TT. Muszę przyznać, że dawno nie słyszałem tak hiciarskiego i bezpretensjonalnego albumu. To jedna z płyt, przy

V/A
Kompakt Total 4
CD/DoLP
Kompakt 2002

"W radiostacjach na innej planecie "So Weit Wie Noch Nie" Jurgena Paape byłoby grane pomiędzy Abbą i St.Etienne". To cytat z netowego zina Permafrost, ale ja od czasu kompilacji Kompakt Total 3 też miewam takie sny. Kawałek Paape był ozdobą tamtego składaka- dla mnie być może największego, choć spóźnionego, objawienia w zeszłym roku. Spotkanie z kolejną częścią serii, choć uboższe o element zaskoczenia, oczywiście nie przynosi zawodu. Rytmicznie, zgodnie z oczekiwaniami, większość tracków to wariacje na temat formuły "post-Moroder techhouse", tym co decyduje jednak o sile składanek "z kropkami" jest zderzenie parkietowej motoryki z nieuchwytnym popowym wdziękiem. Wiele razy próbowałem już zdefiniować istotę kompaktowej melodyki, i choć pierwsze skojarzenia: New Order, Durutti Column, Nico, Pet Shop Boys, Eno (z "Another Green World"), Bowie (z drugiej połowy lat 70-tych) w przybliżeniu określają elegancki, nieco melancholijny czar każdej z płyt cyklu, nie zawsze wytrzymują jednak konfrontację z poszczególnymi kawałkami. Jak tu bowiem szukać wspólnego mianownika skoro "Baby's on fire" Superpitcher brzmi niczym disco-T.Rex, a "Mit Dir" wraz z Paape mogłaby zaśpiewać (po niemiecku) Francois Hardy? Na "czwórce" wciąż znajdziemy wiele charakterystycznych dla kolońskiej wytwórni minimalnych deephouse'owych impresji spowitych błękitną (tak ją widzę) pop- ambientową mgiełką (J. Bering, R.Voigt, Kaito), w porównaniu z poprzednimi edycjami Kompaktowcy sprawiają jednak wrażenie nieco bardziej rozbawionych. Być może dlatego, że poza wspomnianymi piosenkami, ton całości nadają dwa fenomenalne hity, "All Around" Autobianchi (czyli Jorga "The Modernist" Burgera) i "Falling Hands" Michaela Mayera. Pierwszy kawałek powinien być w Top 10 nie tylko na innej planecie, bo pomimo charakterystycznych dla Modernist brzmień post-Chain Reaction, nie różni się aż tak bardzo od ostatnich produkcji Kylie – jest podobnie kraftwerkowo-robotyczny, cyber-seksowny, kokainowo ekstatyczny i choć nie tak filuterny, za to nieco bardziej brutalny i szybki (Hit! Hit me! Hit me, baby! One More Time!). "Falling Hands" Mayera to z kolei świetne preludium do wytęsknionej drugiej płyty Luomo – szumiące srebrzyste fale dźwięku: rozlane klawisze, rozmyte wokale, głębokie pogłosy, tworzą osobny, niemal autystyczny świat podwodnych otchłani, jednocześnie jednak promieniują na zewnątrz naturalną, młodzieńczą śródziemnomorską radością. Nic tylko zanurzyć się i poddać uniesieniu, jakiego rzecznicy tzw. "gatunków wzniosłych" nie spodziewali by się po muzyce, tak wyraźnie nawiązującej do złotej ery disco.

9 (luke)

V/A
Gemeinsam – Compilation 2002
CD/3xLP
Bpitch Control 2002

Wytwórnia BPitch Control prowadzona przez popularną producentkę i dzidżejkę, Ellen Alien, celebruje od trzech lat każdy rok swego istnienia publikowaniem kolejnej składanki. Najnowsza – "Gemeinsam – Compilation 2002", podobnie jak poprzednie, wskazuje nowe kierunki rozwoju prężnie działającej firmy. Tym razem, po raz pierwszy w historii BPitch Control, na kompilacji pojawiają się artyści spoza Berlina i Niemiec – hasłem przewodnim krążka jest bowiem słowo "internationality".

Album rozpoczynają gitarowe dźwięki osadzone na połamanym rytmie: to TimTim, który stara się łączyć w swej twórczości tradycję alternatywnego rocka z nowinkami elektroniki. Intrygujące. Zaraz potem nagła zmiana nastroju – syntetyczne retro disco w wykonaniu Kiko z Finlandii. Nieźle! Z trzecim utworem wkraczamy na ulubiony obszar muzycznych poszukiwań szefowej BPitch Control – Eedio z Francji, Kero ze Stanów Zjednoczonych, Apparat z Niemiec oraz sama Ellen Alien prezentują nam różne oblicza współczesnego electro: od niemal kabaretowego pastiszu, przez abstrakcyjną awangardę, po zaprawiony szczyptą technicznych dźwięków klubowy killer. Super! Kolejni wykonawcy jeszcze bardziej podkręcają atmosferę euforycznej zabawy – najpierw Sylvie Marks proponuje klimatyczne techno zabarwione popową melodyką, potem Paul Kalkbrenner skręca w stronę noworomantycznego disco, a Sasha Funke doprowadza temperaturę niemal do wrzenia swoim podniosłym housem z perfekcyjnie wplecioną weń linią rockowego basu, przypominającą charakterystyczne brzmienie instrumentu Petera Hooka z New Order. I na koniec znów zmiana nastroju – najpierw nowofalowy pop w wykonaniu Barbary Morgenstern i Alex Moon, a później już tylko elektroniczny hip hop wyprodukowany przez formacje Feaedz z Francji i Modeselector z Niemiec. Całość wieńczy energetyczny finał – huraganowy breakbeat z funkową wibracją w wykonaniu Trike`a.

Co tu dużo pisać – po prostu rewelacja! Do tańca i do słuchania, z wyczuciem nowych prądów, ale i z odniesieniami do tradycji, eklektycznie i z wielkim smakiem. Oby tak dalej!

(paweł gzyl)

której nogi tańczą same, a zajebiste melodie zapadają na długi czas w pamięć. Indie-popowe hity oplecione zostały zgrabnie elektroniką, ale główną rolę odgrywają tu świetnie ustawione gitary i ciekawy głos Stefanie (dlaczego nie dają jej pośpiewać w Couch?). Sama muzyka wydaje się być wypadkową The Notwist, New Order (och te basy!) oraz Neu!. To chyba najbliższe muzyczne drogowskazy tej przesympatycznej płyty. Niby nic wielkiego, pozornie wszystko już było, ale jest w niej coś, co każe odpalić ją ponownie. A potem jeszcze raz. Magiczne przyciąganie powodują chyba owe niebanalne melodie, które w połączeniu z talentem, bardzo dobrą produkcją, no i oczywiście głosem Stefanie dają efekt piorunujący. O niebo lepsze od Notwist.

9 (radek dziubek)

FREDERIC GALLIANO
And The African Divas
CD
F-Comm 2002

Tuz francuskiej sceny elektronicznej od dawna wspominał, że najbardziej interesuje go wynajdywanie nowych północnoafrykańskich wokalistów. Etniczne ciągoty były co prawda słyszalne w jego nagraniach i na "Live Infinis", ale tam tonęły w kosmiczno-jazzowej otoczce. Tu charakterystyczny styl Galliano, z pianinem Rhodesa i syntezatorami, pojawia się rzadziej – większość utworów podporządkowana została afrykańskim wokalistkom, a w warstwie rytmicznej przeszkadzajkowe rytmy z tamtego kontynentu połączono z chwytliwym beatem house'owym. Efekty nie są może oszałamiające, ale lepsze niż na kompilacjach "Frikywa", które były jak gdyby brudnopisem tej płyty. Jedno jest pewne: Galliano nie zabił ducha afrykańskiego folku, mimo że bardzo zdecydowanie wprowadził go w świat technologii Zachodu.

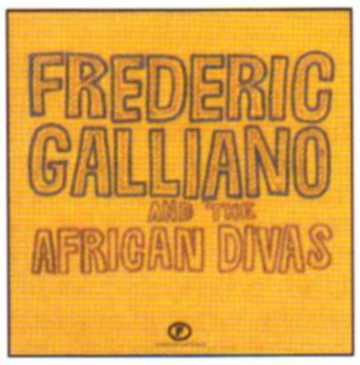

7 (wujek b)

G-MAN
Avanti!
CD/DoLP
Force Inc. 2002

Kiedy debiutancki album duetu LFO – "Frequencies" – odniósł w 1990 r. ogromny artystyczny i komercyjny sukces, wydawało się, że panowie Mark Bell i Gez Varley pójdą za ciosem i zasypią nas swoimi nowymi nagraniami. Tymczasem stało się zupełnie inaczej: na drugi album LFO trzeba było czekać ładnych kilka lat, a obaj dżentelmeni szybko przestali mieć ochotę na wspólną pracę i postanowili podjąć działalność na własny rachunek. Bell, po nagraniu płyty dla R & S pod szyldem Speedjack, zajął się produkcją albumów Bjork, a Varley, pod namową Colina Newmana (Wire) z wytwórni Swim, rozpoczął karierę solową. Jego debiutancki krążek "Kushti", firmowany szyldem G-Man zawierał minimalistyczne techno w stylu wczesnych produkcji Jeffa Millsa czy Claude Younga. Z czasem nagrania Varleya zaczęły nabierać nowych barw: dzięki współpracy z Marco Corollą, krążek "Beautifull" dla!220 przyniósł bardziej klimatyczne i rozbudowane produkcje, a albumy firmowane własnym nazwiskiem – "Gez Varley Pres. Tony Montana" dla!K7 i "Bayou Paradis" dla Force Inc. – przybliżyły brzmienie nagrań Brytyjczyka do przełomowych dokonań Basic Channel.

"Avanti!" jest podsumowaniem drogi artystycznej przebytej przez Varleya i równoczesnie jego najlepszą płytą. Wszystkie utwory są precyzyjnie skonstruowane i wyważone – mimo, że więcej w nich przestrzeni i oddechu niż na tych, które znalazły się na poprzednich albumach, nie brakuje im energii i dynamiki. Słychać na "Avanti!" duże wpływy dubu – to dobrze, dzięki temu muzyka Varleya uzyskała nowy, bardziej uduchowiony wymiar. Mało tego, większość kompozycji nie pozbawiona została melodii – dzięki temu albumu po prostu świetnie się słucha. Zwolennicy wczesnych produkcji Brytyjczyka również się nie zawiodł – mimo nowych elementów, w nagraniach G-Mana nie brakuje dawnego żaru i ognia. Ciekawe, gdzie Verley zawędruje następnym razem?

8 (paweł gzyl)
)

V/A
THE ASTHMATIC WORM
CD
Mobile 2002

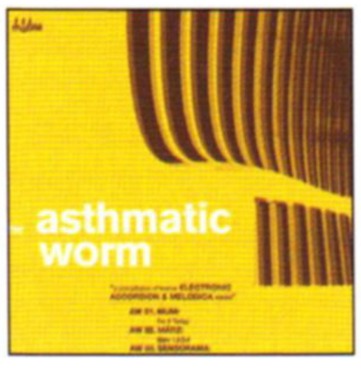

Właściwie podtytuł kompilacji wyjaśnia wszystko. Oto ciekawy składak z kawałkami wykorzystującymi we współczesnej elektronice akordeon oraz melodikę. Dotąd kojarzone najczęściej z muzyką folkową i biesiadną, dzięki kilku odważnym twórcom nabierają nowych znaczeń i pokazują jak oba instrumenty doskonale wpisują się w nowocześnie zaaranżowaną muzykę. Wśród zebranych na krążku wykonawców mamy kilka naprawdę elektryzujących nazw. Zaczyna islandzki Mum nagraniem "I'm 9 Today". Po nim Albrecht Kunze, nagrywający od jakiegoś czasu jako Maerz w zajebistym, house'ującym kawałku "Bars 1,2,3,4". Dalej Sensorama z utworem z płyty "Projektor". Po nich niemiecki, zdecydowanie najsłabszy Hey, a numer piąty obstawia Matthew Herbert (tutaj jako Doctor Rockit) w wielkim hicie stylowych kafejek- "Cafe De Flore". Następnie mamy zaskakująco dobrze wpisujący się w całość Gotan Project z hitem "El Capitalismo Foraneo", a po nim wspólne nagranie Burnta Friedmana (Flanger) i Jaki Liebezeita (ex-Can) w reggae'owym "Rastafahndung". Dalej mistrz Atom TM w remiksie Pole'a, zaskakująco eksperymentalny Marcus Nikolai, no i Dntel, mój faworyt w tym zestawie w premierowym kawałku "Your Hill". Końcówka tego ciekawego składaka należy do Wechsela Garlanda w sympatycznym "Verbluten" oraz okropnego błazna Gonzalesa w utworze "Melodika". "Grać na melodice to bardzo euforyczne zajęcie. To prawie jak śpiew, ponieważ całe powietrze zgromadzone w płucach przechodzi przez całe ciało"- Wechsel Garland. Jak naprawdę brzmią w nowoczesnej muzie oba instrumenty, przekonajcie się sami. Naprawdę warto. Punkcik za zajebiste wydanie kompilacji.

8 (azor piezzolla)

PLAYGROUP
DJ Kicks
CD
!K7 2002

W czasach, gdy tak wielu producentów liczy na sukces odwołując się do disco nostalgii, Playgroup przeprowadza rewizję historii muzyki klubowej, opartą nie na mało kreatywnych sentymentach, lecz na własnej indywidualnej projekcji. Trevor

Jackson, znany też jako (Underdog) odwołuje się przede wszystkim do ducha nowojorskiej kultury tanecznej przełomu lat 70 / 80tych ale i do postpunka: fascynujących zjawisk, które pomimo różnych korzeni, po latach wykazują zadziwiająco wiele cech wspólnych. Skoro DJ-je grywali kiedyś Kraftwerk, Arthura Russela, Blondie, Grandmaster Flash, OMD i Pete'a Tosha dlaczego, analogicznie, podobny eklektyzm nie mógłby sprawdzić się dzisiaj? Playgroup sięga więc po nagrania z różnych epok i miejsc, jednak nawet największe hity w tym zestawie wyzbyte są retro kokieterii: "Tainted Love" Soft Cell słyszymy w nihilistycznej, a' la belgijskie body music, wersji Impedance, zaś "Do Or Die" Human League błądzi w aurze dubowych oparów. Jackson jest za to mistrzem kreowania niespodziewanych kontekstów: łączy on np. funkującą hybrydę Mantronix i Grace Jones tajemniczej Any Rago z synthpopowym fragmentem Material Billa Laswella czy świetne house'owo klikające Metro Area z melancholijnym "The Sky Is Cryin" Tiny Trendies. W tej mozaice nawet doskonale znane utwory nabierają nowych znaczeń, tak jak jeden z moich playhouse'owych faworytów "Broken Mirror" Random Factor, który uwypuklając swój mroczny czar a'la Visage budzi w mojej głowie synestetyczne majaki: Arnold Bocklin goes disco! Kompilacja Jacksona nieco przypomina "Solid Steel" DJ Fooda & DK (choć jest bardziej taneczna, mniej żywiołowa i hałaśliwa): w jego wyobrażonym świecie puryzm jest słowem wyklętym dlatego doskonale odnajdują się w nim zarówno np. Smith'N'Hack – faworyci kultowego Hard Waxu, którzy udowadniają, że można zagrać afrobeat na Amidze jak i the Rapture, brzmiący niczym B-52's na amfetaminowym OD. Erudycja i błyskotliwość Playgroup sprawiają, że mix ten brzmi ekscytująco nawet o godzinie 2 w nocy (muszę też spytać sąsiadów) i w przeciwieństwie do większości tytułów w serii "DJ Kicks" rzeczywiście porządnie "kopie".

8 (luke)

AROVANE
Icol Diston
CD
DIN 2002

Mimo, iż dokonania Uwe Zahna realizowane pod szyldem Arovane znane są dopiero od niedawna, 37-letni artysta nie jest nowicjuszem na elektronicznej scenie – działa już od połowy lat 80: najpierw tworzył muzykę eksperymentalną, potem taneczny breakbeat, by wreszcie po podpisaniu kontraktu z wytwórnią DIN w 1997 r., zacząć realizować nagrania będącą oryginalną syntezą trzech nurtów – techno, ambientu i industrialu.
Najnowszy krążek Arovane – "Icol Diston" – to kompaktowa kompilacja utworów pochodzących z trzech pierwszych winylowych "czwórek" Zahna wydanych przez berlińską firmę Saschy Brauera – "Arovane" (98), "Icol Diston" (98) i "amx" (99). Znajdujące się na nich kompozycje dokumentują wczesny okres twórczości artysty. Muzyce tej patronują bez wątpienia pionierskie dokonania duetu Autechre z jego najsłynniejszych albumów – "Incunabula" i "Amber". Nagrania Arovane różnią się jednak od produkcji Brytyjczyków – sa prostsze, bardziej melodyjne i przepełnione głębszymi emocjami. Ich konstrukcję stanowią powolne, zdeformowane rytmy, na które nakładają się zdubowane basy, przeciągłe, syntezatorowe pasaże oraz szumy i trzaski o przemysłowym pochodzeniu. Wszystko to ewokuje nastrój melancholii i smutku, nostalgii i zadumy. Muzyka Arovane jest piękna – tak, jak piękne są stare, opuszczone fabryki i magazyny, toczone powolnym rozpadem i degeneracją, w których natura odbiera cywilizacji to, co jej wyrwano i zawłaszczono.
Mimo, iż kompozycje zawarte na "Icol Diston" mają już kilka lat, wcale się nie zestarzały – niezwykłe brzmienia wyczarowane przez Uwe Zahna z baterii syntezatorów nadal zachwycają. Pod koniec tego roku ma się ukazać nowy album Arovane – da on odpowiedź w jakim kierunku będzie się rozwijać twórczość niemieckiego artysty.

9 (paweł gzyl)

UNDERWORLD
AHundredDaysOff
CD
V2 2002

To zły znak, gdy twórcy techno zaczynają opowiadać o prawdziwych instrumentach, world music i ludzkim pierwiastku swych kompozycji. Określenie "techno z ludzką twarzą" budzi we mnie skojarzenia z prezydentem Korei Płd na trybunie honorowej Mundialu i brzmi raczej komicznie, bo przecież techno to gra bez sentymentów (choć pełna emocji), współczesne white light / white heat, energia wprowadzona prosto do krwioobiegu. Na pierwszy album Underworld po odejściu Darrena Emersona czekałem z niepokojem, był on bowiem w zespole jedynym dzieckiem generacji rave. Zmiany tej trudno na "AHundredDaysOff" nie zauważyć, choćby już w samej produkcji – jest wciąż efektowna, ale jakby bardziej miękka i ciepła, nie tak krystaliczna i szklista jak wcześniej. Mam nadzieję, że dla przyszłości grupy znamiennym nie okaże się kawałek "Trim" przypominający nieco Petera Gabriela z "So", który pozamam nadzieję, że zrozumiałą -frustracją budzi refleksję nad zasadnością kryterium "nowobrzmieniowości".(Chyba nikt o dobrym słuchu i otwartej głowie nie będzie twierdził, że Morcheeba jest bardziej nowoczesna, niż produkowana przez Neptunes Britney). To, że Underworld pragną czasem brzmieć troszkę egzotycznie (okropny wokal Hyde'a w "DinosaurAdventure"), kameralnie, nieco bluesy jest szczególnie irytujące, bo podobnie jak Mills, dotychczas stanowili oni dowód na to, że duchowy pierwiastek w muzyce generować mogą nie tylko zawodzenia mułłów czy śpiewy gospel, ale także extra bpmy, napastliwy syntetyczny bas czy minimalna i chłodna melodyka. Na szczęście, póki co, tych hippisowskich wycieczek nie ma za dużo i duet Hyde/ Smith wciąż potrafi wzbudzić we mnie dawne emocje: singiel "TwoMonthsOff" to fenomenalne epickie disco sunące, by przywołać cudzą metafo-

rę, z prędkością ekspresu Tokyo – Osaka. Świetna jest także nowofalowa samba "MoMove" czy hipnotyczny "Little Speaker" oparty na niemal reichowej repetycji. Warto też zwrócić uwagę na spokojny "SolaSistim", w którym Hyde śpiewa leniwie, niczym Curtis z dobrą karmą. Pomimo wielu dobrych fragmentów "AHundredDaysOff" pozostawia jednak uczucie niedosytu, Underworld bowiem zawsze proponowali "mega, mega white thing" tym razem zaś zbyt często wciskają przyjemniacki prozac.

6 (luke)

V/A
BLUE SKIED AN' CLEAR
2CD
Morr 2002

Wielka gratka dla wszystkich sympatyków Morr Music oraz...Slowdive. Tak, tak; ten legendarny brytyjski, zaszumiony band doczekał się dzięki ekipie z Morr hołdu, który niewątpliwie (szczególnie w kontekście tego, co dzieje się obecnie na indie – popowo – elektronicznej scenie) należy się tym brytyjskim wizjonerom od dawna. Dysk pierwszy owej kompilacji to właśnie kompozycje Neila Halsteada zagrane przez współczesnych epigonów Slowdive. Nie ma sensu opisywać całej zawartości dysku, ale z pewnością należy wspomnieć o kilku naprawdę udanych przeróbkach. Niewątpliwie są nimi "Waves" zagrany przez Isan, "Here She Comes" duetu Ms. John Soda, Komeitowy "When The Sun Hits", "40 Days" Lali Puny oraz "Machine Gun" islandzkiego Mum. Czasem bliżej, innym razem dalej od oryginałów, ale zawsze z klasą i dobrym pomysłem. Dysk drugi tej ciekawej kompilacji to premierowe nagrania podopiecznych Thomasa Morra. Mamy tu więc premierowe nagrania m.in. Manual, Isan, Guitar (nowy, zaszumiony projekt Donny Reginy), Ulrich Schnauss, Styrofoam, Future 3, Solvent, Herrmann & Kleine, Komeit (miodzio!) oraz Ms. John Soda (Stefanie Bohm z Couch oraz Micha Acher

AMON TOBIN
Out From Out Where
CD/DoLP
Ninja Tune 2002

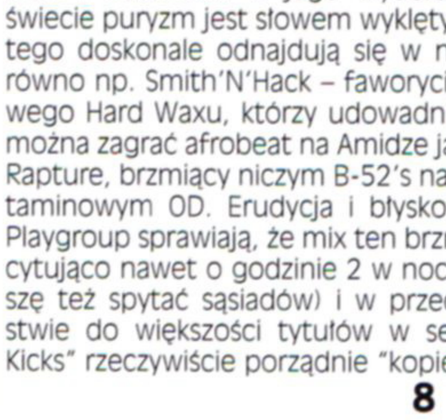

Nie trzeba tony sprzętu, żeby napisać współczesną symfonię. Amonowi Tobinowi na dobrą sprawę wystarczyłyby dwa gramofony i sampler. „Out From Out Where" to płyta naładowana pomysłami aż boli głowa. Nie wróżę jej żadnej przyszłości komercyjnej, zresztą do tej pory Tobinowi nie zdarzył się żaden spektakularny hit. To płyta bardziej gęsta od „Supermodified", nie mówiąc już o wcześniejszych nagraniach Brazylijczyka, wygląda na to, że ciekawsza, ale żeby się o tym przekonać, trzeba mieć mnóstwo czasu. W najbardziej przystępnych fragmentach mamy tutaj berimbau, brazylijskie instrumenty perkusyjne i mroczny, nieco uduchowiony klimat. Lecz po chwili pojawiają się trudne zidentyfikowania sample – najczęściej z muzyki klasycznej lub filmowej, rzadziej te oczywiste, jazzowe czy funkowe. Każdy utwór to kopalnia odniesień, a łatwość, z jaką artysta łączy brzmienia etniczne z klasycznymi, filmowymi czy elektronicznymi, wydaje się ostatecznym dowodem na istnienie wspólnego mianownika dla wszystkiego, co w muzyce powstaje. Wiem, że to karkołomne, ale wydaje mi się, że w pewnych momentach słyszę tu sample używane również przez innych, np. The Avalanches. Wiem też, że określenie „ścieżka dźwiękowa do nieistniejącego filmu" bywa paskudnie nadużywane, ale nic nie poradzę na to, że w tym wypadku wydaje się najbardziej trafne.

8 (wujek b)

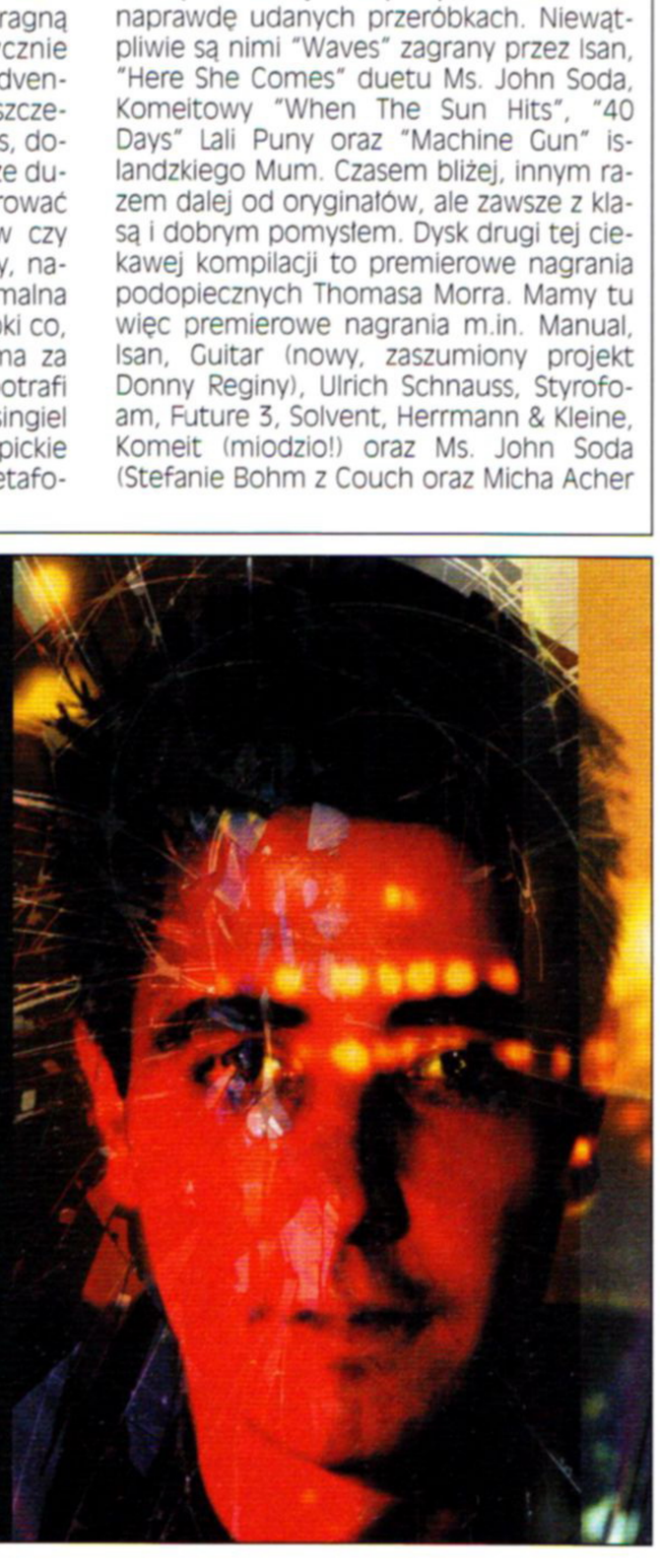

RJD2
Deadringer
CD/DoLP
Definitive Jux 2002

Świat – w pewnym uproszczeniu – dzieli się na tych, dla których samplowanie nie tylko pozbawione jest jakiejkolwiek kreatywności, ale wręcz mieści się gdzieś na granicy plagiatu czy nawet zwykłej kradzieży, oraz tych, dla których jest to twórczość równoprawna z "oryginalnym" komponowaniem muzyki. Osobiście wpisuję się w ten drugi nurt – samplowanie jest dla mnie najwyższą, najbardziej wyrafinowaną i wysublimowaną obecnie formą tworzenia muzyki, pozostawiającą często daleko w tyle współczesnych twórcach "oryginalnych".(Naturalnie z wyjątkami, ale jednak.) Dzieje się tak przynajmniej z trzech powodów:
1. Czyż można mówić o braku inwencji twórczej u kogoś, kto w każdym z 16 kawałków na swojej płycie wykorzystał od 30 do 40 sampli, a więc w sumie przy tworzeniu tego albumu sięgnął do ok. 600 (!) płyt?
2. Współczesna muzyka goni w piętkę. Zrealizowano już wszystkie pomysły i skomponowano wszystko, co tylko da się skomponować. Dowód? Coraz większa liczba „coverów", które dla mnie są niczym innym, jak samplowaniem właśnie, tyle że totalnie wyzutym z jakiejkolwiek kreatywności.
3. Hip hop jest jedyną muzyką, która poprzez samplowanie spełnia też ważną rolę edukacyjną "przywracając do życia" – często w zupełnie nowym kontekście – zarówno rzeczy dawno już zapomniane, jak i te nigdy w swoim czasie nie odkryte. I tak, słuchając jednego kawałka RJD2, słuchamy tak naprawdę od 30 do 40 płyt naraz! Niektórych zupełnie nieznanych, innych jak najbardziej rozpoznawalnych. Niektórzy pod wpływem tej „lektury" pobiegną nawet do sklepu szukać oryginałów!
Taki jest właśnie „Dead Ringer" – album, którego oczekiwano od DJ Shadow'a, któremu jednak coś się pokićkało. Powstałą próżnię na szczęście wypełnił RJD2. I to w jakim stylu! Pozostawiając Shadow'a w głębokim cieniu…

(druh sławek)

z The Notwist). Jest więc elektroniczny indie-pop, rzeczy post-ambientowe, a wszystko w rozleniwionej, ale niezwykle atrakcyjnej formie brzmień post-4AD. Bardzo fajna, spójna i nie męcząca swą długością kompilacja. Jak zwykle w przypadku Morr atrakcyjnie wydana.

8 (radek dziubek)

MR. LIF
I Phantom
CD
Definitive Jux 2002

This is Boston, Not LA! -krzyczał tytuł kultowego hardcore'owego składaka sprzed ponad dekady. Po latach zbuntowana młodzież miasta Celtów ma wreszcie w osobie Mr. Lifa nowego bohatera. Pierwsza impresja to zadziwienie, jak fenomenalnym i charyzmatycznym MC jest ten czarnoskóry dreadman. Jego głos przypomina nieco Blu Ruma (min. Russian Percussian), Lif jest jednak dużo bardziej agresywny i gniewny. W wielu kawałkach wydaje się, że to on napędza całą maszynę swym flow i retoryczną pasją, choć przecież na "I Phantom" nie brakuje świetnych pomysłów aranżacyjnych. Najistotniejszym z nich jest chyba komputerowy wokal podobny do tego w "Electioneering" Radiohead – leitmotiv całej płyty, z którym Lif nieustannie prowadzi zażarte potyczki. Agresywny ton obu MC (także tego androidalnego) znajduje doskonałą ripostę w całym arsenale zgrzytów, elektronicznych instrumentacji i potężnych beatów, które muszą budzić skojarzenia ze stylem Bomb Squad lub CoFlow z czasów "End To End Burners". Team producencki; Edan, Insight, El-P, by stworzyć ścianę hałasu rzadziej sięga jednak do surowych perkusyjnych brzmień i metalicznych gitar, bazując raczej na pomysłach z tradycji nowofalowej i elektro. Te rodzą się pewnie w chorej wyobraźni El-P, zaś pozostali równoważą je mocnym funkowym podbiciem. Oswoiwszy się z jazgotliwą powierzchnią odkrywamy także coraz więcej efektownie wykorzystanych sampli (pocięty chórek gospel, "pijane" smyki), smaczki te jednak nie są w stanie osłabić dominującego na płycie rytmu dzikiego starcia: komputera z głosem ludzkim, noise'u z "czarną" pulsacją. "I phantom" to bowiem rytuał współczesnych egzorcyzmów pod okiem wkurwionego ulicznego kaznodziei, zwieńczony niezwykłą, nieco gotycką kodą "Post Mortem" – katastroficzną wizją przyszłości zbudowana na nastrojowym samplu niczym z Visage. Natarczywy dźwięk elektrokardiografu odmierza minuty do końca, a głosy zaproszonych gości – El-P, Jean Grae, Akrobatik z czasem ustępują miejsca komputerowej symulacji. Znaczące jest, że pomimo gorączkowych starań MCs, to jednak komputer ma tu ostatnie słowo, długo jeszcze dźwięczącą w uszach komendę: hands off the edge...

8 (luke)

A CERTAIN RATIO
Early
CD
Soul Jazz 2002

A Certain Ratio spełniają wszystkie warunki by być zespołem kultowym – wspólny manager, wytwórnia i sala prób z Joy Division, koncerty z Cabaret Voltaire, Throbbing Gristle i młodą Madonną (w roli ich supportu), niedoszła sesja nagraniowa z Grace Jones, bookingi w sławnych nowojorskich klubach Danceteria i Paradise Garage

etc.etc. To oni, już w latach 70-tych, gdy większość zagapiona była w Velvetów i Stooges, jako inspiracje podawali Funkadelic, Kinga Tubby'ego, Last Poets, Hancocka czy Eno. Oświeceni clubbersi westchną: How cool! Prawda? Dlaczego więc, pomimo że ACR wciąż brzmią inspirująco i oryginalnie, poza rodzimym Manchesterem tak niewielu o nich pamięta? Choć w garniturach z second-handu lub szortach khaki wyglądali niczym egzystencjaliści poindustrialnej ery, młodzi Anglicy chcieli być bandem funkowym i najbardziej cieszyła ich obecność na chartsach R&B. Funk był dla nich wielką wspólnotą rytmu, więc uwielbiali też ekstatycznie wściekłe latino (jakże dalekie od współczesnej maniery smooth), zgłębiali tajniki dubu i nawet ich kawałki nowofalowe – pomimo pozornie beznamiętnej ekspresji – sięgały granic transowego zatracenia. ACR potrafili grać również elegancko i groovy, jednak nawet z ich największych hitów przebija zimnowojenny niepokój i wątpię czy znieśliby oni małą stabilizację współczesnego clublandu. Ich wkład w historię muzyki tanecznej trudno jednak przecenić – gdy pod koniec lat 80-tych Happy Mondays głosili swą nienawiść do Joy Divison, równocześnie deklarowali szacunek dla ACR, dlatego, że to oni, być może w większym stopniu niż New Order, wyprowadzili Manchester z cienia ponurego mitu Curtisa i zapędzili na parkiet. Świetnie spełniali rolę pośredników – także pomiędzy UK a NYC w czasach Liquid Liquid / Grandmaster Flasha czy między czarnym funkiem lat 70-tych a brzmieniem synth popu – gdyż świadomie działali na "ziemi niczyjej". Być może teraz płacą cenę za swoją odmienność i obojętność wobec wszelkich subkulturowych kodów? ACR, choć nieco zapomniani, stanowią ważny rozdział najnowszych dziejów i zapewniam, że nie jest moja sentymentalna projekcja (gdy debiutowali ja przymierzałem się do pierwszego flipa przy szczeblach łóżeczka). Dowodzi tego ta kompilacja. Dobrze, że Soul Jazz odkurzywszy kronikę nie tak odległej przecież ery próbuje oddać sprawiedliwość grupie, która momentami wydaje się centrum mego muzycznego wszechświata.

9 (luke)

LAYO & BUSHWACKA
Night Works
CD
XL Recordings 2002

Jeśli odrzuca Was koncept całonocnego tanecznego spędu na świeżym powietrzu, podarujcie sobie słuchanie Layo & Bushwacka. Ja, choć w takich maratonach raczej nie uczestniczę, czasem lubię sobie wyobrażać tańczący tłum, świetlne iluminacje, potężny beat i syntezatorowe melodie, które prowadzą do olśnień doświadczanych w pełni tylko w tym kontekście. Nie myślę tu o transowym zatraceniu i pseudo-mistycznym bełkocie lecz o przeżyciu docenionym przez Baudrillarda – epickiej i radosnej akceptacji migotliwej teraźniejszości. Tęsknoty te znajdują rezonans np. w twórczości Underworld, którzy nie przypadkiem swój styl kształtują na fundamencie najbardziej efektownych i, przede wszystkim, efek-

tywnych grepsów. L&B działają w oparciu podobną intuicję, co zespół Hyde'a, jednak w sposób nieco mniej inteligencki (posłuchajcie uważnie tekstów Underworld!) choć momentami równie błyskotliwy. Słychać też, że w znacznie większym stopniu przejęli zwyczaje klubowej socjety, co nie zawsze wychodzi im na dobre, bo środowiskowe osadzenie budzi w nich skłonność do eklektycznych połączeń (nieco big beatu, tribal i barw a'la Good Looking). L&B dużo lepiej wypadają, gdy nie zgrywają się na poważnych twórców, nie starają się być zbyt "gustowni" – potrafią wtedy zabawić rave'owym klawiszem czy zgrzytliwy m basowym riffem. Zdecydowanie najlepsze na krążku są dwa hity tego lata – "All Night long" i "Love Story". Pierwszy przypomina nieco MRI lub The Modernist, i choć jest mniej "zaawansowany" brzmieniowo (nie to było celem), ma w sobie rzadkie piętno klasyka, wsparte wokalnym (niemal scatmanowym!) loopem i grzmiącymi basami. "Love Story" z kolei, łącząc sample z Devo i Niny Simone, kreuje pozytywny "Ibiza feeling" w duchu starego hardcore. Oba to rasowe parkietowe "killery", które przekonują, że choć prywatne zacisze oferuje wiele mocnych gatunkowo atrakcji, popkultury czasem lepiej nie analizować w samotności.

6 (luke)

DJ VADIM
U.S.S.R. The Art Of Listeninig
CD/DoLP
Ninja Tune / Sound Improvement 2002

Mówią, że zimna wojna już się skończyła. Czy aby jednak na pewno? Taki Vadim – niby mieszka w Londynie, a jakże demonstracyjnie przyznaje się do swoich rosyjskich korzeni. Zasłona dymna? A tak naprawdę – piąta kolumna? Jeśli tak, to jakże doskonała! Nagrywa płyty. Nawet niezłe. Koncertuje. Ludziska słuchają... Ta najnowsza ma tytuł "ZSRR – Sztuka Słuchania". Pal licho te komunistyczne resentymenty, słuchamy: "Muzyka. Słuchanie muzyki na haju otwiera przed tobą całkowicie nowy świat. Wielu uznaje muzykę za drugą najważniejszą rzecz po seksie. Trawka zmieni twoją percepcję muzyki. Na lepsze. Nawet kiedy posłuchasz jej później, już na trzeźwo". To – już w pierwszych 20 sekundach płyty? Chore! Wyłączamy, bierzemy do ręki okładkę. Żeby zobaczyć, kto pomaga temu dywersantowi demoralizować niczego się nie spodziewającego słuchacza. Więc żona (niby ruski, ale oszczędny jak Szkot – jak najwięcej zachować w rodzinie!). Yarah

Bravo...!? Bezwstydnik – to już nawet żony używa do propagowania dekadenckich używek? Ale oto pojawia się i przemoc – Demolition Man, człowiek-demolka, i Vakill – wyraźne nawiązanie do zabijania. I Killa Kela, Kela zabójca, znany bitbokser, dla niepoznaki w parze z naszą własną Urszulą Dudziak! Jest Gift Of Gab – dar przekonywania. Ciekawe, do czego? Są DJ Babu i Mr Thing – czołowi eksponenci wandalizmu, przejawiającego się w drapaniu igłą po bogu ducha winnych płytach gramofonowych. Do wandalizmu – bo jakże inaczej nazwać graffiti – nawiązują też mieniące się kolorami okładki albumu i promujących go singli. Najgorsza jest jednak sama muzyka – odarte z wszelkiej konwencji bity i zapewne kradzione na lewo i prawo sample zaraźliwie zagnieżdżają się w podświadomości tak, że trzeba ogromnej siły woli, żeby je stamtąd wyplenić... Dość! Onegdaj takich dywersantów ze wschodu nadziewano na pal. Temu bez wahania pal zamieniam na kaktus!

(druh sławek)

MURCOF
Martes
CD
Leaf 2002

Myśląc o Meksyku kojarzymy ten fascynujący pod wieloma względami kraj z Tequilą, psychodelicznymi kaktusami, sombrero oraz mistrzostwami świata w piłce nożnej. Zapewne niewielu naszych czytelników pomyślałoby o nowoczesnej, elektronicznej muzyce, która jak się okazuje również w tej wydawałoby się dość egzotycznej części świata istnieje i rośnie w siłę. Słyszeliśmy już Panopticę, Ruisort, czas na najciekawszy i najbardziej zaawansowany muzycznie meksykański projekt, jakim bez wątpienia jest Murcof, czyli Fernando Corona z Tijuany. Zaczynał od eksperymentów z multimediami, nieco później zainteresował się muzyką Henryka Góreckiego i Arvo Parta. I to wyraźnie na "Martes" słychać. Microtonalnym, dość tanecznym i ciekawie złożonym bitom towarzyszy klimat bliski współczesnej kameralistyce. Efekt jest bardzo ciekawy i z całą pewnością oryginalny, a atmosfera płyty niezwykle wciągająca. Bardzo trafnie zawartość krążka opisał Big Daddy: "brzmi niczym Michael Nyman i Thomas Brinkmann pracujący razem nad soundtrackiem do filmu Hitchcocka". Gorąco zachęcam do sprawdzenia zawartości tego intrygującego albumu. Zamknij oczy, a latające ponoć często w okolicach Tijuany dziwne pojazdy zabiorą cię w fascynującą podróż. Bardzo dobra płyta, dzięki której o Meksyku myślę od pewnego czasu w nieco innych kategoriach. Kaktus dla Meksykanina.

(radek dziubek)

FAMILY GROOVE PRESENTS
Café Prawda Volume One
promo CD
Café Prawda / Family Groove 2002

Family Groove kibicujemy w „Kaktusie" od dłuższego już czasu, a szacuneczek się im należy z wielu powodów. Jazzmix, Mario i Mo'Name to ekipa mająca spory wpływ na rodzące się dziś w całym kraju zainteresowanie ambitnymi dźwiękami klubowymi. Ich zdrowe podejście w myśl starej reguły independent „zrób to sam" przyniosło bardzo owocne efekty. Staranna selekcja i dobre wibracje ich setów są znane w wielu już zakątkach kraju, a dzięki ich działalności bookingowej można było w Polsce posłuchać wiele znamienitych postaci ze światka czołówki klubowej sceny Europy. Od dawna związani są z także z bardzo kompetetnie prowadzonym lounge barem „Café Prawda", mieszczcym się w Szczecinie (Wielka Odrzańska 20), gdzie prowadzą też kameralny floor, goszczący już niejednego mistrza gramofonów czy live-setów choćby samego Antonellego. Niedawno właściciele Prawdy uruchomili też filię w Poznaniu (Wodna 3/4). Niniejsza płytka ma promować nie tylko samych Family Groove, ale przede wszystkim oba lokale. Muzyczna zawartość imponuje swoim smacznym i leniwym groove'm, idealnie oddającym atmosferę tych niezwykłych lokali. Słuchamy Nu Spirit Helsinki, Sonar Kollektiv czy Borneo & Sporenburg, czas słodko mija,a w głowie gości tęsknota za pysznymi potrawami i winkiem serwowanymi w Prawdach. Warto odwiedzić te miejsca, a i posłuchać trzeba!

7 (mik OS)

ELECTRIC BIRDS
Gradations
CD
Mille Plateaux 2002

The Wire ogłosiło już tę płytę jednym z najlepszych tegorocznych albumów ambientowych, ale wepchnięcie krążka Mike'a Martineza w tę kategorię nie do końca oddaje jej zawartość. Znany ze współpracy z Matmos, Hrvatskim czy Blectum From Blechdom muzyk rzeczywiście proponuje muzykę szlachetną i stonowaną. Sporą porcję wysublimowanej mikro-elektroniki spowitej ciepłem i popowym czarem. Jeśli już koniecznie miałby być to ambient to raczej z kolońskiej szkoły, znanej dzięki serii „Pop Ambient" znamienitego Kompaktu. Na ponad godzinnej płycie jest sporo z klimatu tych właśnie produkcji, jest coś z aury wczesnych produkcji Delay'a, można też znaleźć jakiś odcień gitarowo-elektronicznych podróży popularnej Morr Music. Sporo jest przede wszystkim oryginalnie brzmiącej melodyjnej i spokojnej elektroniki, ale podtrutej podskórnie fascynacjami Martineza z młodych lat – klimatów Warpa, Minus czy Chain Reaction (szczególnie w końcowej części płyty). Te dodatki sprawiają, że słuchamy nie tylko toczącej się spokojnie ambientowej przestrzeni, ale wytężamy z mysły w stronę zaawansowanych, znakomicie dopasowanych smaków. Doskonała płyta i kolejny w tym roku mocny argument imperium Force/Mille Plateaux, a w kolejce czeka przecież masakrująco dobry drugi album Szweda Tilliandera. Bez wysiłku 8/10.

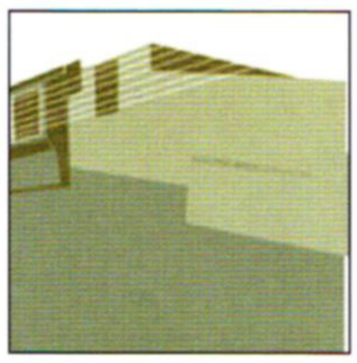

8 (mik OS)

DENNIS DESANTIS
Clock Wise
CD/DoLP
k2o 2002

Jeszcze parę miesięcy temu nikt o nim nie słyszał, a dziś jego płyty w swoich setach na stałe umieścilli mistrzowie Daniel Bell i Laurent Garnier, a wielu przepowiada mu karierę podobną do tej, jaką zrobił sam Alexander Kowalski. Amerykanin DeSantis nie jst wprawdzie znany, ale ma on za so-

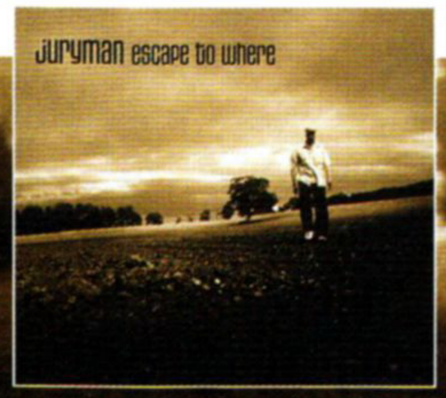

JURYMAN
Escape To Where
CD/DoLP
SSR 2002

To kolejny odcinek sagi o nowocześnie jazzujących bystrzakach. Juryman jest dzisiaj równie zajebisty i przekonujący jak Nu Spirit Helsinki czy Jazzanova i na szczęście całkowicie do nich nie podobny. Jeśli ktoś odkrył choćby tylko poprzedni krążek tego wykonawcy, ten może już mieć przedsmak talentu Angola, który cały czas się rozwija. Muzyka bowiem – takie mam wrażenie – ciągle nabiera erudycji, zróżnicowania i staje się też – co prawie niemożliwe - bardziej cool i zdystansowana. Jazzowanie Jurymana jest nowobrzmieniowe i swingujące zarazem. Jest ta sama lekkość śpiewania i tradycji jazzu lat 40 i 50-tych, charakterystyczna swojego czasu np. dla Spaceways z niezapomnianego Cup of Tea. Juryman idzie jeszcze jednak do przodu. Łączy, dodaje i penetruje obszary dla siebie nowe jak latino, brasiliana czy reggae. Dają one zawartości muzycznej tej koniecznej szczypty aromatu. Nie niszcząc przy tym nujazzowej formuły i swingującego drive'u. Całość dzięki temu jest bardzo stylowa, odróżnialna i zaskakująco świeża, bo świadectwo talentu muzycznego tego kolesia przynosi dosłownie każda minuta. W tym potoku płynącej zajebistości nie ma - wierzcie mi lub nie – istotnej przerwy. Nie wyobrażam też sobie aby miłośnik tak soczystej stylistyki jaką serwuje Juryman nie sięgnął po tę płytę, i prędzej czy później nie wymiękł ot tak do samego końca. Osobiście stawiam jednak na: prędzej.

(axg)

STEVE BUG
Sensual
CD/DoLP
Poker Flat 2002

Mistrz Da Minimal Funk powraca! Długo kazał czekać na ciąg dalszy fenomenalnej „The Other Day" – płyty, która wreszcie po latach przyniosła mu światową sławę. „Loverboy" czy „Soulin' Deep" wysadzały w powietrze wszystkie parkiety świata. Bardzo było warto cierpliwie oczekiwać, bo Bug znów zachwyca. W stosowanych środkach niewiele się zmieniło. To nadal surowy maszynowy funk zatruty dyskretnie przemycaną erotyką i kąśliwy w mistrzowsko dozowanych szczegółach. Bez grama naturalnych czy instrumentalnych sampli, surowy i oszczędny, a jednak dokręcający atmosferę do maksimum. Swój udział w całości mają też zapraszające intymnie wokale – w „Bug Maniac" czy „November Girl" Steve głębokim mrukiem osiąga moc seksualnych zaproszeń w stylu house'owych mistrzów z Chicago czy Detroit. Mocnym akcentem jest także śpiewany przez Virginię hicior „All I Need". „Sensual" w ogólności jest zdecydowanie bardziej nastrojowa i spójna niż wcześniejsze płyty Buga. Jej siłą jest mistrzowska precyzja i maksymalne wykorzystanie prostych dźwięków do budowania piorunujących wiązek energii. Nie jest to jednak energia sterydowa czy punkowa – to strumień energii życiowej, efekt fascynacji tym, co proste i esencjonalne.
Bug to obecnie ścisła światowa czołówa minimalistów klubowych. na polu minimalnego house'u jest tym, kim dla techno są Hawtin czy Bell.
Respect maestro!

(mik OS)

bą długą i ciekawą biografię. To klasycznie wykształcony muzyk wychowany na muzyce klasycznej, King Crimson i jazzie. Zafascynowany rewoltą estetyczną Detroit oraz dokonaniami Hawtina czy Chain Reaction, jego uwaga na stałe skupiła się na zaawansowanym techno. Równolegle pracuje także w klasycznych projektach inspirowanych pracami Steve'a Reicha. Debiutancki album dla k2o przynosi (jak można było się tego spodziewać po lekturze dwóch poprzedzających go singli) niezwykle malowniczą, szlachetnego pochodzenia głęboką minimalną muzykę o silnie tanecznych właściwościach. Minialnie funkującą flangerowymi basami, pełną czarodziejskich jazzujących space'owych pasaży keyboardów, zdubowaną i abstrakcyjną. Czuć rękę muzyka – nie ogranicza się tylko do modulowania loopów, raczej „gra" swoje kawałki w formule klasycznych mistrzów szkoły detroit. Słychać space-funkowe otchłanie, dub-house'owe głębiny i ogólnego ducha łagodniejszej odmiany klasycznego detroit techno-house'u. Po doskonałych płytach wydanych w tym roku przez Source (Sensual Physics, Lowtec) to kolejna podróż sentymentalna w stronę najszlachetniejszej odmiany techno. Co najważniejsze kolejna bardzo udana podróż. Będą mieli w k2o pociechę z Desantisa.

8 (mik OS)

V/A
Dancer
CD
italic 2002

Po autorskich albumach Antonelli Electr. i Borneo & Sporenburg'a nareszcie mamy label kompilację Italica. To bardzo dobrze, bo nowoczesna kultura tym w zasadzie stoi. Dzisiaj też w tej pełnoprawnej gałęzi muzycznego biznesu nie ma wytwórni, która ten fakt chciałaby jakoś dłużej ignorować. Coraz częściej historie tzw. „klubowych" wytwórni właśnie mierzą „mięsiste" składaki i nigdzie indziej jak właśnie w klubowej elektronice, mają one pełnoprawną muzycznie tożsamość. Sam Italic obok Kompaktu stanowi istotną składową pewnego rodzaju klubowych fascynacji, o których zbiorczo mówi się made in Cologne. Jest to propozycja zdecydowanie mniej bombastyczna od klasycznego techno, ale wcale nie house czy soft. Jej ciągle mocne bitowo-basowe ramy wypełniają niezwykłe ekscentryczno--popowe dodatki, i w tym tkwi jej oryginalność oraz unikatowy smak. Dzięki nim kolońska propozycja jest zdecydowanie bardziej dyskretna i mimo, że łatwiejsza w odbiorze, wcale nie tak masowa. Jej adresatem są bardziej wyselekcjonowane towarzysko nocne epizody, gdzie zdecydowanie więcej stawia się na styl i dekadencką formę.
Kompilację Italica tworzą tylko czterej wykonawcy. Antonelli Electr. to największa gwiazda i legenda zarazem. Jego utanecznione bity najwięcej mają energii i elektro--pasji. Borneo & Sporenburg – prywatnie moi faworyci – najwięcej mają do powiedzenia w zakresie popowych mikro dodatków. Taki talent do prawdy rzadko się zdarza. Pamiętajcie więc ciągle o ich debiutanckim albumie sprzed kilku miesięcy, bowiem to absolutnie bezprecendensowo zajebista kolekcja hitów. A Rocket in Dub rzeczywiście mają skłonności do technik dubu ale nie szukajmy w ich nagraniach jego czystej formy, bo są to z wszystkimi konsekwencjami wykonawcy Italica. Wreszcie Soda serwuje najmocniej osadzone w rytmice muzyczne katapulty, uzupełniając doskonale wyważoną muzycznie pulsację recenzowanej kompilacji. Walor jej jest – podkreślmy – przede wszystkim imprezowy. Choć każdy kawałek ma tutaj swoją historię i intrygujące szczegóły (np. kawałek Antonellego z wokalem Miss Kittin), to ta prawda podstawowa o klubowym przeznaczeniu obowiązuje do samego końca. Nazwa albumu „Dancer" nie jest przecież przypadkowa. To bardzo dobry przewodnik po pewnym fragmencie nowoczesnej sceny klubowej, której siła i zasięg z każdą chwilą w ucywilizowanym świecie rośnie.

8 (axg)

DAVE TARRIDA
Plays Records Tresor/Globus Mix Vol. 6
CD/12"
Tresor 2002

Przewrotnie to jedna z najlepszych płyt podpisanych przez Tarridę i przy okazji kompletnie inna od innych Globusowych Mixów z Tresora. Nic dziwnego, że ukazała się nakładem światowo dystrybuowanej wytwórni. To, że Dave jest również światowo uznanym DJem też jest ważne, ale przynajmniej dla mnie nie najważniejsze. Niektóre mixy DJskie są czymś więcej niż prostym popisem zręczności. Czasami mogą one być wręcz deklaracją światopoglądową i szerszą próbą pokazania ukrytej w analogowym świecie 12-calówk rzeczywistości. Tak właśnie jest tym razem. Niesamowicie precyzyjny dobór kawałków, podziemnych pereł, jest próbą oddania kwintesencji gatunku zwanego powszechnie nuskoolem. Basowe melodyjki, laboratoryjne smaki i niesamowity drive, z muzyki tej czyni ciągle żywą i interesujacą enklawę. W przypadku szóstego Globusa jest jednak jeszcze jedna rzecz, na którą warto zwrócić uwagę. Wiele z prezentowanych nagrań ma charakter ekskluzywny i zostało udostępnionych specjalnie na potrzeby tego przedsięwziecia. Dotyczy to kawałków Vogel'a, Landstrumma z Horroristem, Schmidta,Tube Jerka i samego oczywiście Tarridy. Postaci dla tego gatunku kluczowych i słusznie uznawanych za pionierów elektronicznej sceny. Ciekawostką jest też obecność kawałka naszej polskiej Digital Princezz, mającej fonograficzny epizod dla brytjskiego Mosquito. Dla mniej wtajemniczonych krążek mam wrażenie może być niecodziennym soundtrackiem nie tylko do ekscentrycznego tańca ale i energetyzującym podkładem do np. komputerowej pracy (idealna symbioza). Zaś dla części tych prawdziwie wtejemniczonych fanów nuskula, płyta ma szanse stać się kultową prezentacją ulubionego smaku muzycznego, jak i samego sposobu mixowania. Także precyzyjnym uzupełniem nagrań, których nie sposób nie znaleźć bez znacznego wysiłku w jakimkolwiek innym formacie.

8 (axg)

BEXA LALA
Trip
CD
My House 2002

To dobra wiadomość dla myślących uporczywie o kondycji rodzimego muzykowania. Bexa Lala ciągle nagrywa i ma się wciąż, a może coraz bardziej, dobrze. „Trip" muzycznie łączy się z formułą wcześniejszych nagrań, ale bardziej muzycznie się dookreślił, dojrzał i brzmieniowo okrzepł. Kierunek nazwa się umownie Freezone, i jest lub może być umownie elektroniczną wizją postbalangowego raju. Delikatnie transujące klawiszowe aromaty i kwaśne z lekka przyprawy, to bazowa scieżka nagrań Bexa Lali. Na ich tle jednak rozgościły się stylowe i niebiańskie wokale, soft-jazzowe dodatki oraz dosłowne szelesty analogowych brudów, DJ-skich scretchów i laboratoryjnych szumów. Po zaakcentowaniu pewnych fragmentów, po dosłownym rozbłyśnięcu jak supernova, pozwalają one muzyce po chwili wrócić do terapeutycznych niemal barw i rozwiązań, które zaprowadzą słuchacza do dźwiękowej nirwany. „Trip" to jedenaście dobrze i dojrzale narysowanych kompozycji. Zgrabnych pomysłów i klasowych aranżacji. Kilka kompozycji jest fantastycznych i z powodzeniem mogła by już w tej chwili zainteresować bardzo klasowych wydawców. Do recenzji dostaliśmy preprodukcyjny egzemplarz i być może zawierać będzie on jeszcze jakieś zmiany. Możemy sugerować jedynie wydłużenie pewnych fragmentów, interesująco już w tej chwili zarysowanych, lecz jak na potrzeby raju, zbyt krótkich. Wszak w raju nie ma czasu lub co najmniej znacznie wolniej on płynie. Okolice siódemki i z pewnością najlepsza Bexa Lala.

7 (axg)

dj charts

MÄRTINI BRÖS.
poker flat | berlin

LE TIGRE Deceptacon (DFA Mix)
LOUIE AUSTEN Hoping (Märtini Brös. Electric Blue Mix)
JAZZANOVA Days To Come (Ayro Rmx)
ZOOT WOMAN Living In A Magazine (Jlc Rmx)
MORGAN GEIST Moves EP
THE JUAN MACLEAN By The Time I Get To Venus
DEFORMATION PLUS Mandarina
RHYTHM PLATE Lean
EXTRA PRODUKTIONEN Südgitschin Sound
CORNERSHOP Lessons Learned From Rocky 1 To Rocky 3 (Osymyso Mix)

SURGEON
birmingham | UK

JAMES RUSKIN - Conspiracy EP - Blueprint
JONATHAN S & GROVSKOPA - Dekai - Dynamic Tension
VICIOUS PINK - Fetish (COH rework) - Eskaton
SUICIDE - Rocket USA - Blast First
COIL - Teenage Lightning (Surgeon Remix) - Eskaton
NITZER EBB - Let Your Body Learn (Terence Fixmer remix) - Novamute
CHRIS LIEBING - Regis Remix
SMITH + HACK - Tribute
LOOSE JOINTS - Is It All Over My Face - West End
POPPY Z BRITE - Exquisite Corpse - Scribner

FAMILY GROOVE
szczecin

BROOKS you,me&us
MAW FEAT.ROY AYERS our tome is coming
MATEO & MATOS after midnight ep
RHYTM PLATE lean
SGNY' in my mind swag mix
DIVERION part 3
LUOMO diskonize me
SWAYZAK FEAT.CLARA DIETRICH make up your mind
LO SOUL FEAT. MALTE wariors
CARSTEN JOST pinksilver

CISCO FERREIRA
The Advent | lisbona

SPEEDY J. - Lock grooves - Nova mute
THE ADVENT - Recreations - K.R.x2 LP
G FLAME - B2DH E.P. -Alpha recordings
JOEY BELTRAM - Push - STX
MARTIN MATISKE - Starts & Galaxy - Int'Gigolo records
THE ADVENT - The vault - Tresor
THE ADVENT - Blue rose - Masters of disasters
MARK BROOM - Advent remix - Pure plastic
RENATO COHEN - Pontape' - Noise music
DJ RUSH - Funky right on up - Projex

AMON TOBIN
londyn | ninja tune

LOCKED OUT - TOPOGIGIO (MELODIC)
SHALIMAR - RD BURMAN (POLYDOR)
DURATION PROJECT - SIX TOO (CEASEANDDESIST)
FAST ASLEEP - FUNKI PORCINI (NINJATUNE)
UP TO JAH - DJ VADIM & DEMOLITION MAN (NINJATUNE)
HOT KOREAN MOMS - P LOVE & AMON TOBIN (DUB PLATE)
STACK- TECH ITCH - (TECH ITCH RECORDINGS)
OWNAGE - DOUBLECKICK & AMON TOBIN (DUB PLATE)
STILL- OCTET-THE BUXTEHUDE YEARS (DIAMONDRAXX)
SPIRITUAL COMPUND - BUCKMINSTER FUZEBOARD (TEAM SLABCO)

MR. SCRUFF
manchester | ninja tune

MR SCRUFF - Trouser Jazz Ninja Tune
QUANTIC SOUL ORCHESTRA - Something That's Real Tru Thoughts
THE CINEMATIC ORCHESTRA - Horizon Ninja Tune
SUBA - Tantos Desejos remixes Ziriguiboom
DJ VADIM - USSR: The Art of Listening Ninja Tune
MR LIF - New Man Theme Def Jux
LIGHTNING HEAD - Studio Don Sonar Kollektiv
JEHST - Return of the Drifter Low Life
MARK RAE - Lavish Grand Central
JOSEPH MALIK - Remixed Compost

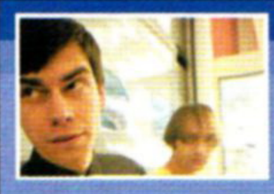

SWAM
offpop | wmf rec.

MARTINI BROS - Flash (Tiga acid flashback)
GABRIEL ANANDA - schaukeldrehen (trapez)
KONKORD - kordblaze (sender)
ANTONELLI ELECTR. -Pictures (italic)
ANDI TEICHMANN - solo (festplatten)
MORGAN GAIST - moves (Envirion)
TRAUM COMPILATION VOL 2
AKUFEN - deck the house
MARTINI BROS - play
J.M. JARRE - equinoxe

STEVE BUG
poker flat. berlin

JEFF SAMUEL - Knomb
RENE BREINBARTH - Coruscant
STEVE BUG - Freshly Squeezed
VINCENZO - The Charmer
TONY SENGHORE - This Is It
FRANKMAN - My Inspiration
GLENN UNDERGROUND - Tech Jazz House
CAJMERE pres. W. Phillips - Sometimes I Do
JUSSI PEKKA - Breeze
PHONIQUE - Deep Rhodes (M.Landsky Rmx)

V/A
More G.D.M. Vol. 1&2
Tigersushi

Świetny pomysł na serię singli. Na jednej stronie mamy nagranie starsze (70s lub 80s), na drugiej nowa produkcja. Według wydawców to rzecz nie przeznaczona ani do przyjemnego tła w restauracjach ani nie powstała na fali hołubienia wszystkiego co "stare". To raczej pomost pomiędzy szanowanymi projektami z przeszłości (tutaj kraut-rockowy Cluster i sexy-soulowy Max Berlin) a ich współczesnymi spadkobiercami (tutaj John Tejada w absolutnie doskonałym "Present Pretense" i Maurice Fulton). To taka seria dla tych wszystkich, którzy uwielbiają grzebać w starociach, by inaczej rozumieć nowe. Na następnych płytkach znajdziemy Ginę X i rewelację ostatnich miesięcy (czy nawet lat) amerykański duet Metro Area. Potem będzie Silver Apples vs Shalark oraz Material vs Terrence Parker. Do tego jeszcze dojdzie pełnowymiarowy CD, gdzie znajdziemy kilka innych rarytasów (Bush Tetras, Chapter Three, Tokow Boys). Koniecznie zajrzyjcie do miasteczka www.tigersushi.com.

wojtek (recordheadshop)

KARIN KROG/HERBERT
The Meaning Of Love
CDHW

Jakieś 10 lat temu kolega polecił mi płytę Karin Krog wydaną w Polsce. Słuchając jej oniemiałem. A teraz znowu odpadam. Na stronie B mamy oryginalną wersję "Znaczenia miłości". Ten jazzowy kawałek, nagrany w 1974 roku, jest ciągle przepiękną perłą. Na stronie A wersja Herberta. Czy ktoś inny mógłby nie zepsuć tak dobrej piosenki jaką jest "The Meaning Of Love". Chyba tylko sam Matthew. Jego remiks to po prostu mióóód. Sześćdziesięciopięcioletnia już dziś Karin Krog nagrywała z całą plejadą doskonałych muzyków jazzowych (np. Janem Garbarkiem, Johnem Surmanem, Stu Martinem czy też Archiem Sheppem). Dziś do tego grona dołączył Matthew Herbert – prawdziwy muzyk wśród deejay'ów.

wojtek (recordheadshop)

KERO
Busted Berlin
Bpitch Control

Oto nowa postał w szeregach BPitch Control – młody producent z Detroit, ukrywający się pod pseudonimem Kero. Mimo pochodzenia, niewiele w jego muzyce nawiązał do twórczości mistrzów z Motor City. Na debiutanckim krążku amerykańskiego artysty właściwie tylko jeden utwór przypomina o muzycznych korzeniach Kero – to "Detroit Loft" – monotonne, zaloopowane minimal techno o solidnym bicie, odwołujące się do starej szkoły Millsa i Hooda. Trzy pozostałe nagrania utrzymane są w zupełnie odmiennym klimacie – "Elektroplatz" to nawiązanie do brzmienia wypracowanego przez Autechre: połamane rytmy, abstrakcyjne plątanina akordów i nostalgiczne pasaże w tle. Jeszcze oszczędniej brzmi "Motorcity Loft" – kompletnie pozbawiona melodii zabawa w stylu beats and braeks. Całość kończy ascetyczny hip hop – "7 Mile Sucker" – poddany brutalnej, industrialnej obróbce. Mocna muzyka zrealizowana według najmodniejszych trendów. Jeśli ktoś lubi brzmienie Schematic, Chocolate Industries czy Anticon będzie zachwycony.

paweł gzyl

MODESELECTOR
Death Medley
Bpitch Control

Masters Of Recycling Are Back! Sebastian Szary i Gernot Bronsert powracają z nowym krążkiem – pod mrocznym tytułem kryje się równie mroczna muzyka. "Das Claudia Woekly Masaker" to nostalgiczny powrót do młodzieńczej epoki hip hopu – old schoolowe sample i new schoolowe beaty. Ciężko, ale z pomysłem. "Panaria Is In Bukarest 2000" niesie pewne uspokojenie – breaki, basy i syntezatorowe pasaże tworzą utwór o brzmieniu zbliżonym do wczesnych produkcji Arovane. A potem już ostra jazda: "The Death Medley" – surowy hip hop z elektronicznie przetworzonym rapem, świdrującymi dźwiękami rodem z drill and bassu i ultra-nisko zawieszonym basem oraz "Dustin Der Kleene" – old schoolowe electro z naiwną melodyjką w tle. Ufff – Only For The Headztrong!

paweł gzyl

uruchamiamy jesienne moce...

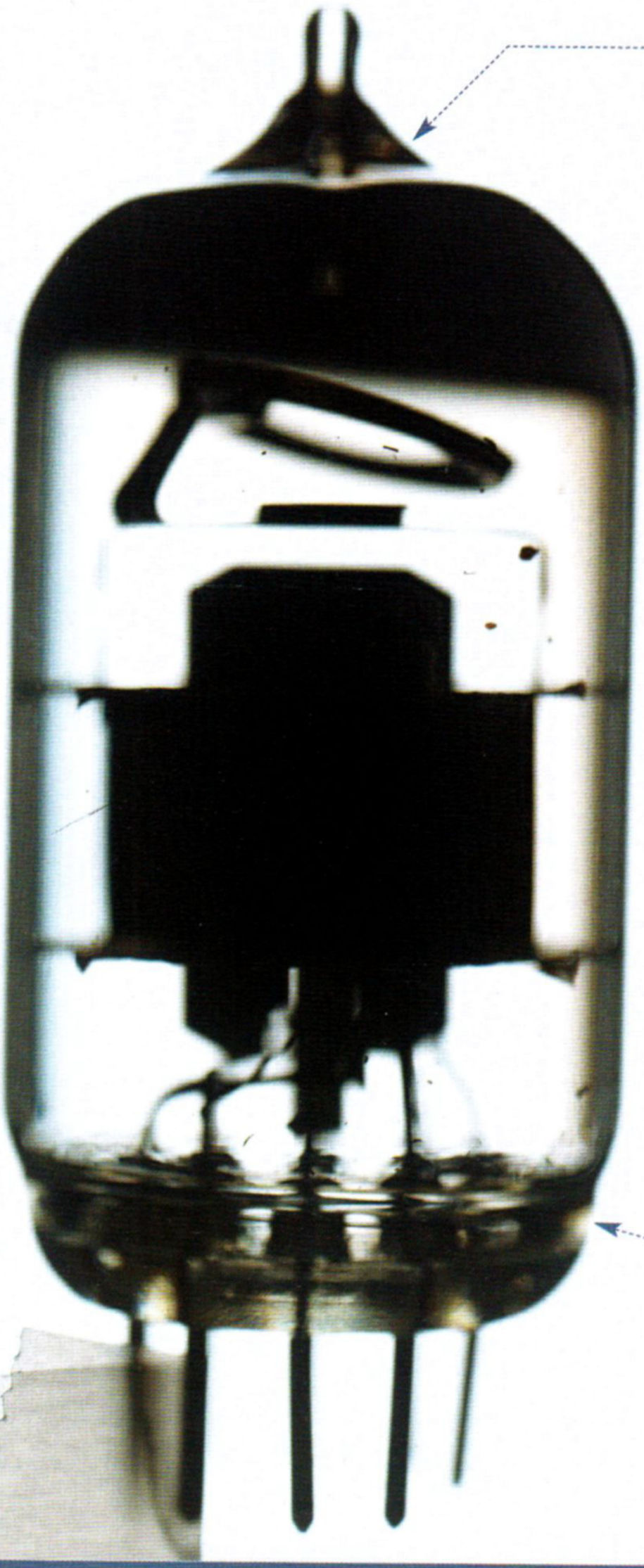

basic channel
arranged
and processed

SCION:live PA

basic channel | berlin

PETE & RENE:DJ set

aka vainqueur & substance | chain reaction | berlin

+guests

+house floor

25.10.02

eskulap

poznań

start: 22:00

info: www.outsidemedia.com.pl

next step

29.11.02

techno andrzejki

m.in.:

mad max

marcin czubala: live PA

SYLVIE MARKS & HAL 9000
We Electric
Bpitch Control

Ellen Alien, właścicielka BPitch Control, znalazła w osobie Sylvie Marks bratnią duszę – obie stają za deckami już od ponad dziesięciu lat, a od pewnego czasu konsekwentnie rozwijają swój własny sposób ekspresji. Nic więc dziwnego, że Marks po płytach dla Hal 9000 i Gigolo, trafiła do berlińskiej oficyny swej koleżanki: po singlu "Baby, Take Me A Little Bit Higher", otrzymujemy kolejny krążek artystki, zrealizowany tym razem z frankfurckim producentem używającym pseudonimu Hal 9000 (tak samo nazywa się wspomniana wcześniej jego wytwórnia płytowa).
Na krążku znajdują się cztery kompozycje – każda utrzymana w innej stylistyce. "Baby, I Am Electric" to zgrabny deep house podrasowany zmysłowym głosem szepczącym z noworomantyczną manierą "Baby, come to me, touch my body"... Kolejne nagranie – "21.00" – łączy na zasadzie niezwykłego skojarzenia syntetyczne euro-disco z ponurą partią wiolonczeli! Drugą stronę płyty otwiera prawdziwy killer – perwersyjne electro-techno o prowokacyjnym tytule "Masturbation While Menstruation" (!!!) – przywołujący skojarzenia z klasycznymi nagraniami industrialnego disco w wykonaniu S.P.K. z przełomowej dla całego nurtu płyty "Voodoo Age Machine" (ot, choćby z singlowym "Metal Dance"). Krążek kończy "Spring" – transowy avant-pop o niepokojącej melodyce.
Wyobrażam sobie jak zabrzmi pełny album Sylvie Marks – może być niezła zabawa!

paweł gzyl

PAUL KALKBRENNER
Brennt
Bpitch Control

Nowa płytka Paula Kalbrennera stanowi kontynuację jego pomysłów zawartych na albumie "Zeit". "Czwórkę" otwiera tytułowa kompozycja, która, mimo iż rozpoczyna się od dziecięcej melodyjki ze starej pozytywki, szybko przeradza się w klubowy kawałek – na tanecznym rytmie pojawiają się transowe klawisze przycięte do rozmiarów klasycznego techno-loopa, a w tle słychać delikatne akordy syntezatorowe. Nad kompozycją unosi się dyskretny nastrój melancholii. Rozprasza go nieco drugi utwór – "Vineta" – którego podstawę stanowi złamana linia basu i punktująca go elektroniczna perkusja. Mroczny nastrój powraca znów na drugiej stronie krążka – to "Dampf", na którym nostalgiczny motyw zostaje podrasowany mocnym basem i klasycznym techno-beatem. Finałowy "Salz & Pfeffer" to zupełna zmiana klimatu – zgodnie z obowiązującą modą, Kalkbrenner sięga po rytmy electro: w efekcie powstaje nowofalowy killer o archaicznym rytmie i hymnicznej melodyce. Ot, kolejny przykład inteligentnej muzyki tanecznej z BPitch Control.

paweł gzyl

RHYTHM & SOUND w/ CHOSEN BROTHERS
Making History
Burial Mix 09

Burial Mix to najbardziej chyba do dziś żywotny sublabel legendarnego Basic Channel. Charakterystyczne 10-calowe single to światowa ekstraklasa elektronicznego dubu. Nie może być zresztą inaczej, skoro za muzykę odpowiedzialni są tam Rhythm & Sound. Na dodatek wspomagani przez uduchowionych przez samego Jah czarnych wokalistów.
"Making history" to kolejna, już 9 -ta płytka z tej serii, tym razem z wokalnym udziałem Chosen Brothers. I jak zwykle jest to wizyta w najgłębszych rejonach miejskiego dubu, u samych jego minimalnych podstaw. Piękna i melancholijna do tego stopnia, że łatwo włączyć funkcję "repeat" i słuchać którejś wersji niemal bez końca. Czekam już na 10-tą Epkę z tej serii.

radrik

MOUSEMEISTER
Wake Up
Bpitch Control

M. Boehm, znany z elektro-akustycznych albumów realizowanych dla Karaoke Kalk, zaskakuje swoim nowym wydawnictwem dla BPitch Control – krążek "Wake Up!" zawiera trzy energetyczne utwory przeznaczone do klubowej konsumpcji. "Call It Fire" to pulsujący tech-house ozdobiony plemiennymi bębnami, samplami ludzkich głosów i odgłosami otoczenia. Dziwne, ale oryginalne. "I Got You" ma mocniejszy rytm i bardziej przestrzenne brzmienie. Podobnie jak w poprzednim numerze, najbardziej urozmaicona jest tu strona rytmiczna – tym razem poprzez perfekcyjnie wykorzystanie efektu stereo. Krążek kończy "Just A Fuck" (fe!) – surowe, funkowe techno przywołujące klimat nagrań Neila Lundstrumma. Ogień!

paweł gzyl

THE RAPTURE
House Of The The Jealous Lovers
Output/DFA

Kiedyś wszystko było raczej krzywe niż proste. Tak jest i tu. Kolesie z The Rapture zasuwają jak Sex Pistols. Blacha aż się gnie. Krzyku sporo, a duch punk rocka jest obecny w każdej sekundzie. Zaraz, zaraz. To w gruncie rzeczy przecież house. Da się to zmiksować. I da się przy tym tańczyć. Bomba! Jak ktoś chce porozmawiać z tatusiem, to niech mu to puści. Tatusiowi może się łza w oku zakręcić (punkowało się, no nie?). W wersji winylowej dość trudno to zdobyć. Ale jest to na ostatnim DJ Kicks (by Playgroup) na K7. Jedna z głośniejszych pozycji tego roku. Do tego na winylu jest jeszcze remiks modnego ostatnio Morgana Geista.

wojtek (recordheadshop)

YESTERDAYS NEW QUINTET
Stevie Vol. 1
Stones Throw

Hmmm... Kto nie zna Yesterdays New Quintet, a myśli, że zna już wszystko... powinien jak najszybciej w głębokiej pokorze rozpocząć poszukiwania płyt tego niecodziennego kwintetu. Niecodziennego między innymi dlatego, że Ahmad Miller, Monk Hughes, Joe McDuffrey, Malik Flavors i Otis Jackson Jr to... tylko jedna osoba. Parę osób udało się już jednak nabrać. Cała sprawa jest w gruncie rzeczy uroczą prowokacją. "Stevie Vol. 1" to reinterpretacja utworów Steviego Wondera. Zaskakujące co? I ani jedna nutka na tej płycie nie ma nic wspólnego z "I've Just Called To Say I Love You". Dla mnie ta płyta jest wyrazem przeogromnej pasji i bezgranicznego oddania muzyce. Tutaj wszystko jest wykonane niespotykaną techniką. Mnogość brzmień i nakładek nie jest samplowana i podkradana, ale po prostu zagrana przez jednego gościa. Rzecz na miarę tego co robi Herbert... To jest dopiero nu--jazz... – nowe usłyszane w starym lub nawet na odwrót – stare słyszane w nowym. Lub jeszcze inaczej – stare zagrane na nowo. Panie i Panowie: Madlib aka Quasimoto aka Yesterdays New Quintet.

wojtek (recordheadshop)

DUDLEY PERKINS
Flowers
Stones Throw

Cudowna piosenka o "kwiatkach". I to raczej tych "żeńskich". Za sterami Madlib, a podśpiewuje Declaime, który wciela się tu w rasowego soulowca. Typowa hip hopowa czy też nawet jamajska zagrywka – po jednej stronie płyty wersja vocal, po drugiej instrumental. Tłoczone na 7 calach. W tych nagraniach jest tyle luzu, że można by tym pół Polski obdzielić... Najmilsza z najmilszych przyjemniacka płytka. Moja piosenka roku jak do tej pory...

wojtek (recordheadshop)

AKUFEN
Deck Da House
Force Inc.

Jeżeli wiadomo, że robił to Akufen to warto już tego posłuchać... Jeżeli się wie, że maczał w tym palce również Herbert to już na pewno jest to dobre. Ale gdy na dokładkę śpiewa Dani Siciliano to trzeba to po prostu mieć! Są płyty, które podobają się zanim je jeszcze usłyszymy. Z tą jest podobnie. Po wysłuchaniu była dokładnie taka, jak wtedy, kiedy jej jeszcze nie znałem, a tylko w wyobraźni ją sobie nucitem. Zarzut? Wprost przeciwnie. Najzajebistszy z zajebistych komplement.

wojtek (recordheadshop)

QUANGO
Make It Happen
Main Squeeze

Za tą nazwą kryje się jeden z liderów West London Sound – IG Culture. Jeżeli to komuś nic nie mówi dodam, że to on jest odpowiedzialny za głośny projekt New Sector Movements. "Make It Happen" to jeden z większych tegorocznych gwoździ broken beatowych. Niezwykła energia afro-korzennej linii rytmicznej i ultra soulowy śpiew Johna Campbella powodują u mnie naturalny handbanging... Na stronie B inna, "przepłukana" wersja tego samego numeru. Bardzo nowoczesna rzecz... Tylko dla odważnych DJ-ów.

wojtek (recordheadshop)

M.BUNIO.S
Historie + R
Teeto

Choć całość zaczyna się intro podlanym konkretnym tortoise'owym basem, nowa (na razie tylko winylowa) płytka Bunio przynosi jednak prawie 30 min. mocno hip hopowych historii. Przeważnie oscylują one wokół klimatów abstract, które w tak doskonały sposób zdefiniował na swym debiucie Vadim i cieszy niezmiernie, że Bunio trzyma równie wysoki poziom. Beaty świetnie wybrzmiewają, hi'haty cykają jak trzeba, a aranżacyjne pomysły wydają się niezwykle świeże. W jednym kawałku nieźle w tę formułę wpisuje się też O.S.T.R -y, choć moim zdaniem dla Bunio drogowskazem powinny być dwa numery z turntablistycznymi popisami drugiego z gości – M.A.D.-a. Wnosi on na płytę sporo ożywienia, a fragmenty te, co może zabrzmi niewiarygodnie, sięgają wyżyn dostępnych dla takich mistrzów jak Jurassic 5. Ekstraklasa!

luke

CHICKS ON SPEED
Fashion Rules!
Chicks On Speed Rec.

Sikorki w ataku. To ma być pierwszy kawałek na nowym albumie electro-anarchistek. Zgodnie z coraz silniejszym trendem, laski nadzierają się do podkładu electro--rockowego! Jak zwykle czuć lekką zgrywę, ale i tak moc jest piekielna!.Epka zyskuje dodatkowo dzieki remiksowi Alter Ego – raversko-kopliwy w starym świdrującym stylu. Hit!

mik OS

ALEK STARK
We Love You
Disko B

Stara dobra Disko B nie zawodzi. A ten rok będzie chyba należał do najbardziej udanych. Kolejna znakoimita electro epka. Surowa, podbita tandetnym disco i z niesamowitym drive'm. I-F, Carretta, Hacker w swych najlepszych momentach! Dobra wróżba prtzed mającym ukazać się za kilka tygodni debiutanckim albumem madryckiego weterana! Highway To Disko!

mik OS

CRISTIAN VOGEL
Dungeon Master
Tresor

Choć nikt tego głośno nie mówił, każdy w duchu marzył, aby Cristian nagrał jeszcze jeden materiał klubowy. I stało się. „Dugeon Master" jest albumem dedykowanym właśnie do klubu, stąd jego tylko vinylowa edycja. Drive'm, witalnością i minimalną ilością użytych środków przypomina najwcześniejsze nagrania Vogel'a. Jednakże nie jest to aż tak ortodoksyjny powrót do początków minimalu. Muzyka Vogel'a wypełniona jest współcześnie skorodowanymi dźwiękami i czuć, że stoi za nimi cybernetyczny duch i technologia. Jedynie muzycznie prostsza, bardziej dosadna i głośna. Jednym słowem klubowy klasyk na XXI wiek.

axg

LUOMO
Diskonize Me/Body Speak
Forcetracks

Muzyka dla zakochany, dla romatyków czy dla zmęczonych wrażliwców o 4-tej nad ranem. Wszystko jedno. Pokładami wrażliwości, subtelności muzycznej materii i wyrafinowania budowanych dźwięków Luomo bije dzisiaj wszystkich na głowę. Taki był jego album - taki jest też nowy singiel. Ani lepszy ani gorszy, tylko tak samo zajebisty, skończony i w proponowaniu idealnego klimatu do tańca czy też może miłości nieporównywalny. Na kolana. Po prostu.

axg

ALEXANDER KOWALSKI feat. RAZ OHARA
Hot Spot (Girls Outside the Window)
Kanzleramt

Na nowej 12" Kowalskiego znajdziemy dwa kawałki należące do najlepszych jakie prezentuje na żywo ze śpiewającym Oharą. Ich wokalne techno zrobiło w Europie niezłe zamieszanie. Stworzyło też silne ciśnienie rynku na wydanie tego singla. To się rzadko zdarza. Tytułowy „Hot Spot" wcześniej niepublikowany, został nagrany wyłącznie dla potrzeb występów na żywo. Potwornie energentyczny i silnie funkujący, będzie niemałym zaskoczeniem. „Delicious" pochodzi z pierwszego albumu Alexa i tutaj pojawia się w innej wersji także z wokalami. To nieprawdopodobne hity i czystej wody parkietowe kilery. Taneczna euforia gwarantowana, wysoki poziom muzyczny także.

axg

www.outsidemedia.com.pl

sklep.dystrybucja.imprezy

OUTSIDE MEDIA

nietutejsza precyzja

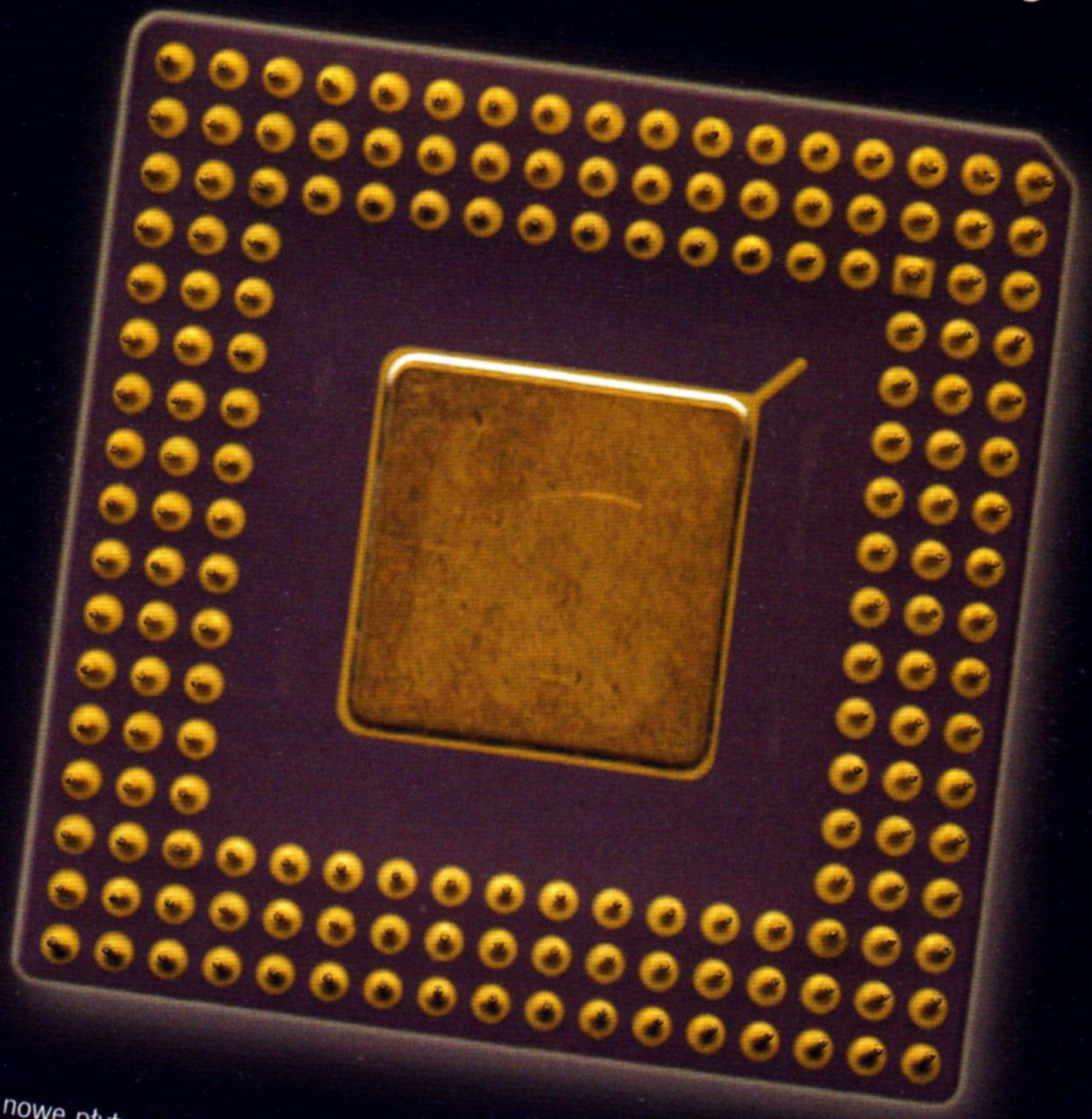

nowe płyty: steve bug. kompakt total 4. dntel. kreidler. morr music compilation. juryman.

masa nowości headz | hiphop | groove | reggae | dub | indiepop | postrock | gothic | dark wave | industrial

uwaga! nowe miejsca z naszymi płytami:

poznań: **cafe głos.** [ratajczaka], **rock long luck** [półwiejska]:

warszawa: **record head shop.** [rondo jazdy polskiej. lokal nr 6]

wrocław: **melissa.** [kołłątaja 35]

zielona góra: **muz-art.** [al. niepodległości 12]

gdańsk wrzeszcz: **expand** [partyzantów 6/12]

kolektywizacja

starring:

- mekkatech.
- formacja.
- dubsystem.

Niewiele można zdziałać w Polsce w pojedynkę jako inteligentnie grający didżej. Właściciele klubów w większości albo boją się eksperymentów, albo po prostu mają takich ludzi głęboko gdzieś. Didżeje preferujący brzmienia bardziej komercyjne, albo mocno już nieświeże wymyślą tysiąc powodów, by z taką osobą nie zagrać, lub zepchnąć ją na początek lub koniec imprezy. A publiczność? Publiczność ciągle jęczy: „E to za szybko, e to za wolno, e te teksty takie o niczym...” Oj nie ma lekko!
W takiej sytuacji najlepiej działać w dobrze zorganizowanej, gotowej na każdą ewentualność grupie. Tylko wtedy udaje się zorganizować spójną muzycznie imprezę, której sprzętową i reklamową oprawę łatwiej rozłożyć na kilka osób.
Kolektywy takie działają już w paru miejscach. I to ze sporymi niekiedy sukcesami.

formacja [koval & jerry]

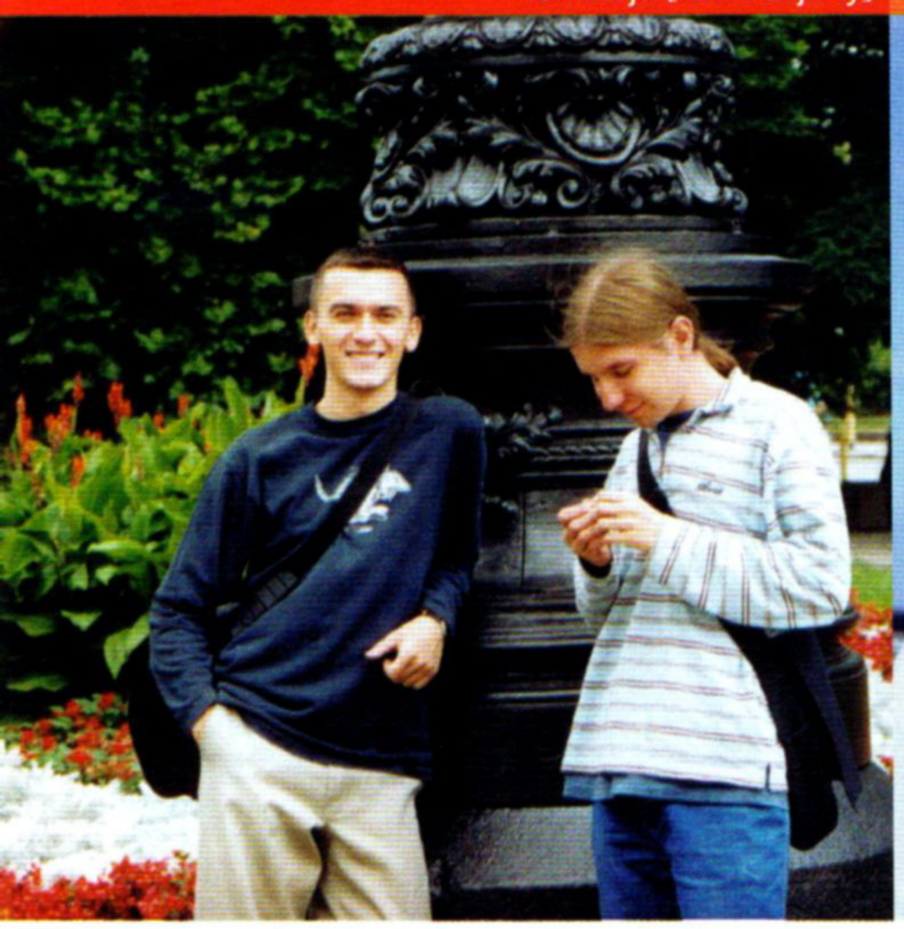

formacja [benny & snail]

dubsystem [micp]

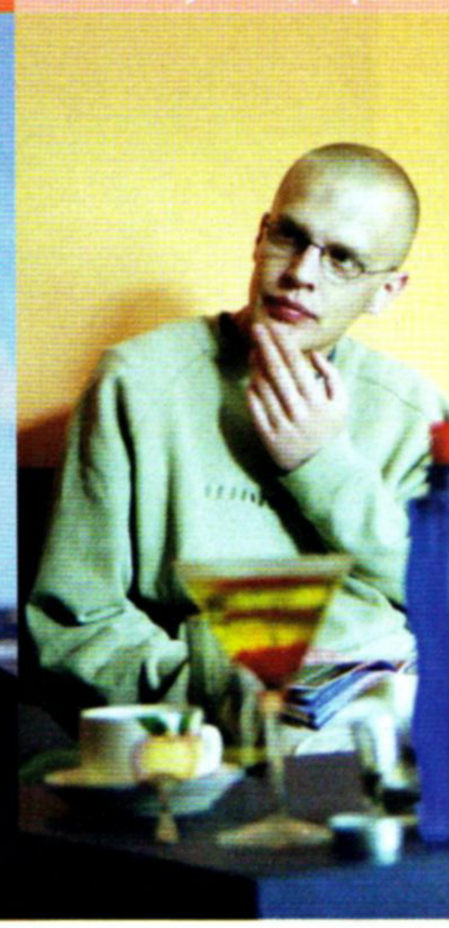

Dobra muziczka pohazi z Chrzanowa!

To niewielkie, słynne dzięki pewnej reklamie miasto leżące pomiędzy Krakowem, a Katowicami jest kolebką MekkaTech Soundsystem.
Trzech działających razem już prawie dwa lata didżejów, którzy na przekór wszystkim i wszystkiemu odważnie i z sukcesami promują u siebie nowoczesną elektronikę. Rezydują w wyglądającym jak fragment scenografii do MIAMI VICE klubie Bunkier, który dzięki ich staraniom staje się powoli polskim Villa (Villa to mały, położony pod Monachium ekskluzywny klub prowadzony przez samego Hella)
Prowadzą dwa cykle imprez: zwolennikom technicznych brzmień uzupełnionych o elektro, dub i mikrotonalne eksperymenty dedykowane są Digitalne Rytuały (Digital Rituals). Lżejsza, przystępniejsza muzyka serwowana jest podczas imprez Biochemical Cafe, których odbyło się już dwanaście. Bez wahania można stwierdzić, że to najlepsze tego typu hulanki w Polsce. Czego tam nie ma! Pokerflat, Perlon, Bpitch CTRL, Trapez, Forcetracks, Dessous, Force Inc. WMF, Klang – zawsze tylko dźwięki z najwyższej półki. Atmosfery i otwartości umysłów publiczności na świeże dźwięki na organizowanych przez nich imprezach mogłoby im pozazdrościć wiele klubów nawet w Berlinie, a za staranność z jaką organizują imprezy należą im się wielkie brawa.
Najodważniej z całej trójki gra Optik, miłośnik zarówno głębokiego dubowego bujania w stylu Rhythm & Sound, jak i motorycznych brzmień w stylu Force Inc.
Drugi z nich to 105L, doświadczony, obdarzony niezwykłym darem budowania niepowtarzalnej atmosfery miły facet. Jego sety to energetyczny, wysoce taneczny melanż wszelkich odmian tanecznego house, syntetycznej dekadencji w stylu Gigolo i Bpitch Ctrl i nowoczesnych, dubowych brzmień.
Trzeci filar Mekkatech to Zebo, zwolennik miękkiego house, niekiedy z odrobiną french touch, który nie stroni też od nowoczesnych nagrań w stylu Trapez i Forcetracks.
Mekkatech słyną z gościnności. Na ich imprezach grali już zaprzyjaźnieni z nimi didżeje z OFFPOP, Dubsystemu i Formacji. Marzą o tym, by zacząć zapraszać też artystów z zagranicy, najchętniej z Niemiec.

4xhouse

Formacja. Czterech młodych mężczyzn, którzy piękną, choć często nieodwzajemnioną miłością pokochali dobry house i gatunki mu pokrewne. Są najaktywniej w tej chwili działającym w Szczecinie kolektywem. Ich klub macierzysty to Brama Jazz Cafe, posiadają też letnią rezydencję- od dwóch lat grają w lipcu i sierpniu na legendarnym już Tarasie. Proponowana przez nich muzyka oraz ciągłe szlifowanie didżejskich umiejętności czyni ich konkurencją dla równie przecież housowego Family Groove. Podobnie jak Family Groove Formacja zaprasza do Szczecina artystów związanych z Jazzanovą i Sonar Kollektiv, w tym roku było to na przykład rewelacyjne Les Gammas. Ich muzyczne gusta są różne, ale o dziwo łączą się w logiczną całość.
Benny the Ball to koneser, którego wyrafinowane ucho trawi tylko dźwięki najwyższej klasy. Miłośnik Nu jazzu i Matthew Herberta, czasem przyznaje się też do fascynacji eksperymentalnymi brzmieniami Jana Jelinka.
Koval ponad wszystko ceni dobrą zabawę. Jego sety to house, disco i boogie, często o latynoskim zacięciu. Gra klasycznie, ale nie stroni też od mikroskopowego house w stylu Akufen.
Jerry z uwagą śledzi wszystko to co nowe, szczególnie w deep house i „nowym jazzie". Lubi połamane rytmy i funkowe linie wokalne, niekiedy gra też syntetyczny pop, albo nowoczesne, lekko dubowe dźwięki.
Snail kocha elektroniczne, eksperymentalne i syntetyczne oblicze house. Uwielbia Force Inc., Kompakt i Italic. Nie gardzi też zaawansowaną elektroniką z Klang. W euforycznych momentach imprez sięga po parkietowe gwoździe z Gigolo.
Formacja utrzymuje doskonałe kontakty ze słynnym berlińskim sklepem SoulTrade – mekką miłośników nu jazzu i rare grooves. Zaprasza didżejów z Niemiec i Polski, a jej aktywność jest godna pozazdroszczenia.

Neue deutsche elektronische musik

To hasło przewodnie Dubsystem. Tworzą go Silvianna D i Micp.
Ten świeży, działający w okolicach Gorzowa i Zielonej Góry techhousowy duet stara się edukować muzycznie oporną na świeże brzmienia tamtejszą publiczność. Trudno jest im znaleźć jakieś stałe miejsce do grania, ale się nie poddają. Konsekwentnie organizują imprezy z dobrą taneczną elektroniką.
Silvianna to śmiała eksperymentatorka, odważnie łącząca mikroskopowy house a la Perlon z tanecznymi berlińskimi brzmieniami w stylu WMF i lounge'ową zadumą Scape.
Micp wciąż jeszcze szuka własnego stylu, pociąga go zarówno brzmienie Morgana Geista, jak i łagodność Traum. Nie stroni też od klasyki dubowego minimalizmu w stylu Studio 1.
Dubsystem jako kolektyw młody i działający na trudnym terenie ma stosunkowo utrudnione zadanie. Ich celem jest na razie zdobycie miejsca w którym mogliby regularnie grać, no i oczywiście popularyzacja świeżych brzmień wśród otępionej sieczką z Vivy i hard rockiem okolicznej młodzieży.
Wiem, że nie wymieniłem wszystkich. W Poznaniu działa przecież energetyczne Dead Fly Crew, z Piły dochodzą słuchy o projekcie kryjącym się pod nazwą Das Erste Dance. Minimalna Prawda urzęduje w stolicy, Na wskroś elektro popowy Procesor Plus gra w Łodzi. Coś zaczyna się dziać.
Może coś zmienia się na lepsze? Byłoby miło.

Pozdrowienia dla przyjaciół.

[radrik]

Kilka pożytecznych adresów WWW:

www.mekkatech.org

www.dubsystem.prv.pl

www.formacja.zwami.pl

dubsystem [silvianna d]

dubsystem [micp]

mekkatech allstars

Jazda, jazda koleżanko! czyli Chris Korda w Szczecinie

28.06.02. Szczecin. Sonar

Chris Korda [Gigolo]. 105L [Mekkatech]. Tuvok

Chris Korda ma w Szczecinie sporą grupę fanów i wyznawców(fanek i wyznawczyń), którzy utrzymują z nim stały kontakt. I to głównie dzięki ich staraniom zgodził się wystąpić w Sonarze. Tym, którzy nie znają jeszcze Swiątobliwego Kordy wyjaśniam, że jest on założycielem i główny ideologiem Church of Euthanasia, jednym z najznamienitszych w USA propagatorów legalizacji eutanazji i dobrym znajomym samego doktora Kevorkiana. Idea jego kościoła to ograniczenie stale rosnącego przyrostu naturalnego poprzez samobójstwa, kanibalizm, homoseksualizm i sodomię.

Jedną z form popularyzacji swojego przesłania uczynił taneczne brzmienia. Dla Starego Kontynentu odkrył go sam Hell, który ponoć osłupiał usłyszawszy nagrania Kordy w jednym z nowojorskich sklepów z płytami. Efektem tych zachwytów jest kilkuletnia już obecność Kordy w barwnej i słynącej z promowania różnych dewiantów stajni Gigolo. Dla Hella nie bez znaczenia był też pewnie fakt, że Świątobliwy występuje zawsze w perfekcyjnym kobiecym przebraniu, na tyle perfekcyjnym, że osoby nie zaznajomione z niuansami transseksualizmu biorą go za kobietę.

Tyle tytułem wyjaśnień i wstępu. Przejdźmy do konkretów.

Z racji ciepłego wieczoru pojawiliśmy się w klubie wcześniej niż zazwyczaj. Rozsiedliśmy się na kanapie i zaczęliśmy obserwować. A było co! Zaczęło się od przybycia grupki dziewcząt i chłopców, którzy wyglądali bardziej na fanów Michała Wiśniewskiego niż wyznawców
Church of Euthanasia. Zestawili stoliki razem (zły znak!), wyciągnęli prezenty i czekali na resztę znajomych pijąc ukradkiem przemyconą do Sonaru w damskich torebkach wódkę. W międzyczasie Tuvok rozpoczął swój set, całkiem przyjemny, bo znalazła się w nim „Miura" Metro Area, Superpitcher, a nawet frapująca housowa przeróbka tego „smutniejszego" tematu z Miami Vice, który puszczali zawsze gdy Don Johnson się zakochiwał. Tak sobie siedzieliśmy i słuchaliśmy, a klub powoli się wypełniał. Tuvok zapełnił parkiet, a wtedy zmienił go 105L.

No i się zaczęło! Na parkiecie spora grupka kołysząca się przy Losoul, Akufen i innych wytrawnych dźwiękach, na sali zbiorowe hałaśliwe „Sto lat", po czym oczywiście „A kto z nami..." i tak kilka razy. Olek (105L) przezornie zagrał głośniej, a gdy przeszedł do Gigolo i Bpitch Ctrl ruszyliśmy na parkiet. Na szczęście tłuszcza zagłuszona muzyką zaprzestała zbiorowego wycia. Miło było na parkiecie, naprawdę przyjemnie, 105L ma dar do tanecznego inteligentnego grania. A potem pojawił się Świątobliwy w nienagannej wieczorowej kreacji. Rozsiewał wokół promienne uśmiechy, wszedł na scenę gdzie z kilkoma osobami spalił jakiegoś dziwnego papierosa i stanął za laptopami. Początek jego setu okraszony został martyrologiczno-pornograficznym teledyskiem do „I like to watch" w którym sceny z 11-go września przeplatały się z barwnymi fragmentami, hmmm... męskich chwil spełnienia. Na parkiecie dobrze podgrzanym przez 105L zawrzało. Po jego lewej stronie fani i wyznawcy płci obojga ubrani w artystowskie i eightiesowe kreacje, tudzież popowe garnitury chłonęli spokojnie każde słowo i dźwięk grany przez Kordę. Po prawej stronie brykali opaleni młodzieńcy z łysymi głowami i ich wydekoltowane dziewczęta pląsające w „ekstatycznym" (to wielce trafne słowo) tańcu. Co chwilę któryś z nich wbiegał na scenę i dawał upust rozpierającej go energii. Potem ktoś wpadł na pomysł robienia zbiorowych zdjęć obok Kordy. Ten zirytował się, gdy owi młodzieńcy zaczęli przesuwać stół z jego sprzętem. Ingerencja budzącego respekt ochroniarza ukróciła te wybryki. Co ciekawe: Co jakiś czas któryś z tańczących w chemiczno – wódczanym amoku po prawej stronie zastygał w bezruchu i patrzył na Świątobliwego z wyrazem ciężkiego wysiłku intelektualnego na czerwonej od solarium buzi. Rzeczą, którą zachowam we wdzięcznej pamięci do końca życia był okrzyk jaki wydał jeden z nich: Jazda, jazda koleżanko!

A Korda ich nie oszczędzał, grał zarówno rzeczy nowe: I like to watch, When it rains, jak i stare utwory w nowych aranżacjach, z genialnym, przedłużonym „Sex is good" na czele. Na parkiecie „porozumiano się ponad podziałami" w momencie gdy jego set dobiegł końca. Długie oklaski i okrzyki zachęty skończyły się dwoma bisami po których Chris wszedł z piwem na parkiet i dołączył do jego lewej strony.

Trudno było zagrać coś lepszego niż live Świątobliwego. Mimo to Tuvok wraz ze 105L zaczęli naprawdę pasjonujący pojedynek na dobrą muzykę: Shari Vari przeciwko Vitalicowi, Miss Kittin kontra Kotai w remiksie Higfisha. Nie sposób było ustać w miejscu. I tak do samego rana. A potem w taksówce usłyszeliśmy jak pani z dyspozytorni literuje nazwę ulicy: „Ce jak chomik", a na przytomne pytanie: „Ce jak co?" odpowiada z przekonaniem: „Ce jak chomik". I to właściwie tyle. „Jazda, jazda koleżanko!"

[radrik]

THE UNITED NATIONS OF FUTURE MUSIC

1995-2002 San Francisco
www.**om**-records.com

Dystrybucja: **Isound Labels** | www.**isound**.com.pl

OM RECORDS

lounge nu-jazz house hip hop broken beats

KING KOOBA
Indian Summer
nu-jazz and modern funk
feat. Roots Manuva and Gina Rene

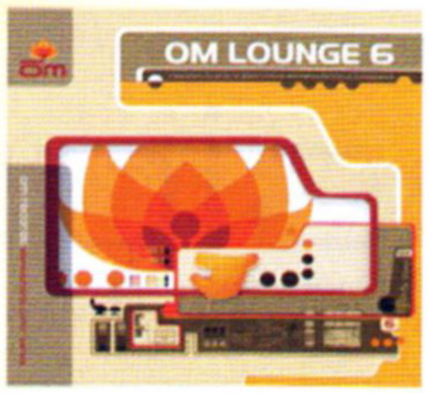

OM LOUNGE 6
OM LOUNGE 1-6
znakomita seria z uddziałem m.in.:
Thievery Corporation, Ian Pooley, Jazzanova,
Fila Brazillia, Soulstice, Wamdue Kids

DEPARTURES VOL. 1
Global Expeditions In Nu Jazz
And Broken Beats
feat. Jazzanova, Tosca, King Kooba,
Stratospheric, Afro-Mystik

MARK FARINA
Connect
legenda San Francisco

KING BRITT PRESENTS
Hidden Treasures
sexy deep house and broken beats
feat. 4 Hero, Maci Gray, United Future
Organization, Tori Amos and Gilles Peterson

NAKED MUSIC NYC
Reconstructed Soul
"A Collection Of Super Sexy
House And Downtempo"

PEOPLE UNDER THE STAIRS
O.S.T.
trzeci krążek grupy o której amerykańska
i brytyjska prasa pisze
"future of experimental hip-hop"

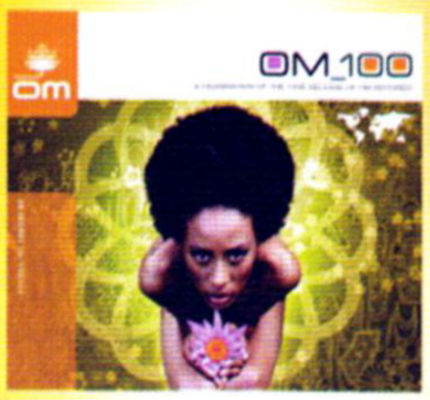

OM_100
100th Release Of Om Records
jubileuszowa kompilacja

MARQUES WYATT
For Those Who Like To Get Down
"Najlepszy producent house'owy obok Derricka
Cartera i Marka Granta" *XLR8R*

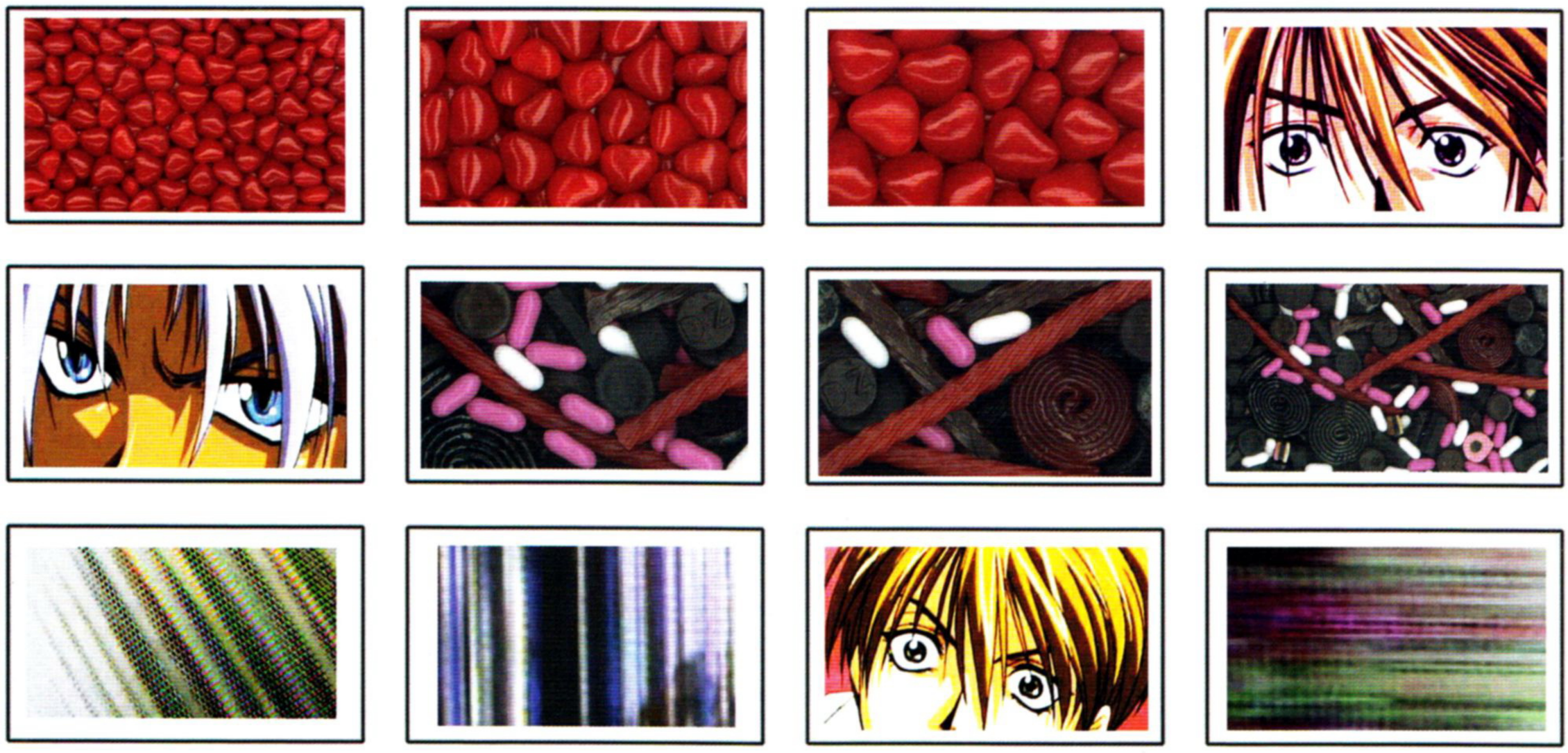

webdesign

projektowanie stron internetowych

www.zaibatsu.pl

 # 1

muzyka 1999. mouse on mars. basement jaxx. cristian vogel. bristol. dj krust. to rococo rot. dj vadim. warp. tokio. bungalow. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD:. yoshinori sunahara. mouse on mars. cristian vogel. drexciya. tortoise vs. luke vibert. dj t-1000. to rococo rot. patchwork. gabriel le mar.
cena egz. z płytą CD: 13.90 pln*.

 # 2

jeff mills. air. LTJ bukem. cyber-kino. jarmusch vs. HipHop. berlin-mania: kluby. architektura. heiko laux. pacou. chain reaction. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD: a:xus. thunderball. laika. youngman. james ruskin. dj slip. pacou. heiko laux. blimp. tied+tickled trio. isotope 217
cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*. cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

 # 3

sven väth. moloko. kaliber 44. morcheeba. świeże powietrze: ambient. finlandia. jimi tenor. oval. laika. tarwater. depth charge. love parade *vs* fuck parade. recenzje. internet . etc. + gratis kaktus CD: don air. freestyle man. kid loco vs pastels. tarwater. patchwork. subhead. oval. third eye foundation. spirallianz. max tundra
cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*. cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

 # 4

seks misja: bjork. chicks on speed. boss hog. carl craig. roni size. claude young. underworld. tobias schmidt. senor coconut. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD: chicks on speed. nicole willisfeat.jimi tenor. pram. mouse on mars. tom tyler. blake baxter. tobias schmidt. senor coconut. fizzarum
cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*. cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

 # 5

muzyka: z czym w XXI wiek. drinki+tablety. digital poland: młoda polska scena elektroniczna. daft punk. thievery corporation. nightmares on wax. photek. autechre. kreidler. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD: kreidler. artist unknown. isolee. cinema. skalpel. vampire street. the sea&cake. dave tarrida. marcin czubala. + video track skalpel.
cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*. cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

 # 6

house 4 all: blake baxter. ian pooley. french house. house pl. tortoise. 10 lat tresora. beroshima. mouse on mars. monolake. recenzje. internet. etc.
+ gratis kaktus CD: troublemakers. a certain frank. glory b. blake baxter. dj shufflemaster. beroshima. third eye foundation. vert. tortoise. + video tracks: mouse on mars + max tundra
cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*. cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

 # 7/8

festiwale: DEMF. sonar. melt. jimi tenor. orbital. tricky. herbert. basement jaxx. click techno. rock in opposition [radiohead. hood. sigur ros].
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 8.90 pln*

 # 9

roots manuva. miss kittin & the hacker. aphex twin. fisz. lenny valentino. neil landstrumm. ~scape. james ruskin. jim o'rourke.
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 8.99 pln*

 # 10

gonzales. the herbaliser. surgeon. futro. wszystko o ELECTRO. EMO:TRONICA: the notwist. boeards of canada. mum. dntel. new flesh. le tigre. borneo & sporenburg. modfunk. alexander kowalski.
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 8.99 pln*

 # 11

super_collider. jazzanova. nuspirit helsinki. cinematic orchestra. colors. jacek sienkiewicz. sygnał z centrali. TTC. desmond williams. silver rocket. dutch nostalgia. all i see is red...
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 9.90 pln*

aby otrzymać opisane powyżej numery archiwalne wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (czerwony druczek na poczcie) na adres wydawcy:

CLS Publishing
ul. Roosevelta 10
60-829 poznań

* cena zawiera koszt wysyłki

sissystuff

BMG New Music Distribution

BMG POLAND

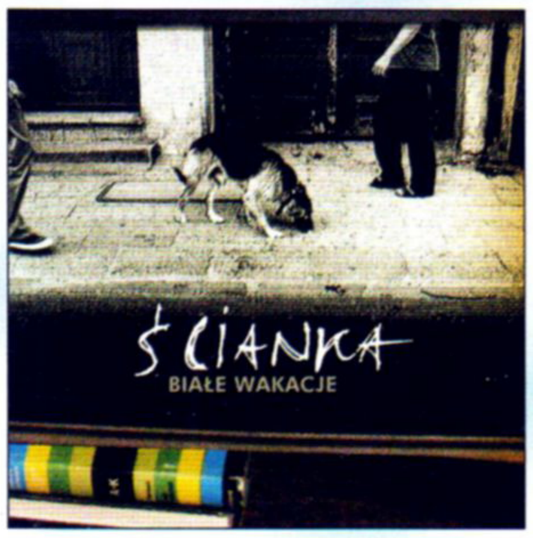

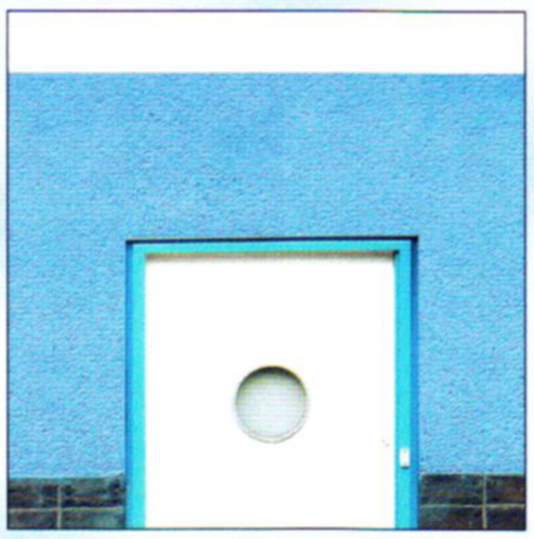

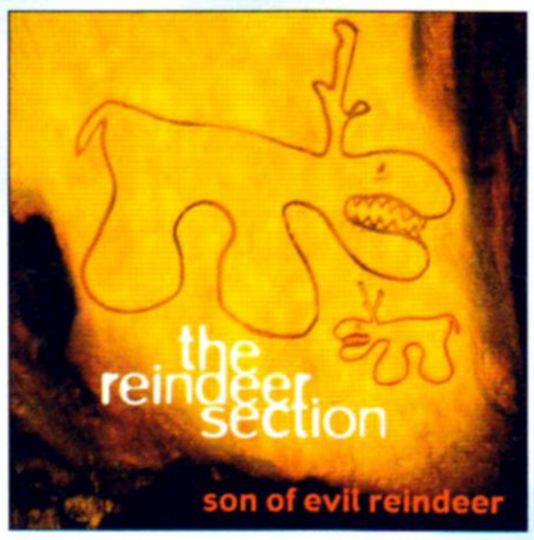

SISSY RECORDS

_sound.improvement

[PIAS]

ampersand

V2

STUDIO K7 RECORDS

www.czat.onet.pl

to miejsce dla wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia_

| Czaty tematyczne | Czaty regionalne | Pokoje internautów

Czaty towarzyskie:

Pod różą | ...ploteczka | Alchemia | Bełkot | Randka | Towarzyski | {...} o wszystkim | Przyjaciele | Sexi

www.czat.onet.pl

_czatuj z nami!

:-)

onet.pl

polski portal internetowy